



Margaret McDonagh



Uzdrowiający dotyk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Coś z tym trzeba zrobić.

Doktor Hannah Frost nie zwykła ulegać panice, ale chaos, jaki zapanował w poniedziałek na porannym dyżurze, doprowadził ją niebezpiecznie blisko tego stanu. Brak drugiego lekarza oznaczał, że cały zespół był permanentnie przepracowany i rozdrażniony.

Co gorsza, sytuacja zagrażała bezpieczeństwu pacjentów. Musi znaleźć wyjście z tego kłopotliwego położenia... i to szybko.

W tej chwili nie miała już czasu, bo poczekalnia zapełniła się pacjentami, ale problem nie dawał jej spokoju. Trzy godziny później skończyła przyjmować chorych, jak zawsze przekraczając zaplanowany czas.

- Świetna z pani dziewczyna, pani doktor. - Stary Ferguson z trudem utrzymywał równowagę, bo trzymając w jednej sękatą rękę obie laski, wyciągnął drugą, by poklepać ją po ramieniu. - Los się do nas uśmiechnął, kiedy wróciła pani do Lochanrig, żeby nas leczyć.

- Dziękuję. To mój dom i jestem tu szczęśliwa. - Hannah uśmiechnęła się, wzruszona słowami sędziwego pacjenta.

Nie mogła sobie wyobrazić, że miałyby mieszkać i pracować gdziekolwiek indziej. Jeśli ciążyła jej odpowiedzialność za przejętą po ojcu praktykę, to właśnie dlatego, że poważnie traktowała zarówno troskę o pacjentów, jak i o podtrzymanie rodowej tradycji.

Dzikie skaliste okolice tej malowniczej części południowo-zachodniej Szkocji stanowią jej ojczyznę. Pacjenci są jej rodziną. Tutaj czuła się bezpiecznie. Wyzwania, jakie przed nią stają, mają charakter zawodowy, nie prywatny. Hannah opanowała wewnętrzny skurcz. Nie ma i nie będzie miała życia osobistego. Już nigdy więcej.

Odepchnęła na bok niepożądane myśli. Świadoma kruchości pana Fergusona, zdawała sobie też sprawę, jak zawzięcie starzec broni swej niezależności, więc nie narzucała się z pomocą. Towarzyszyła mu tylko, gdy krok za krokiem wykuśtykał z jej gabinetu do recepcji, gdzie czekał na niego miejscowy taksówkarz, Jim Henderson.

- Już gotowy? - Jim opiekuńczo wsunął rękę pod ramię pana Fergusona. - Proszę się nie martwić, pani doktor. Zawiozę go do domu.

Hannah przytrzymała im drzwi i odwróciła się, aby z uczuciem znużenia, ale też i satysfakcji przesunąć wzrokiem po pustej już poczekalni, po czym

uśmiechnęła się żałośnie do Kirsty Gordon, administratorki i głównej recepcjonistki.

- Wiem, wiem. Jestem okropnie spóźniona... Znowu.

Kirsty, pięćdziesięcioparoletnia osóbką mała ciałem, lecz nie duchem, znana z tego, że zawsze mówiła wprost, co jej leży na sercu, skrzywiła się i zakpiła:

- Już myślałam, że stary Ferguson zamierza tu nocować.

- Od śmierci żony czuje się samotny. Potrzebuje teraz odrobiny życzliwości.

- Biedny człowiek - przyznała Kirsty, marszcząc brwi. - Ale nic dziwnego, że jesteś wykończona, skoro poświęcasz każdemu tyle serca. Za wiele na siebie bierzesz.

- Właśnie dlatego niezbędny jest nowy lekarz.

- Żeby tylko sprawdził się lepiej niż ta ostatnia. Była to wyraźna niechęć. Hannah odniosła wrażenie, że Kirsty, która była przeciwna jej decyzji o zatrudnieniu doktor Lane, ugryzła się w język, by nie dodać: „a nie mówiłam”. Hannah w duchu przyznała, że popełniła błąd. Powiedzieć, że młoda lekarka była niezadowolającym pracownikiem, to zdecydowane niedomówienie. I teraz tkwią po uszy w bałaganie.

- W najlepszych czasach nie było łatwo zachęcić ludzi, żeby przyjechali tyrać do wiejskiej przychodni w Szkocji - stwierdziła, kładąc na blacie stertę przygotowanych do wypełnienia kart zdrowia. - Teraz, kiedy brakuje wszechstronnie wyszkolonych internistów, jest trudniej niż zwykle.

- Może mam dobre wieści!

Zielone oczy Hannah rozjaśniły się na widok szerokiego uśmiechu Kirsty.

- Są jakieś wiadomości z agencji? - spytała.

- Dzwonili przed godziną.

- No i?

- Zdaje się, że twój plan rozszerzenia poszukiwań przyniósł skutek. Mają dla nas osobę wręcz idealną. Pochodzi z Włoch, nazywa się Nicola Coştam, chętnie podpisze sześciomiesięczny kontrakt, mówi biegle po angielsku, ma znakomite referencje i świetne CV. Agencja prześle mi faksem wszystkie informacje.

- Fantastycznie! - Hannah westchnęła z ulgą, wdzięczna współpracownicy za skuteczność. - Jeśli dokumenty tej osoby będą w porządku, możemy obgadać szczegóły przez telefon i im prędzej zacznie pracę, tym lepiej.

- Może zdasz się na mnie? Wszystko przygotuję, a ty sprawdzisz tylko najważniejsze dane i podejmiesz decyzję. To ci oszczędzi czasu.

- Jesteś pewna, Kirsty? Przecież nie cierpisz na brak zajęć.

- Poradzę sobie. Agencja poinformowała mnie, że Nicola jest w tym tygodniu na urlopie, więc trudno będzie o bezpośredni kontakt. Dopatrzę wszystkiego, nie martw się.

Hannah poczuła, że wstępuje w nią otucha. Wkrótce uda im się opanować kryzys.

- Dziękuję, Kirsty, to będzie wielka pomoc. Daj mi znać, jeśli pojawią się komplikacje. No dobrze - dodała, patrząc na zegarek i tłumiąc westchnienie - czas zająć się wizytami domowymi, jeśli mam zdążyć na popołudniowy dyżur.

- Skoro o tym mowa, dzwoniła Mary McFee. Ma dreszcze i bóle w klatce piersiowej.

Hannah ściągnęła brwi, zmartwiona stanem staruszki, która upierała się, by mieszkać samotnie w domostwie oddalonym od innych siedzib.

- Jadę w tę stronę, żeby zobaczyć Joego MacLeana. Za jednym zamachem wpadnę do Mary i sprawdzę, jak się czuje.

- Jakbyś nie była wystarczająco zajęta - fuknęła Kirsty z dezaprobatą. - Na szczęście to się wkrótce skończy.

Hannah uświadomiła sobie, że zawodowy zyciorys doktor Nicoli di Angelis rzeczywiście jest imponujący, gdy w pośpiechu, jedząc przy biurku spóźniony lunch, przeglądała dokumenty, które przygotowała dla niej Kirsty. Włoszka była o dwa lata młodsza od trzydziesto-trzyletniej Hannah, przeszła staże na chirurgii urazowej i internie, pracowała w szpitalach we Włoszech, Kanadzie i Wielkiej Brytanii. Półtora roku temu spędziła sześć miesięcy w działającym na pełnych obrotach oddziale londyńskiego pogotowia ratunkowego. Rekomendacje były pełne entuzjastycznych pochwał.

- Pomyślałam, że chciałabyś rozmawiać z ordynatorem oddziału ratunkowego ze szpitala w Mediolanie; to ostatnie miejsce pracy Nicoli - rzekła Kirsty i postawiła na biurku Hannah filiżankę. - Sprawdziłam brytyjskie referencje, są naprawdę dobre.

Hannah z wyraźną przyjemnością sączyła kawę.

- Dziękuję ci. Zaraz zadzwonię. Popierasz tę kandydaturę?

- Tak. Z tego, co słyszałam, Nicola di Angelis cieszy się uznaniem zawodowym i powszechną sympatią.

Hannah podniosła wzrok, zaintrygowana dziwnym brzmieniem głosu starszej kobiety.

- Miejmy nadzieję, że to zasłużona opinia.

- Ostateczną decyzję zostawiam tobie. - Kirsty wstała. - Jeśli referencje z Mediolanu okażą się dobre, zaoferujesz Nicoli pracę?

- Tak. Miejmy tylko nadzieję, że zechce tu przyjechać.

Po wyjściu administratorki Hannah sięgnęła po słuchawkę i wybrała numer mediolańskiego szpitala, z nadzieją, że ustne referencje okażą się równie pochlebne jak listy polecające.

- Mówi doktor Hannah Frost ze Szkocji. Proszę mnie połączyć z Francescą Simone.

- W czym mogę pani pomóc? - spytała rozmówczyni łamaną angielszczyzną.

Po wymianie uprzejmości Hannah wyjaśniła:

- Chcę zatrudnić doktor di Angelis. Czy zechciałaby pani wystawić jej referencje?

- Ależ oczywiście. To lekarz z powołania! Bardzo nam było żal się rozstawać. Pacjenci kochali Nicole di Angelis. Personel też.

Kobieta zaśmiała się gardłowo, ale zanim Hannah zaczęła zadawać jej dalsze pytania, usłyszała po drugiej stronie odległy dzwonek alarmowy.

- Scusi, doktor Frost. Potrzebują mnie. Nagły wypadek.

- Oczywiście. Dziękuję, była pani bardzo pomocna.

- Pręgo. Doktor di Angelis nie rozczaruje pani. Po odłożeniu słuchawki Hannah musiała przyznać, że Nicole di Angelis można uznać za kandydatkę wprost idealną. Pomyślała, że zdąży jeszcze wysłać e-mail do Włoszki. Przedstawiła ofertę pracy, pobieżnie opisała tutejszą praktykę i przycisnęła komendę: „Wyślij”. Teraz mogła tylko czekać na odpowiedź. Zadowolona z siebie, poinformowała o wszystkim Kirsty i całą swoją uwagę przeniosła na pacjentów zapisanych na dzisiejsze popołudnie.

Pomimo niespokojnej nocy, podczas której miała dwa wezwania, następnego dnia rano Hannah już siedziała przy swoim biurku. Obiecywała sobie, że przy odrobinie szczęścia wygospodaruje wolną godzinę, by zmniejszyć górę czekających na wypełnienie papierków. Biurokracja stanowiła prawdziwą zmoreń lekarzy z własną praktyką. Włączając komputer, wypila pierwszy łyk kawy tego dnia. Stłumiła ziewnięcie, zalogowała się i po otwarciu poczty znalazła w skrzynce kilka nowych wiadomości.

Poza niepożądanymi ulotkami reklamowymi i ofertami od producentów lekarstw i sprzętu medycznego, znalazła list od swojej przyjaciółki Lauren, lekarki, z którą była na stażu, a która pracowała teraz jako pediatra w szpitalu w Edynburgu. Potem jej uwagę przykuł inny e-mail - odpowiedź od Nicoli di Angelis.

Droga doktor Frost!

Bardzo dziękuję za list z propozycją sześciomiesięcznego kontraktu w charakterze drugiego lekarza obsługującego pani rejon. Informacje, które pani załączyła, wydają mi się bardzo interesujące. Z największą przyjemnością przyjmuję tę ofertę i będę w kontakcie, aby można było podjąć dalsze stosowne kroki.

Obecnie przebywam we Francji na krótkich wakacjach, które już się kończą. W zależności od pani potrzeb mogę rozpocząć pracę w każdej chwili, poczynając od przyszłego tygodnia. Mam wszystkie wymagane dokumenty i pozwolenia na pracę.

Z wyrazami szacunku, Nicola di Angelis

Uczucie odprężenia napłynęło jak ciepła fala, gdy po raz drugi czytała tę wiadomość. Kirsty będzie uszczęśliwiona, podobnie jak reszta personelu, który tak ciężko pracował dla dobra społeczności Lochanrig. Hannah porzuciła zamiar uporania się z papierkową robotą i bez zwłoki odpisała.

Nicola!

Bardzo dziękuję za błyskawiczną odpowiedź i przyjęcie proponowanego stanowiska. Wszyscy jesteśmy szczęśliwi i nie możemy się doczekać nowego członka zespołu. Bylibyśmy wdzięczni, gdyby mogło się to stać jak najszybciej. Przyszły tydzień jest z naszego punktu widzenia znakomity.

Proszę skontaktować się ze mną lub zarządzającą sprawami administracyjnymi menedżerką, Kirsty Gordon, aby potwierdzić szczegóły i zasięgnąć dodatkowych informacji.

Serdeczne pozdrowienia, Hannah Frost

Usłyszawszy gwar dochodzący z pokoju personelu, Hannah postanowiła podzielić się dobrymi wiadomościami.

- Doktor di Angelis zaakceptowała warunki.

- Znakomicie! - Kirsty szeroko się uśmiechnęła. - Od kiedy zacznie?

- Może już w przyszłym tygodniu. Zapewne skontaktuje się z tobą. Przesłałam ci kopie e-maili.

- To cudownie - dołączyła się do rozmowy Morąg, kompetentna i opiekuńcza pielęgniarka. - Wszyscy się o ciebie martwiliśmy, Hannah. Od wyjazdu doktor Lane wzięłaś na siebie większość problemów.

Shona, jedna z pielęgniarek rejonowych, prychnęła drwiąco.

- Doktor Lane nie przepracowywała się. Mam nadzieję, że ta nowa będzie miała więcej serca dla pacjentów.

Gdy trzy lata temu przedwczesna śmierć zabrała ojca

Hannah, zostawiając w jej rękach całą praktykę, przez przychodnię przewinął się szereg zastępców. Niektórzy byli dobrymi lekarzami, inni takimi sobie, ale nikogo nie udało się namówić, by został dłużej. Niespodziewana rejterada doktor Lane po dwóch zaledwie tygodniach sześciomiesięcznego kontraktu była poważnym ciosem i pogrążyła przychodnię w chaosie.

- Miejmy nadzieję, że Nicola di Angelis okaże się takim skarbem, jak to sugerują jej kwalifikacje i referencje - mruknęła Hannah.

W oczach Kirsty zamigotało światelko, gdy powiedziała przebiegle:

- Może nawet odkryjesz, że poza pracą istnieje jakieś życie.

- Jestem lekarką, nie mam życia towarzyskiego. - I nie chcę mieć, dodała w myślach. Aby uniknąć kłopotliwego tematu, zwróciła się teraz do Shony, dyżurnej pielęgniarki rejonowej: - Byłam wczoraj u Mary McFee. Ma niepokojące szmery w klatce piersiowej. Zapowiada, że nie da się ruszyć z domu, choć jest tam straszna wilgoć.

Brązowe oczy Shony wyrażały troskę.

- Porozmawiam z Debbie i będziemy do niej zaglądały.

- Dziękuję. - Hannah nie mogła ukryć ulgi. Wiedziała, że obie pielęgniarki rejonowe są bardzo odpowiedzialne i oddane pacjentom. - Spodziewam się, że czeka na mnie długa kolejka chorych, więc zabieram się do roboty. Przyślij pierwszą osobę, Kirsty.

Miała rację, to był następny wypełniony pracą dyżur. Wśród wielu innych przypadków miała kogoś z podejrzeniem wrzodów żołądka, kobietę z niewyjaśnionymi bólami miednicy, chorych uskarżających się na przeziębienia i kaszel, dziesięcioletka z objawami zapalenia wyrostka robaczkowego, którego trzeba było wysłać do szpitala, niemowlaka z egzemą, potwierdzenie ciąży, o które prosiła młoda para uszczęśliwiona perspektywą pierwszego dziecka, i w końcu Allana Pollocka, który prowadził warsztat samochodowy.

- Cóż mogę dla pana zrobić, Allanie? - powitała go, starając się ukryć zmęczenie, gdy przysadzisty mężczyzna w średnim wieku usiadł przed jej biurkiem.

- Chodzi o kolano - wyjaśnił. - Brałem Paracetamol i ibuprofen, kiedy miałem napady bólu, ale puchnie coraz bardziej i dokucza mi praktycznie przez cały czas.

Hannah współczująco pokiwała głową i wstała.

- Dobrze, posadzimy pana na stole, żebym miała lepszy widok. Proszę podwinąć wysoko nogawki spodni i nie chcę słyszeć, że umył pan tylko jedno kolano!

- Jakżebym się śmiał z pani nabijać? - zaprotestował z udawaną niewinnością, a jego niebieskie oczy zaiskrzyły się wesoło.

Hannah zaczęła delikatne sprawdzanie stawu.

- Lewe kolano jest bardzo zaognione. Czy wilgotna zimna pogoda wpływa jakoś na jego stan?

- Zdecydowanie pogarsza - potwierdził. - A kiedy się zasiedzę, trudno mi je znowu rozruszać.

- Bardzo ważne są regularne ćwiczenia - rzekła Hannah, nadal ostrożnie badając staw kolanowy. - Zapiszę panu pozbawione sterydów tabletki przeciwzapalne, które powinny zmniejszyć opuchliznę i bolesność. Zalecam też wizytę u Murraya McGivena, fizjoterapeuty. Opracuje dla pana serię ćwiczeń pozwalających na zachowanie sprawności ruchowej. Kolejny krok to zdjęcie rentgenowskie, żebyśmy mogli zobaczyć, co się dzieje w środku.

- Dzięki. - Złożył recepty i schował je do kieszeni.

- Kirsty mówiła, że spodziewacie się wkrótce nowej osoby?

- Taką mam nadzieję.

- Czy mogę jakoś pomóc?

- Zamierzałam zgłosić się do pana. Potrzebuję dla niej jakiegoś samochodu, z napędem na cztery koła, żeby nie miała problemów w górzystym terenie i poradziła sobie z niespodziankami, które zgotuje nam zima

- odparła Hannah z uśmiechem.

- Nie takiego sportowego cacuszka, jakim przyjechała ostatnia lekarka! - zażartował. - Proszę to zostawić w moich rękach, znajdę coś odpowiedniego. Dorothy i ja nigdy nie zapomnimy, co pani zrobiła dla naszego Barriego.

Hannah przypomniała sobie, jak dwa lata temu chłopiec, wówczas ośmioletni, został pożądłony przez pszczoły. Reakcja alergiczna była

przerazająca i Hannah naprawdę bała się, czy dziecko wyjdzie ze wstrząsu anafilaktycznego.

- Jak się miewa?

- Jest wspaniały - rozpromienił się Allan. - Zawsze mu w głowie małpie figle.

- Ma to po tatusiu, prawda? Allan roześmiał się i wstał.

- Odezwę się w sprawie samochodu.

Pod koniec kolejnego dnia wypełnionego gorączkową krzątaniną wprost nie czuła nóg. Na szczęście rotacyjny system nocnych dyżurów, dzielonych z lekarzem mającym praktykę po sąsiedzku, oznaczał, że tę noc ma szansę przespać spokojnie.

Snęła się po wielkim starym domu. Spędziła w nim całe dzieciństwo. Rodzice pracowali bez wytchnienia, zawsze na zawołanie swych pacjentów. W przeciwieństwie do innych ośrodków przetrwali wszystkie zmiany, redukcje i cięcia finansowe, a decyzja sprzed dziesięciu lat, by zbudować nowoczesną przychodnię, przyniosła wymierne korzyści.

Hannah z radością wróciła do Lochanrig. Praca w przychodni stanowiła zawodowe wyzwanie, a pobyt w domu rodzinnym dawał jej poczucie bezpieczeństwa. Przedwczesna strata rodziców była dla niej dramatycznym przeżyciem. Najpierw zginęła matka, potracona przez pirata drogowego. Rok później ojciec, pogrążony w żalu i pracujący ponad siły, dosłownie doprowadził się do śmierci.

Zadrzała i szczerze objęła się ramionami na wspomnienie tego straszliwego dnia. Kiedy dostała pilne wezwanie do tragicznego wypadku na górskiej drodze, nie miała pojęcia, że ofiarą był jej ojciec, że za kierownicą samochodu dostał ataku serca, że rozbił się i było już za późno na ratunek.

Walcząc z bólem, zebrała wszystkie siły, o które się nawet nie podejrzewała, i utrzymała praktykę. Napęd do życia dała jej cicha determinacja, by nie zawieść pacjentów i okazać się godną rodzinnej tradycji. Największym problemem okazało się znalezienie drugiego lekarza. Może tym razem będzie inaczej.

- Szacunkowy czas przylotu lotniczego pogotowia ratunkowego wynosi dziesięć minut - zameldował młody konstabl, który ześliznął się na dno wąwozu, aby przekazać jej tę informację.

- Dziękuję. - Hannah potrząsnęła głową, patrząc na poskręcany wrak samochodu, który wypadł z górskiej drogi i rozbił się na dnie żlebu. - Miejmy nadzieję, że uda nam się do tego czasu wyciągnąć tego chłopaka.

- Nigdy się nie nauczyli, co? Spędzili noc w mieście, za dużo wypili i uznali, że są niezniszczalni.

Hannah znowu pokiwała głową. W niedzielę o świcie wezwano ją do wypadku jako lekarzkę zarejestrowaną w BASICS, Brytyjskim Stowarzyszeniu Pierwszej Pomocy. Po wyjątkowo stresującym tygodniu tylko tego jej brakowało. Na szczęście Kirsty omówiła już ostatnie szczegóły z doktor di Angelis. Administratorka była oczarowana nową panią doktor, a Hannah przywykła ufać rozsądkowi starszej kobiety. Teraz powróciła myślą do terażniejszości i zwróciła się do młodego policjanta:

- Udało nam się szybko wyciągnąć pozostałych dwóch i wyekspediować ich do szpitala.

- Ciężko ranni? - spytał, obserwując zmagania strażaków, którzy próbowali wyciągnąć z wraku kierowcę.

- Kilka złamanych kości. Nic, co by się nie zagoiło. To o tego chłopaka się martwię.

- Głupi szczeniak nie zapiął pasów - rzekł policjant.

- To prawda. Ma paskudną ranę głowy.

- Czy nie musi pani... to znaczy, czy nie powinna pani być przy nim?

Hannah spojrzała na policjanta i wyczytała w jego oczach niepokój zmieszany z zaciekawieniem.

- Zrobiłam wszystko, żeby ustabilizować jego stan. Założyłam mu kołnierz ortopedyczny. Ratownik jest w samochodzie i pilnuje, żeby głowa rannego pozostała nieruchoma w czasie wycinania blach. Nie ma tam miejsca na więcej osób.

- Rozumiem. Dziękuję, pani doktor. Niewiele takich akcji widziałem.

- Obawiam się, że to nigdy nie jest przyjemny widok.

Warkot helikoptera uprzedził ich o przybyciu specjalistycznej ekipy medycznej. Żółta maszyna zawisała na kilka chwil w powietrzu w poszukiwaniu bezpiecznego lądowiska i zniknęła im z oczu za zakrętem drogi. Nad linią wzgórz rozlał się nagle październikowy świt.

Hannah westchnęła z ulgą, gdy rozpoznała schodzącego w jej kierunku po stromym stoku doświadczonego lekarza, doktora Stewarta.

- Dzień dobry, Archie - powitała go z uśmiechem. - Przepraszam, że cię ścigałam.

- Cóż tu mamy, Hannah?

- Kierowcą jest młody mężczyzna, niewiele ponad dwadzieścia lat. Nieprzytomny od momentu mojego przyjazdu. Podejrzany o znaczne

nadużycie alkoholu. Staralam się ustabilizować jego stan, na ile mogłam. Drogi oddechowe są drożne, podajemy tlen. Założyłam kołnier ortopedyczny. Nie ma zewnętrznych oznak dużej utraty krwi, ale jest wyciek krwi z nosa i uszu, zmieszanej prawdopodobnie z płynem mózgoworodzeniowym. Świadczyłoby to o złamaniu podstawy czaszki. Podajemy mu dożylnie roztwór soli fizjologicznej i środka znieczulające. Źrenice nie są powiększone, ale ich reakcja jest spowolniona. Nie ma oznak urazu klatki piersiowej ani jamy brzusznej, ale jego nogi są zakleszczone we wraku. Można się spodziewać złamań - podsumowała, dodając jeszcze parę szczegółów na temat pulsu i ciśnienia krwi.

- Spisałaś się na medal - pochwalił ją Archie Stewart. - Zrobimy jeszcze blokadę mięśni. Jak długo potrwa, nim się do niego dobierzemy?

- Już tylko parę chwil. To była prawdziwa walka z oporną materią.

Fachowym spojrzeniem zmierzył stertę złomu.

- Widzę. Ktoś jeszcze jest ranny?

- Dwaj młodzi ludzie. Złamania i rany cięte. Karetka już ich zabrała do szpitala.

- A co u ciebie? Słyszałem, że znowu szukasz zastępcy?

Hannah uniosła brwi.

- Wieści szybko się rozchodzą. Już mam nową lekarkę. Zacznie w przyszłym tygodniu.

- Zawsze jest dla ciebie miejsce na ratunkowym, jeśli będziesz miała powyżej uszu obecnej poniewierki.

- Dziękuję, ale lubię moją pracę.

Dalszą rozmowę przerwały im okrzyki strażaków, że ofiarę można już zabierać. Hannah towarzyszyła ratownikom do momentu startu helikoptera. Chwilę później maszyna wzniosła się pionowo nad wystającą skałą i skierowała na północ.

- Myśli pani, że facet wyjdzie z tego? - spytał dowódca strażaków, gdy jego drużyna zbierała sprzęt.

- Trudno powiedzieć. Jest w bardzo złym stanie. Ale jak zwykle wykonaliście wszyscy kawał dobrej roboty i dzięki wam ma szansę. - Hanna uśmiechnęła się. Jej pochwała objęła także ratowników i młodego policjanta kręcącego się w pobliżu. - Dziękuję wszystkim za pomoc.

Pół godziny później z uczuciem ulgi skręciła między stare kamienne kolumnienki znaczące wjazd do domu, ale gdy była już na podjeździe, aż jęknęła na widok motocykla zaparkowanego na poboczu.

- Och, nie. Co znowu?

Nadal miała na sobie brudny kombinezon i kurtkę ratownika BASICS, które włożyła, jadąc na miejsce wypadku. Wsiadła z samochodu i rozejrzała się w poszukiwaniu motocyklisty. Nikogo nie było w zasięgu wzroku, chociaż kask był przytroczony do siedzenia, a na ziemi leżała torba. Westchnęła, podeszła do bagażnika i wyjęła swój lekarski neseser. Po tylu godzinach spędzonych na czołganiu się wokół wraku samochodu czuła się nieludzko zmęczona, niechlujna i rozczochrana.

Wolnym krokiem podeszła do drzwi. Kiedy szukała kluczy, na ścieżce za plecami usłyszała kroki. Odwróciła się z ciężkim sercem i resztką nadziei, że nie będzie to kolejna sytuacja wymagająca od niej natychmiastowej interwencji.

Oczy Hannah rozszerzyły się na widok nadchodzącego mężczyzny. Poruszał się swobodnie, emanowała z niego niewymuszona pewność siebie. Poczowała, że jej nerwy są napięte jak postronki. Gdy podszedł bliżej, uświadomiła sobie, że jest niewiarygodnie przystojny. I niebezpieczny. Kruczoczarne włosy były gęste i krótko obcięte, a spojrzenie ciemnych oczu czujne i przenikliwe. Miała wrażenie, że przybysz przeszywa ją wzrokiem, i odczuła przypływ głęboko zakorzonego lęku.

Instynktownie cofnęła się w kierunku drzwi i wstrzymując oddech, spojrzała prosto w twarz nieznanego. Był wysoki i atletycznie zbudowany. Wyglądał znakomicie w wyblakłych, opinających uda dżinsach i znoszonej, ciemnobrązowej skórzanej kurtce. Miał klasyczne rysy z nieznacznym dołeczkiem w wysuniętym podbródku. Pełne życia oczy bacznie się w nią wpatrywały.

- Pan w jakiej sprawie? - zapytała wyzywająco, z nietypową ostrą nutą w głosie, świadczącą o przebudzeniu się uspiionych lęków w czasie tej niespodziewanej konfrontacji.

- Doktor Frost?

Spojrzała na niego uważnie, odrzucając do tyłu niesforne pasemka włosów, które wysunęły się ze splecionego w pośpiechu warkocza.

- Potrzebuje pan pomocy lekarskiej? - spytała niepewnie, gdyż rzadko zdarzało się widzieć podobny okaz zdrowia.

- Nie! - Błysnął zębami w zabójczym uśmiechu i dodał z wyraźnym obcym akcentem: - Miło cię wreszcie spotkać, Hannah. Jestem Nicola di Angelis.

ROZDZIAŁ DRUGI

Patrzyła na niego w pełnym grozy osłupieniu, niezdolna do wydobywania z siebie głosu.

- To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Nicola di Angelis jest kobietą! - powiedziała oskarżającym tonem.

Uniósł brwi, a wyraz jego twarzy wahał się między zdumieniem a rozbawieniem.

- Mogę cię zapewnić, że jestem mężczyzną pod każdym względem.

- Proszę posłuchać - zaczęła, czując, że na sam dźwięk jego niskiego, lekko zachrypniętego i bardzo męskiego głosu całkiem traci głowę. - Musiała zająć jakaś pomyłka.

- Czy musimy o tym rozmawiać na dworze? Wcale nie chciała na ten temat rozmawiać. Chciała, by jak najszybciej wsiadł na swój motor i odjechał. Jak mogła być tak nieostrożna? Czy Kirsty celowo wprowadziła ją w błąd? Przecież rozmawiała z nim kilkakrotnie przez telefon, a jednak nigdy nie poprawiła Hannah, która zawsze mówiła o Nicoli per „ona”. Co mogłaby zrobić, gdyby wiedziała wcześniej? Przycisnęła dłoń do skroni. Nigdy nie wzięła pod uwagę takiej ewentualności. Fakt, że Nicola jest taki... taki stuprocentowo męski, tylko pogarsza sytuację.

- Nie rozumiem, o co chodzi? - spytał, zaskoczony jej reakcją. - Potrzebujecie drugiego lekarza, prawda?

- Tak, ale...

- Ale?

- Nicola to kobiece imię - zaatakowała go Hannah, rozpaczliwie próbując opanować galopujące myśli. - Z pewnością można było przewidzieć nieporozumienie.

Uśmiechnął się, niezrażony lodowatym przyjęciem.

- We Włoszech jest to częste imię. Nigdy mi nie przyszło do głowy, że są jakieś wymagania dotyczące płci kandydata. Z pewnością nie napisaliście tego w ogłoszeniu. Kirsty też nie robiła na ten temat żadnych uwag. Proszę, mów do mnie Nic, jeśli to ci poprawi humor.

Nic nie mogło poprawić jej nastroju. Nie było czasu, aby spokojnie rozważyć sytuację. Jak ma udawać, że nic się nie stało? Jak zniesie jego obecność w swoim domu? To się nie może udać! Niech no tylko Kirsty wpadnie w jej ręce!

- Potrzebujecie lekarza. Jestem tutaj. Skoro już wyjaśniliśmy to nieistotne nieporozumienie, czy możemy o nim zapomnieć? Spieszyłem się bardzo, mam za sobą długą drogę i jestem zmęczony. Czy moglibyśmy wejść do domu?

- Tak. Nie. To znaczy...

Czy on zawsze jest taki rozsądny i opanowany? A czy ona musi się zachowywać jak rozhisteryzowana nastolatka? Przecież jest dorosła i zrównoważona. Znajdą jakieś wyjście, ale teraz nie pozostaje nic innego, jak zaprosić go do środka. Nie mogła opanować niepokoju. Uspokój się, pomyślała. Nic się nie stanie. Nie potrafiła mu spojrzeć w oczy, więc odwróciła się i nerwowo, trzęsącymi się rękami zaczęła otwierać drzwi.

Nic wziął kask i torbę, po czym poszedł za Hannah w głąb wielkiego kamiennego domostwa. O co chodzi? Zabawna pomyłka co do jego płci nie może przecież mieć znaczenia, zważywszy na rozpaczliwą sytuację przychodni. Nie rozumiał dlaczego, ale jego nowa pracodawczyni najwyraźniej ma z tym jakiś problem. Pani Zima jest z natury lodowata? Takie było jego pierwsze wrażenie. Ale jej maile były ciepłe i serdeczne... Bo myślała, że pisze do kobiety. Zastanowiło go, dlaczego Kirsty to ukryła.

Obserwował Hannah, gdy rzuciła lekarską torbę na krzesło w holu i ściągnęła luźną ochronną kurtkę. Dom wydawał się piękny, ale dziwnie chłodny i opustoszały. Trochę jak jego właścicielka - nieprzyjazna i daleka. Dała mu znak, żeby jej towarzyszył w kuchni. Starannie myła ręce i parzyła kawę, a on przyglądał się jej uważnie.

Hannah Frost była młodsza, niż oczekiwał, chyba w jego wieku, i bardzo atrakcyjna, choć na pierwszy rzut oka mogło to uniknąć uwagi. Z dziesięć centymetrów niższa niż on, poruszała się z gracją. Nawet luźne spodnie ratowniczego kombinezonu nie ukrywały faktu, że jej ciało ma piękne kobiece linie. Długie włosy zebrane były w luźny warkocz, z którego wymykały się pojedyncze kosmyki, tworząc miękkie obramowanie wokół twarzy o interesujących, znamionujących inteligencję rysach. Miała jasną, aksamitnie gładką cerę, którą zdobiły delikatne złociste piegami na policzkach i nosie.

Jednak to jej oczy przykuwały uwagę. Niezwykłe, intensywnie zielone, z przelatującymi przez nie iskierkami. Były bardzo wymowne i wyrażały zmienne emocje. Prawdziwe zwierciadło duszy. W czasie ich krótkiej znajomości była zmartwiona, zirytowana, zbita z tropu, zszokowana i - o ile

dobrze odczytał ich wyraz - przestraszona. To ostatnie nie dawało mu spokoju.

Widać było po jej wyglądzie i smugach brudu na ubraniu, że miała za sobą wyjazd do szczególnie trudnego przypadku.

- Ciężka noc? - zapytał.

- Można i tak powiedzieć - odparła sucho i opisała mu szczegóły wypadku, do którego wezwano ją nad ranem. - Nie wiadomo, czy pacjent to przeżyje.

- Musisz być zmęczona.

Wzruszyła ramionami, nie podnosząc wzroku.

- Jestem brudna. Muszę się odświeżyć i przebrać. Proszę sobie zrobić coś do jedzenia i poczęstować się kawą.

Nie mógł jej rozgryźć. Przyjazna i serdeczna w mailach, a teraz nagle lodowato zimna i odpychająca. Coś tu nie gra. Otworzył lodówkę i zaczął przeglądać jej zawartość, by przygotować śniadanie.

Kiedy pół godziny później pojawiła się w kuchni, był zdumiony jej nagłym przeobrażeniem. Wyraźnie uzbroiła się przed dalszymi kontaktami z nim. Włosy zebrała w surowy, ściągnięty do tyłu kok. Szkoda. Miał nadzieję, że będzie mógł podziwiać ich urodę. Nieprzyjemnie zaskoczony przelotnym uczuciem żalu, bezlitośnie zdławił emocje, których nie czuł przez dwa długie lata, odkąd...Nie pozwolił sobie na przyływ bolesnych, niepożądanych wspomnień.

Hannah najwyraźniej uważała, że surowe uczesanie uczyni ją nieprzystępną, podczas gdy w rzeczywistości podkreśliło tylko piękno jej twarzy o wyrazistych kościach policzkowych, małym prostym nosie, zmysłowym zarysie warg i klasycznym owalu podbródka.

Ubrana była w elegancki, choć skromny granatowy kostium, dobrze skrojony, ale nie podkreślający sylwetki. Czuł, że było to nie ubranie, lecz przebranie ułatwiające wcielenie się w profesjonalistkę, szczelnie zakrywające jej prawdziwą osobowość.

- Siadaj - powitał ją z uśmiechem. - Musisz być głodna.

Odniósł wrażenie, że chce zaoponować, ale nie dopuścił jej do głosu i odwrócił się, by wziąć talerz. Obserwowała go uważnie, gdy podał jej jajecznicę z bekonem i pomidorami.

- Sam zrobiłeś?

Jej zdziwienie rozbawiło go.

- Lubię pichcić. - Uśmiechnął się i nalał dwa kubki kawy. - Mleko i cukier?

- Samo mleko, dziękuję. - Zmarszczyła brwi, gdy uświadomiła sobie, że nałożył tylko dla niej. - A ty nie jesz?

- Jadłem po drodze.

Wyciągnął krzesło i usiadł naprzeciwko, wyczuwając, że będzie swobodniejsza, gdy zachowa dystans.

- Spodziewałam się, że nas uprzedzisz o przyjeździe. - W jej głosie pojawił się znowu zimny, oskarżycielski ton.

- Przyjechałem prosto z Francji. Nie chciałem wracać do Włoch i znowu pokonywać tej samej drogi. Zajął mi to mniej czasu, niż przewidywałem.

- A twoje rzeczy?

- Zostaną przysłane. Walizeczkę lekarską i wszystkie podstawowe rzeczy zawsze wożę ze sobą. Nawet papiery.

Podsunał je przez stół, by mogła sprawdzić jego wiarygodność. Oddała mu je z westchnieniem, wyraźnie nie mogąc dopatrzeć się w nich jakiejś wady.

- Jak długo radzisz sobie sama?

- Prawie trzy tygodnie.

- Dużo obowiązków jak na jedną osobę - skomentował, patrząc na wyraźne cienie pod jej oczami. - Jesteś przemęczona.

Spojrzała w jego kierunku, ale znowu umknęła mu wzrokiem.

- Bardziej martwiłam się o pacjentów i personel. To były wyjątkowo trudne tygodnie. Ktoś nas porzucił dosyć bezceremonialnie, dlatego tak pilnie poszukiwałam zastępcy.

- Czy rozsądne jest przywiązywanie wagi do mojej płci? Potrzebujesz pomocy. Jestem na miejscu i mam wszelkie kwalifikacje.

- Ale...

- Masz kolejkę ludzi gotowych bić się o tę posadę?

- Nie mam.

Zamknęła oczy, a kiedy znowu je otworzyła, spojrzał w nie głęboko. Wyczuł w niej rezygnację i rozdrażnienie, ale gdzieś w głębi był w nich strach, zupełnie dla niego niezrozumiały. Zanim skończy się jego pobyt tutaj, odkryje, jakie demony nawiedzają tę kobietę i co kryje się pod skorupą lodu.

W milczeniu skończyła śniadanie. Była zupełnie wykończona - zarówno pracą ponad siły, jak argumentami Nica. Do diabła, on ma rację. Będzie musiał zostać. Ale myśl o mieszkaniu z nim pod wspólnym dachem budziła w niej niepokój i wątpliwości.

Nie ma wyjścia. Nie może go poprosić, by poszukał innego lokum. Mieszkanie stanowi część oferowanych apanaży. Zawsze tak było, jeszcze

od czasów jej ojca, że drugi lekarz mieszkał w ich domu. Miejscowi ludzie i jej personel nie zrozumieliby, skąd ten wyjątek.

Musi się z tym pogodzić, inaczej nie uniknie wyjaśniania w kółko i każdemu powodów swojej decyzji. A jednocześnie przyciągnie uwagę do swoich skrzętnie ukrywanych lęków. O tym nie może być mowy.

Do tej pory nie miała takiego problemu, a nawet cieszyła się, że będzie miała towarzystwo. Przyjeżdżały tutaj lekarki albo żonaci lekarze z rodzinami. Czasami bywali również samotni mężczyźni, ale widywała ich rzadko i nic jej w nich nie zainteresowało.

Wzdrygnęła się na tę nieoczekiwaną myśl. Skąd jej to przyszło do głowy? Oczywiście, że nie jest zainteresowana przystojnym Włochem. Nie ma najmniejszego zamiaru ulec niczyjemu urokowi. Ani teraz, ani nigdy. Niemożliwe też, by on się nią zainteresował. Na pewno ma w domu cały sznureczek potencjalnych narzeczonych. Zważywszy, jak wiele podróżował, pewnie jest jak marynarz, co w każdym porcie ma dziewczynę. Do tej pory była dla niego miła, więc wystarczy tylko utrzymać dystans, baczyć na słowa, a na pewno uda jej się wyjść z twarzą z niepożądanego sytuacji.

- Dziękuję za śniadanie - powiedziała uprzejmie. - Jeśli zamierzasz zostać, chętnie pokażę ci pokój.

- Och, zdecydowanie zostaję, cara.

Starła się zlekceważyć dreszcz, jakim zareagowała na jego ukrywane rozbawienie. Poprowadziła go szerokimi krętymi schodami na górę, zadowolona, że pokoje gościnne znajdują się po drugiej stronie domu.

- To twój pokój - powiedziała, otwierając drzwi.

- Obok jest łazienka. Dam ci klucze do domu i przychodni. Na toaletce znajdziesz wycinki z przydatnymi informacjami o miejscowych sklepach, punktach usługowych, atrakcjach turystycznych. I mapy. Jeśli będziesz potrzebował czegoś jeszcze, daj mi znać.

- Z pewnością to zrobię.

Znowu te gardłowe nuty w jego głosie i błysk uśmiechu w ciemnych oczach.

- Masz dzisiaj dyżur? - spytał, gdy zamierzała odejść.

- Nie, a dlaczego pytasz?

Rzucił torbę na łóżko i odwrócił się do niej.

- Muszę wziąć prysznic i się przebrać, ale pomyślałem, że może zechcesz mi potem pokazać przychodnię. Dzisiaj będzie pusto, prawda?

Niezły pomysł, zważywszy na to, że nie miała pojęcia, w jaki sposób wypełnić długi dzień.

- Dobrze - odpowiedziała.

Ale wcale nie czuła się dobrze, gdy po godzinie musiała opuścić bezpieczny azyl własnego pokoju i zabrać Nica na spacer do odległej o półtora kilometra przychodni. Lochanrig leżało w dolinie otoczonej zewsząd wzgórzami. Wzdłuż głównej ulicy stały domy mieszkalne, sklepy, pub, apteka, poczta, warsztat samochodowy Allana Pollocka, a po przeciwnej stronie niż przychodnia znajdowała się szkoła. To był prawdziwie idylliczny krajobraz, z jeziorkiem, zielonymi polami na stokach wzgórz, lasami i strumieniem, który spływał wąwozem wśród pagórków.

- Piękna okolica.

Zobaczyła, że Nic rozgląda się z zainteresowaniem.

- Mamy szczęście. Może się wydawać, że to zapadła dziura, ale w rzeczywistości mieszkańcy są gościnni i serdeczni.

- Z przyjemnością wszystkich poznam - rzekł z uśmiechem. - Powiedz mi, jak ty tu trafiłaś.

- To długa rodzinna tradycja - odrzekła, zadowolona, że mogą poruszyć jakiś neutralny temat. - Praktykę lekarską założył mój dziadek siedemdziesiąt lat temu. Mój ojciec tu się urodził, a kiedy został lekarzem, pracował ze swoim ojcem, a potem przejął jego pacjentów. Moja mama przez wiele lat była pielęgniarką. Ja także się tutaj urodziłam. Dziesięć lat temu została zbudowana nowa przychodnia. Kiedy kończyłam staż, partner mojego ojca poszedł na emeryturę i wtedy wróciłam zająć jego miejsce.

- To musiała być frajda, praca u boku ojca. Hannah patrzyła przed siebie.

- Sprawiało nam to przyjemność, ale trwało krótko.

- Co się właściwie stało? - zapytał z troską w głosie.

- Cztery lata temu zginęła moja matka, potrącona przez kierowcę, który uciekł z miejsca wypadku. Rok później mój ojciec miał zawał w momencie, gdy prowadził samochód. - Podała podstawowe informacje, ale nie chciała mówić o koszmarze, jaki wtedy przeżyła.

- Naprawdę mi przykro.

Jego współczucie było szczere, ale gest, gdy lekko pogłaskał jej plecy, uruchomił w Hannah sygnał alarmowy. Zadziałał podświadomy mechanizm obronny. Odsunęła się szybko, by nie mógł jej dotknąć.

Wyczuła, że się zawahał.

- Od tej pory prowadzisz przychodnię sama?

- Zatrudniam drugiego lekarza. I wspaniały personel.

Chciał spytać o coś jeszcze, ale mu przerwała:

- Jesteśmy na miejscu. Pokażę ci działanie systemu alarmowego. Uruchamia się go kluczykiem, ale można też używać kodu, który regularnie zmieniamy.

Wewnątrz Nic zatrzymał się, żeby przyjrzeć się fotografiom personelu na tablicy w poczekalni. Hannah nagle zdała sobie sprawę, że jest jedyną osobą, która na żadnym ze zdjęć się nie uśmiecha. Czy Nic to zauważył?

- Mamy dwie recepcjonistki, jeśli liczyć Kirsty, która jest przede wszystkim szefową administracji. Są dwie pielęgniarki rejonowe, jedna pielęgniarka w przychodni i położna.

- Współpracujecie ze specjalistami?

- Fizjoterapeuta ma dyżury dwa razy w tygodniu, a dwa razy na miesiąc przyjeżdża do nas psycholog.

Uważnie wszystko obejrzał. System zamawiania wizyt, karty pacjentów, pokój personelu, małą kuchenkę, gabinety specjalistów, separatkę dla pacjenta, którego trzeba położyć, pokój zabiegowy, wydzielone miejsce zabaw dla dzieci i wreszcie gabinety lekarzy.

- Będiesz przyjmował tutaj - oznajmiła Hannah, otwierając drzwi do pokoju, który był kiedyś królestwem jej ojca. Nie była w stanie tu się przenieść, ale już dawno przywykła, że gabinet zajmowali teraz inni lekarze.

- Macie znakomite warunki do pracy - pochwalił Nic, po czym rozchylił nieco żaluzje - i niesamowite widoki!

- Nie sądzę, żebyś miał czas je podziwiać, tylu mamy zwykle pacjentów - odparła i w tej samej chwili pożałowała, że zabrzmiało to jak reprimenda.

Odwrócił się z uśmiechem.

- Nic nie odwróci mojej uwagi od obowiązków, mogę ci to obiecać.

Zrobiło jej się głupio.

- Będziemy brać na zmianę nocne i weekendowe wezwania. Poza tym jest to normalna ogólna praktyka. Zabiegi chirurgiczne, przyjmowanie pacjentów i wizyty domowe. Zamówiłam dla ciebie samochód.

- Dziękuję, Hannah.

Ignorując uśmiech, który nie zniknął z jego twarzy, skoncentrowała się na informacjach, które powinna mu przekazać.

- Pokażę ci, jak działa nasz system informatyczny. - Po chwili poczuła, że nie był to najlepszy pomysł, bo musiała nachylić się nad nim, gdy

tłumaczyła, w jaki sposób uzupełniać dane o pacjentach, zamawiać dodatkowe badania i konsultacje u specjalistów, wypisywać recepty.

To chyba niemożliwe, by z tej odległości poczuć ciepło jego ciała? Wyobraźnia płata jej figle. Z pewnością wyczuwała zmysłowy aromat jego wody toaletowej. Drzewo sandałowe? Nie była znawczynią męskich zapachów. To jakieś szaleństwo. Otarł się o nią lekko, gdy zmienił pozycję, by lepiej widzieć ekran komputera. Odskokczyła i na moment zaparło jej dech w piersi.

- Wszystko rozumiem - potwierdził, a jeśli zauważył jej lęk, nie skomentował tego. - Będę prosił o pomoc, jeśli z czymś sobie nie poradzę.

- Naturalnie.

- Zawsze chciałaś się zajmować interną?

- Myślałam swego czasu o medycynie ratunkowej.

- I co się stało?

Nie powinna doszukiwać się drugiego dna w całkiem niewinnych pytaniach.

- Rodzice mnie potrzebowali.

- A czego ty potrzebowałaś? Bezpieczeństwa, pomyślała, ale to była ostatnia rzecz, do której chciała się przed nim przyznać.

- Chcę dobrze wypełniać swoje obowiązki.

- Jesteś zupełnie inna, niż sobie wyobrażałem.

- Słucham? - zachnęła się Hannah.

- Spodziewałem się kogoś trochę starszego.

- Jestem dobrą lekarką.

- Nie mówię o twoich kompetencjach - rzekł z nutką nagany. - Chodzi mi o odpowiedzialność, którą wzięłaś na siebie, zwłaszcza w tak bolesnych dla ciebie okolicznościach.

Była wzruszona jego pełnym zrozumienia współczuciem.

- Zrobiłam to, co musiałam. Wszyscy czasem stajemy w obliczu takiej sytuacji.

- Tak, czasem tak.

Jego głos był niespodziewanie cichy, podszyty takimi emocjami, że spojrzała na niego zaskoczona. Nie spodziewała się wyrazu cierpienia, jaki przez chwilę malował się na jego twarzy. Co takiego stało się w jego życiu, że wspomnienie o tym boli jak jątrząca się rana? W jej głowie kłębiły się pytania, ale nie miała odwagi ich zadać. Sama nie znosiła, gdy ludzie

indagowali ją o zbyt osobiste sprawy. Poza tym nie chciała poznać go bliżej i stwierdzić, że łączy ich dużo więcej niż sprawy zawodowe.

- Co spowodowało, że postanowiłeś spędzić trochę czasu jako lekarz w zapadłym zakątku Szkocji? - zapytała Hannah, gdy wracali do domu.

- Mój dziadek, ojciec mamy, był Szkotem. Zawsze chciałem zobaczyć jego ojczyznę. Odległość od cywilizacji nie ma znaczenia - zażartował i spojrzał na okoliczne góry. - Jestem pewien, że pobyt w Lochanrig zapewni mi wiele wyzwań nie tylko zawodowych. Uwielbiam ruch: wędrówki, jazdę na rowerze, wspinaczkę. - Zatrzymał na chwilę spojrzenie na Hannah. - Jest tu wiele rzeczy, którymi mogę się zainteresować.

Miała nadzieję, że nie przyjdzie mu do głowy, by zaliczyć ją do obiektów wartych zainteresowania. Myśl ta nie dawała jej spokoju i zadowolona była, że przez resztę dnia nie miała okazji do przebywania z nim. Nic wybrał się na spacer, by lepiej poznać miejscowość i jej okolice, a resztę czasu spędził w swoim pokoju, przeglądając mapy i przewodniki. Dopiero kiedy dołączył do niej w kuchni, uświadomiła sobie, że mają przed sobą jeszcze cały wieczór.

- Jeśli masz jakieś plany, nie krępuj się mną - powiedział, jak gdyby czytając w jej myślach.

- Słucham?

- Mam na myśli randkę albo coś w tym rodzaju.

- Nie, ja nie... - Ugryzła się w język. Mowy nie ma, aby mu powiedziała, że nie umawia się z mężczyznami, a szczerze mówiąc, nie ma żadnego życia towarzyskiego. Ale zaprzeczenie spowodowało, że jest uziemiona w domu. Nie może wykorzystać tego wykrętu i wyjść. Po co i dokąd, pomyślała ze złośliwą ironią. Posiedzieć w ciemności w samochodzie?

Zamiast tego zabrała się za przygotowanie domowej zupy, którą zjedli przy kuchennym stole, zagryzając świeżym chlebem. Kilkakrotnie poczuła na sobie jego spojrzenie. Wróciło napięcie i uczucie zaniepokojenia.

Jej wzrok bezwiednie skierował się w stronę gościa. Oparł głowę na dłoni, palcami machinalnie przeczesywał włosy. Przez moment poczuła nieodparte pragnienie, by zanurzyć w nich palce, poczuć na skórze ich jedwabisty dotyk. Pospiesznie odwróciła wzrok i wzięła się w garść. Co u licha w nią wstąpiło? Wieczór będzie torturą nie do zniesienia.

Odchrząknęła, szukając nerwowo bezpiecznego tematu.

- Jak to się stało, że tak dobrze mówisz po angielsku?

- Dziadek zawsze zachęcał mamę, żeby mówiła w domu po angielsku.

Przeszli na lokalne ploteczki. Hannah opowiedziała mu trochę o pracownikach, niektórych stałych pacjentach i bardziej skomplikowanych przypadkach. Ale przez cały czas była sztuczna, podminowana i bardzo świadoma obecności niepożądanego gościa. Z ulgą zerwała się na dzwonek telefonu.

Nic obserwował ją, gdy rozmawiała. Co ją tak wyprowadzało z równowagi? Była zdenerwowana przez cały dzień, ani na moment nie odprężyła się i nie straciła tego wyrazu lęku, który odbierał radość jej oczom.

- Coś się stało? - spytał, gdy wróciła.

- Jednak muszę wyjść.

- Mówiłaś, że masz dzisiaj wolne?

- Dzwonił doktor Robert MacKenzie, który miał mnie dziś zastąpić. Nie może odejść od trudnego porodu, a przed chwilą wezwano go pilnie do chorego dziecka w naszej okolicy - wyjaśniła, ubierając się.

- Pojadę z tobą.

Nie wyglądała na zadowoloną, ale nie protestowała.

Po drodze złapał swoją lekarską walizeczkę i marynarkę.

- To twoi stali pacjenci? - zapytał już w samochodzie.

- Tak. Claire Carlyle jest samotną matką z dwójką dzieci, choć ma zaledwie dwadzieścia parę lat. Tom ma sześć lat, a Faye dwa. Chodzi o dziewczynkę. Claire nie wzywałaby nas bez powodu.

- Ktoś jej pomaga?

- Nie. Rodzice wyrzucili ją z domu, gdy spodziewała się Toma - skomentowała z goryczą.

- A jej chłopak?

- Uciekł z inną sześć miesięcy temu.

Weszli po brudnej klatce schodowej do mieszkania na drugim piętrze. Drzwi były otwarte, Hannah pchnęła je tylko i weszli do środka. Powitała ich znękana, przestraszona dziewczyna. Anemiczka, przydałby się jej porządny gorący obiad, pomyślał Nic.

- Przepraszam za kłopot, pani doktor - zawołała, załamując ręce - ale Faye źle się czuła przez całe popołudnie i naprawdę się przestraszyła.

- Postąpiła pani słusznie, Claire - odrzekła Hannah uspokajająco, a wyraźna zmiana w sposobie jej zachowania kompletnie Nica zaskoczyła.

W sypialni na łóżeczku popłakiwało dziecko. Hannah zdjęła płaszcz i wskazała na Nica.

- Claire, to jest doktor di Angelis. Będzie tu pracował przez pewien czas.

Zatrzymały się na nim przestraszone błękitne oczy.

- Och, dobrze.

- Wiem, że jest pani zdenerwowana, ale zrobimy wszystko, żeby pomóc małej. Mogę ją obejrzeć?

Wyczuł zdziwienie Hannah, ale jego uwaga skupiona była teraz na młodej matce. Kiedy lekarka kiwnęła głową, wyjął stetoskop i termometr.

- Miała gorączkę?

- Tak, płakała i płakała.

- Wymiotowała? Miała wysypkę?

- Parę razy wymiotowała. Ale nie zauważyłam żadnej wysypki. Po prostu nie wiedziałam, co mam począć.

- Dobrze zrobiłaś, że nas wezwałaś - powtórzyła Hannah.

Nic uspokajał marudne dziecko, badając je uważnie. Skóra zaczerwieniona, choć nie było śladów wysypki towarzyszącej zapaleniu opon mózgowych. Oddech urywany i przyspieszony, pewna sztywność stawów i wrażliwość na światło. Zaniepokojony spojrzał na Hannah i powiedział przyciszonym głosem:

- Zadzwoń, proszę, po karetkę. - A widząc zdenerwowanie młodej matki, dodał: - Lepiej przesadzić z ostrożnością, niż żałować. Będę się lepiej czuł, jeśli Faye zostanie w szpitalu pod obserwacją.

- Mogę z nią jechać?

- Naturalnie.

Dwadzieścia minut później wrócili do domu. Faye była w drodze do szpitala, towarzyszyła jej przestraszona Claire, a Tomem zaopiekowała się sąsiadka.

- Biedactwo - westchnął Nic.

- Podoba mi się sposób, w jaki ją potraktowałeś. Uśmiechem podziękował za nieoczekiwaną pochwałę, choć wygłosiła ją w pozbawiony emocji sposób.

- Kawy?

- Chętnie. Pozwolisz, że ją przygotuję? - zaoferował. Odmówiła i zajęła się tym sama. Kiedy tak stała, odwrócona plecami, uświadomił sobie, że wieczorem dowiedział się o niej czegoś nowego. Doktor Hannah i Hannah prywatnie to dwie zupełnie różne osoby. Kiedy rozmawiała z pacjentami, była serdeczna i miła. Po raz pierwszy zobaczył, jak się uśmiecha. Rozjaśniała się cała, jakby ktoś nagle zapalił w niej światło. To dało mu wiele do myślenia. Gdy tylko karetka odjechała, wróciła do swojej sztywnej,

kolczastej osobowości. Wydawało się, że odczuwa paralizujący dyskomfort. Zachowuje się tak tylko przy nim, czy wobec innych ludzi także? Zaintrygowany, postanowił, że rozwikła tajemnicę tej kobiety.

Przyjął podany kubek z kawą i żartobliwie stuknął nim w jej filiżankę.

- Za naszą przyszłą współpracę.

Różne emocje odmalowały się w wyrazistych oczach. Wątpliwości, irytacja, rezygnacja... ale gdzieś w tle czaił się lęk, który go niepokoił.

- Wypij - polecił, przekomarzając się żartobliwie. - Chyba jesteś na mnie skazana.

- Na to wygląda. Przynajmniej na razie - zgodziła się bez śladu entuzjazmu. - Witamy w Lochanrig, doktorze di Angelis.

Uśmiech powoli pojawił się na jego twarzy.

- Dziękuję, doktor Frost. Jestem przekonany, że mój pobyt tutaj będzie bardzo interesujący. Dla nas obojga.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Kirsty, oto nasz nowy lekarz, Nic di Angelis - powiedziała Hannah szorstko, gdy w poniedziałek rano weszła do przychodni.

Z satysfakcją zobaczyła zawstydzenie i zaskoczenie na twarzy administratorki.

- Witaj, Nic. Miło, że dołączyłeś do zespołu. Nie spodziewałam się ciebie tak szybko.

- Tak sądziłam - burknęła Hannah, a Nic uśmiechnął się i uściśnął dłoń starszej kobiety.

Hannah patrzyła z niezadowoleniem, jak jej współpracownica, znana z ostrego języka i nieufna wobec obcych, z rozanieloną miną wpatruje się w nowego lekarza.

- Kirsty, jestem przekonana, że Nic nie potrzebuje niańki. Podziel między nas poranne zabiegi i przekaz mu część pacjentów. Zgoda, Nic? - spytała uprzejmie.

- Znakomicie, cara. Cieszę się, że masz zaufanie do moich umiejętności.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek podała w wątpliwość twoje medyczne przygotowanie.

Kirsty słuchała tej wymiany uszczypliwości, świadoma napięcia między nimi.

- Czy wszystko w porządku?

- Oczywiście - burknęła Hannah, zanim Nic zdążył zareagować. Zamierzała powiedzieć administratorce kilka słów reprimendy na osobności.

- Minie tydzień lub dwa, zanim dostaniesz własny samochód, więc będziesz mi towarzyszył w wizytach domowych, żeby się zorientować w okolicy.

- Będę zaszczycony - potwierdził ze złośliwym namaszczeniem, które znowu wyprowadziło ją z równowagi.

- Dobrze by było, gdybyś jeździł do pacjentów z pielęgniarkami rejonowymi. - Im częściej, tym lepiej, pomyślała, zadowolona, że się go pozbędzie. - Zorganizuj to, Kirsty. Przejrzyjmy teraz rejestr pacjentów, żeby zdecydować, jak ich podzielimy.

Odsunęła się, skupiona na swoim zadaniu. Kiedy spojrzała na niego, pogrążony był w rozmowie z administratorką. Widziała dobrze jego profil. Miał rzęsy, za które wiele kobiet oddałoby majątek. Długie i gęste, okalające oczy o kolorze roztopionej czekolady. Oczy kryjące w sobie żar i pokusę... Dobry Boże! Musi się opanować. Co w nią wstąpiło?

- Hannah?

Zamrugnęła oczami, jak człowiek wyrwany z głębokiego snu. Kirsty i Nic patrzyli na nią wyczekująco.

- Przepraszam, myślałam o czymś innym. - Poczowała, jak krew napływa jej do twarzy.

- Pytałam, czy akceptujesz podział rannych obowiązków - powtórzyła Kirsty.

- Tak, oczywiście - rzuciła, ale nie miała pojęcia, co ustalili. Co się z nią stało w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin? Dlaczego w jego obecności zachowuje się jak rozkojarzona pensjonarka? Szybko zebrała swoje papiery. - Możemy zaczynać?

- Nie martw się - rzekł łagodnie, gdy zatrzymali się przed drzwiami jej gabinetu, i delikatnie dotknął palcem koniuszka jej nosa. - Wszystko będzie dobrze.

Pospiesznie zamknęła za sobą drzwi i na moment oparła się o nie plecami, zastanawiając się nad znaczeniem jego słów. Wyczuła, że nie chodzi mu tylko o przebieg porannego dyżuru. Nogi się pod nią uginały, więc usiadła przy biurku. Potarła ręką nos, chcąc pozbyć się wspomnienia jego nieproszonego gestu. Skąd ta poufałość? Dlaczego był tak spokojny, gdy cały jej świat trząsł się w posadach?

Podniosła słuchawkę i wezwała do siebie Kirsty.

- Przedstawiłam twojego zastępcę Morąg. Jako dyżurna pielęgniarka jest zawsze pod ręką, więc będzie mógł zwracać się do niej z prośbą o informacje - mówiła szybko administratorka, nie dopuszczając Hannah do głosu.

Hannah zmarszczyła brwi, uświadamiając sobie, że powinna była sama o tym pomyśleć.

- Dziękuję ci. Usiądź, proszę. - Nie zamierzała dać się udobruchać, zanim nie powie, co ma do powiedzenia. - Dlaczego utrzymywałaś mnie w przekonaniu, że mój nowy zastępca jest kobietą? Kiedy miałaś zamiar ujawnić prawdę? Wyobraź sobie, w jakiej krępującej sytuacji mnie postawiłaś, kiedy on pojawił się na progu mojego domu!

- Nie spodziewałam się go wcześniej niż dzisiaj lub jutro. Nie zamierzałam sprawiać ci kłopotu. - Kirsty wcale nie wyglądała na skruszoną.

- Więc o co ci chodziło?

- Chciałam zdobyć znakomitego drugiego lekarza.

- Uważasz, że ja tego nie chcę? - spytała Hannah z rosnącą irytacją.

- Posłuchaj. Nasza sytuacja była tragiczna. Pracując ponad siły, narażałaś nie tylko swoje zdrowie, ale dobro pacjentów i personelu - oznajmiła Kirsty, nie przebierając w słowach. - Musisz przyznać, że znalazłabyś tysiąc wymówek, żeby nie zatrudnić mężczyzny. Gdybym ci powiedziała, że Nicola di Angelis jest facetem, wstrzymałabyś jego zatrudnienie w złudnej nadziei, że znajdziesz na to miejsce lekarkę. Przykro mi, ale nie stać nas na takie zabawy - ciągnęła bezlitośnie. - Trudno jest znaleźć lekarzy, a szanse trafienia na kogoś dobrego są takie, jak dokopanie się do żyły złota. Nie wiem, na czym polega twój problem. To nie moja sprawa, przynajmniej dopóki nie wpływa on na naszą pracę. Moim obowiązkiem jest dbać o przychodnię, naszych pacjentów i personel. Robię to od dwudziestu lat. Najpierw pracowałam dla twoich rodziców, teraz dla ciebie. Działałam dla naszego dobra. Jakiegokolwiek masz kompleksy czy urazy, odłóż je na bok i docień to, że na następne pół roku mamy znakomitego lekarza.

Hannah była zszokowana. Przymknęła oczy, usiłując zapanować nad miotającymi nią sprzecznymi emocjami. Zamiast usprawiedliwień, usłyszała naganę. Przerazało ją, że Kirsty obnażyła bolesną prawdę. Czy rzeczywiście pozwala na to, żeby osobiste uprzedzenia zakłócały jej zawodowy obiektywizm?

- Hannah? - Głos Kirsty zabrzmiał miękko, z wyraźną troską. - Przepraszam.

- Doceniam twoje motywy, ale będę wdzięczna, jeśli nie będziesz ukrywać przede mną prawdy - wycedziła wreszcie. - To wszystko. Przyślij mi pierwszego pacjenta.

- Dobrze. - Kirsty była dotknięta do żywego.

- Jeśli znajdziesz wolną chwilę, zadzwoń do szpitala i sprawdź, jak się czuje mała Faye Carlyle. Została przyjęta wczoraj wieczorem z podejrzeniem zapalenia opon.

- O nie. Biedna Claire. - Kirsty momentalnie zapomniała o urazie. - Tej dziewczynie ciągle wiatr wieje w oczy. Dam ci znać, jak tylko się czegoś dowiem.

Przyjmowanie porannych pacjentów przebiegło bez zakłóceń. Hannah ociągała się trochę z wyjściem z gabinetu. W końcu wśliznęła się do pokoju pielęgniarek. Gdy nalewała sobie kawy, leciutkie mrowienie na karku było dla niej sygnałem, że oczy Nica skierowane są w jej stronę.

- Z jakiej części Włoch pan pochodzi? - spytała Shona Brown, jedna z pielęgniarek rejonowych.

- Z Umbrii. Z małej wioski między Asyżem i Marche.

- Pracował pan w różnych miejscach, prawda? W Kanadzie i Wielkiej Brytanii.

- Lubię podróżować i zbierać doświadczenia. Odpowiedź była utrzymana w przyjacielskim tonie, ale Hannah domyśliła się, że Nic nie chce mówić o sobie. Być może wyczuła jego dyskomfort, bo sama bywała w podobnej sytuacji? Interwencja przyszła jej z łatwością.

- Jesteś gotowy na wizyty domowe?

- Tylko wezmę rzeczy. - Poderwał się i opłukał kubek pod kranem. - Spotkamy się na zewnątrz.

Kiedy wyszedł z pokoju, Hannah pospiesznie dopiła kawę. Wokół słyszała entuzjastyczne komentarze.

- Jest niesamowity! - wykrzyknęła przejęta Debbie.

- Ma świetne podejście do pacjentów. Pomagałam mu przy niektórych zabiegach i wywarł na mnie znakomite wrażenie - wtrąciła Morąg.

- Tym razem trafiliśmy w dziesiątkę - podsumowała z satysfakcją Kirsty.

Hannah najeżyła się znowu, ale wokół wszyscy zgodnym chórem wychwalali zalety Nica. Zirytowana, zgmiotła papierowy ręcznik, którym wycierała kubek i odwróciła się do wyjścia. Z pewnością nie przyłączy się do fanklubu cudownego Nica di Angelisa!

- Nie lubisz go? - spytała cicho Jane. - Wygląda na niezwykle miłego.

Pytanie młodej recepcjonistki ją zaskoczyło. Nie zdawała sobie sprawy, że jej niechęć jest tak oczywista. Zauważyła, iż reszta w milczeniu czeka na jej odpowiedź.

- Nie zastanawiałam się - skłamała. - Liczy się tylko, że jest dobrym lekarzem.

Niezadowolona z siebie, zbierała rzeczy potrzebne w czasie wizyt. Nic oczarował wszystkich bez żadnego wysiłku. Nie dostrzegła w nim cienia sztuczności. Po prostu był dobrym człowiekiem. Musi zatem wykazać się większą czujnością. Grozi jej, że polubi go dużo bardziej, niż powinna.

Podejrzewał, że Hannah zauważyła, z jakimi oporami opowiadał o sobie. Wyczuwał też, że pod tym względem są pokrewnymi duszami. Nie wiedział, przed czym ona ucieka, przed czym się ukrywa, dlaczego pogrzebała się żywcem w pracy. Rozpoznał objawy na pierwszy rzut oka, bo sam przez ostatnie dwa lata nie robił nic innego.

Wyprostował się na widok Hannah wychodzącej z przychodni. Była ubrana w szary ascetyczny garnitur, włosy ciasno splotła w warkocz. Surowy

wyraz twarzy nie zapowiadał ocieplenia atmosfery. Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, jak bardzo wyrazista były jej oczy. Miał wrażenie, że może odczytać przez nie wszystkie jej myśli. Byłaby naprawdę wściekła. Stłumił uśmiezek.

- Co cię tak bawi?

Uświadomił sobie, że musiała usłyszeć jego chichot.

- Przypomniałem sobie coś.

- Pewnie chciałbyś wiedzieć, że Kirsty zadzwoniła do szpitala. Już wiadomo, że Faye Carlyle ma zapalenie opon mózgowych, ale dobrze reaguje na leczenie.

- To świetnie. Mam nadzieję, że nie będzie żadnych komplikacji. Dokąd jedziemy?

- Odwiedzić Joannę McStay i jej matkę. Starsza pani McStay od dłuższego czasu choruje na Alzheimera. Jest bardzo słaba i prawie nie ma z nią kontaktu. Joanna zrezygnowała ze studiów i znalazła pracę na miejscu, żeby opiekować się mamą. W zeszłym roku musiała jednak zrezygnować również z pracy.

- I nie ma żadnej innej rodziny?

- Nie.

- Jedziemy zobaczyć Joannę, jej matkę, czy obie?

- Obie — potwierdziła. - Skąd wiedziałeś?

- Jesteś w równej mierze zatroskana o stan młodszej, jak starszej pani McStay.

- Jest bardzo osamotniona, a ja nie mogę poświęcić jej więcej czasu.

- Czy jest możliwa opieka pielęgniarstwa w domu? Grupy wsparcia? Wolontariusze na parę godzin tygodniowo?

- Próbowałam ją na to namówić - powiedziała Hannah i przedstawiła różne formy pomocy, jakie były lokalnie dostępne. - Joanna nie chce o tym słyszeć.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. Zatrzymali się przed małym domkiem na peryferiach pobliskiej wsi. Wysoka szczupła dziewczyna, która wpuściła ich do środka, wyglądała tak, jakby się znajdowała na skraju załamania nerwowego.

- Pani Joanno, to doktor di Angelis. Właśnie do nas dołączył.

Powitanie Joanny było niemal bezdźwięczne, ale Nic uśmiechnął się serdecznie i uściśnął podaną rękę,

- Miło mi panią poznać.

- Co słyhać? - spytała Hannah, zdejmując płaszcz i rzucając go na krzesło.

- Miałyśmy złą noc. Mama zrywała się ciągle, chciała uciekać, nie dawała się uspokoić. Na szczęście rano usnęła.

- Pani też przydałby się porządny wypoczynek - zauważyła ze współczuciem Hannah.

Dziewczyna zaśmiała się gorzko.

- Nie widzę takiej możliwości.

- Joanno, kiedy doktor Frost będzie badać pani mamę, usiądziemy i porozmawiamy sobie o tym - wtrącił Nic i zajął miejsce obok dziewczyny na kanapie. - Musi pani być bardzo ciężko. Trudno jest na okrągło opiekować się drugą osobą.

- To moja mama. Nie mogę jej zawieść.

- Rozumiem. Myślę też, że wspaniale się pani nią zajmuje, ale są sposoby, żeby było pani trochę łatwiej.

- Boi się obcych. Powinnam umieć sobie poradzić. - Nie mogła powstrzymać łez.

- Nie ma niczego złego w tym, że potrzebuje pani pomocy - rzekł Nic, podając jej chusteczkę. - I ma pani prawo czuć żal do mamy i złość na sytuację, w jakiej się pani znajduje. Życie bywa czasem takie niesprawiedliwe.

- Czuję, że jestem egoistką i mam wtedy poczucie winy - przyznała, płacząc całkiem otwarcie.

- To normalne i wcale nie oznacza, że mniej pani kocha swoją matkę - uspokajał dziewczynę Nick, trzymając ją za rękę. - Nie musi pani wszystkiego robić sama. Trzeba też zadbać o własne zdrowie, inaczej nie będzie pani mogła pomóc ani mamie, ani sobie, prawda?

- Niekiedy myślę, że lepiej, gdyby była w zakładzie, ale obiecałam mamie, że jej tam nie oddam.

- Na razie nie trzeba tego robić, ale w pewnym momencie nie będzie wyjścia - powiedziała Hannah, która cicho do nich dołączyła.

- Jeśli pozwoli nam pani zorganizować opiekę pielęgniarską na tydzień, dwa, będzie pani mogła odpocząć, a nawet wyjechać na trochę. Po powrocie będzie pani miała więcej siły i energii - namawiał ją Nic.

Joanna uśmiechnęła się przez łzy.

- Dziękuję. Będę wdzięczna za każdą pomoc. Myślałam, że poradzę sobie sama, ale to przerosło moje możliwości.

W drodze powrotnej Hannah przez dłuższy czas milczała.

- Nie wiem, jak to osiągnąłeś, ale dziękuję za przemówienie jej do rozumu - rzekła wreszcie.

Odwiedzili jeszcze kilku pacjentów. Nic miał szansę nie tylko lepiej poznać miejscowych ludzi, ale zobaczyć Hannah w swoim żywiole. Wielkie wrażenie wywarł na nim jej profesjonalizm i świetne relacje z pacjentami. Kiedy wrócili do przychodni, nie mógł przestać myśleć o dwóch stronach jej osobowości.

- Możesz przyjść do domu na posiłek. We wsi jest też doskonała piekarnia i można zjeść coś w pubie, jeśli wolisz.

Odpiął pas i spojrzał na nią.

- A ty?

- Zjem kanapki przy biurku. Mam cały stos papierkowej roboty - odparła lekkim tonem.

- Hannah? - Niechętnie odwróciła głowę. - Czego się boisz?

- Nie boję się - skłamała, ale jej oczy zaprzeczały słowom. - Nie wiem, o co ci chodzi.

- Myślę, że dobrze wiesz. Znam cię nie dłużej niż dwadzieścia cztery godziny, ale już zauważyłem, że jesteś wspaniałą lekarką, troszczysz się o ludzi i wkładasz serce w swoją pracę. Ale nie dopuszczasz do siebie nikogo, prawda? W życiu prywatnym jesteś nieprzystępna.

Zacisnęła ręce na kierownicy tak mocno, że kostki jej zbieleły.

- Mam udaną, wypełniającą mi życie pracę i poczucie bezpieczeństwa. Nie potrzebuję niczego i nikogo więcej.

- Dlaczego?

- Taka już jestem.

- Czy raczej taka się stałaś? Dotknął bolącego miejsca.

- Nie jesteś tu, aby ćwiczyć na mnie psychoanalizę, di Angelis - warknęła ze złością.

- Nie chcę być twoim terapeutą.

- Więc czego chcesz?

- Być twoim przyjacielem.

- Nie możesz. - Powiedziała to tak, jakby jego słowa przestraszyły ją jeszcze bardziej. Potykając się, pospiesznie wysiadła z samochodu. - Przepraszam, ale mam dużo pracy.

- Oczywiście, zawsze zostaje praca. Szczególnie wtedy, kiedy sprawy nie idą po twojej myśli. Ale wierz mi, praca cię nie uleczy. Nawet nie zmniejszy bólu.

- Po prostu rób swoje, Nic, i zostaw mnie w spokoju.

Jej oczy podejrzenie lśniły, jakby przegrywała walkę, by utrzymać w korbach miotające ją emocje. Ból i samotność, które skrywała, były teraz niemal namacalne. Patrzył bez słowa, jak odchodzi, i wiedział, że niezależnie od tego, jak mocno będzie go odpychała, nie zostawi jej samej. Zbyt dobrze poznał cierpienie. Przymknął oczy, walcząc z własnymi wspomnieniami, z własnym koszmarem. Przeszywający ból złagodniał, ale pamięć była ciągle żywa.

Dwa lata to dużo. Cały czas był w ruchu, bojąc się gdziekolwiek zapuścić korzenie. Nie związał się z żadną kobietą. Nawet przelotnie. Nie odczuwał takiej potrzeby - by. Spotkanie z Hannah ożywiło emocje i pragnienia, które dawno w nim umarły. Tak przynajmniej sądził.

Po raz pierwszy od dwóch lat pociąga go kobieta. To nie jest zwykłe zainteresowanie, przyznał sam przed sobą. Od pierwszego momentu obudziła w nim zmysły i wskrzesiła pożądanie. Być może był dzisiaj zbyt natarczywy, ale nic go nie powstrzyma. Hannah jest wyjątkowa, a ktoś kiedyś ją dotkliwie zranił. Pomału, krok po kroczku, uzdrowi ich oboje.

Przez cały tydzień Hannah starała się schodzić mu z drogi zarówno w przychodni, jak i w domu. W czasie wspólnych wyjazdów do pacjentów Nic był uprzejmy i przyjacielski, ale nie zadawał żadnych osobistych pytań. Powinna odczuwać ulgę, ale niestety wystarczała sama jego obecność, by stawała się skrepowana i sztywna. To głupie, ale czuła się urażona, że tak łatwo znalazł swoje miejsce, tak szybko polubili go pacjenci i personel. Wychwalała go nawet Kirsty, zwykle tak nieufna wobec nowych lekarzy, którzy długo musieli pracować na jej sympatię, a tym razem dumna, że odegrała ważną rolę w jego zatrudnieniu.

- Ludzie, którzy latami nie byli u lekarza, teraz zamawiają wizytę - oznajmiła w piątek z zadowoleniem.

- Nie rozumiem? - zdziwiła się Hannah.

- Znowu mamy lekarza. Niektórzy wolą się leczyć u mężczyzny.

- Nikt się nigdy nie skarżył.

- Oczywiście, że nie. Ludzie cię za bardzo lubią i szanują, żeby coś takiego powiedzieć.

Hannah schroniła się w swoim gabinecie, wyprowadzona z równowagi. Czyżby Kirsty miała rację? Co takiego jest w tym Włochu, że ludzie tak szybko powierzają mu swe sekrety? Nie chodzi tu o jego fizyczne piękno, tak miłe dla oczu. On jest naprawdę dobrym lekarzem, prawdziwym skarbem dla jej praktyki lekarskiej.

Stukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia.

- Masz minutkę? - zapytał Nic.

- Ale nie więcej. Popołudniu mam zebranie komisji zdrowia.

Uśmiechnął się w charakterystyczny dla siebie sposób, na wpół rozbawiony, na wpół smutny. Wstrzymała oddech, wpatrzona w linię jego warg. Takie usta to czysty grzech.

- Co mogę dla ciebie zrobić?

- Czy mamy dostęp do terapii seksualnej? Zupełnie zaskoczona, pomyślała, że się przesłyszała.

- Czy to jakiś kiepski żart?

Po jego twarzy przemknął wyraz zniecierpliwienia.

- Wprost przeciwnie. W gabinecie czeka pacjent, którego chcę umówić na konsultację.

Zaczerwieniła się, zawstydzona i speszona. Podała mu wyjętą z szuflady wizytówkę.

- Sarah Baxter jest naszą psychoterapeutką. Może ci polecić seksuologa albo przyjąć twojego pacjenta w przyszłym tygodniu.

Podziękował jej chłodno. Nienawidziła tych spojrzeń, które wnikały na samo dno jej duszy. Bała się, że zobaczy zbyt wiele. Spodziewała się jakiegoś komentarza, ale wziął wizytówkę i bez słowa wyszedł.

Hannah ukryła twarz w dłoniach. Dlaczego w jego towarzystwie zawsze robi z siebie idiotkę? Coś w nim prowokuje ją do niezręcznych zachowań i budzi niepożądane myśli. Stłumiła je w sobie dawno temu. Nie chciała teraz stawiać im czoła. Czy nie wyciągnęła wniosków z bolesnej lekcji, jaką dostała? Podjęła decyzję, znalazła swoją niszę. Dlaczego nagle zdradza ją własne ciało? Dlaczego zaczęła żywić fałszywe nadzieje?

Przez cały popołudniowy dyżur zajmowała się tylko dobrze znanymi problemami, od rozstroju żołądka po owrzodzenie nóg. Z ulgą pożegnała ostatnią pacjentkę.

- Zapraszam w przyszłym tygodniu. Sprawdzimy, czy sytuacja się poprawiła.

Jednak Moira nie spieszyła się do wyjścia.

- Nowy doktor jest Włochem? - spytała ciekawie. - Jeśli jedzenie lazanii i spaghetti ma taki wpływ na mężczyzn, mój Ray od jutra dostaje tylko makaron.

Pacjentka podreptała do recepcji, by zamówić kolejną wizytę i kontynuować plotki, a Hannah się skrzywiła. Co się z nimi wszystkimi dzieje? Nowy lekarz jest tutaj od tygodnia, a cała żeńska populacja nie mówi o nikim innym. Sprawdziła pocztę w komputerze. Z zaskoczeniem spostrzegła list od Nica. Wyobraziła sobie, jak pisze do niej, siedząc w sąsiednim pokoju, i pomyślała, że pewnie zauważył, że odczuwa dyskomfort w jego towarzystwie. Miała nadzieję, że nie będzie to komentarz do wstydliwego nieporozumienia sprzed paru godzin, ale z pewną obawą otworzyła pocztę.

Czy lubisz makaron?

Tak - odpisała zaskoczona.

A grzyby?

Nieszczególnie. A czemu pytasz?

Cierpliwości! Sama zobaczysz.

Zebranie trwało dłużej, niż się spodziewała i do domu dotarła po siódmej, zmęczona i zmarznięta. Od progu powitały ją ciche dźwięki muzyki dochodzące z kuchni i smakowite zapachy wypełniające cały dom. Nic siedział przy stole kuchennym, pogrążony w lekturze medycznego kwartalnika. Na jej widok zamknął pismo i uśmiechnął się.

- Zrobiłeś kolację? - Teraz zrozumiała sens jego maili.

- Moja specjalność. Jesteś głodna?

Chciała zaprzeczyć, ale zdradziecki żołądek zaburczał głośno. Nick roześmiał się serdecznie.

- Uważam to za potwierdzenie.

W czasie gdy się przebierała, nakrył do stołu. Znalazł nawet świecę i ją zapalił. Zauważyła to i zastanowiło ją, dlaczego zadał sobie tyle trudu. Kiedy odwrócił się, by postawić na stole naczynie, zatrzymał się i przypatrzył jej uważnie. Poruszyła się niespokojnie.

- Coś nie tak?

Uśmiechnął się tym czarującym leniwym uśmiechem.

- Wprost przeciwnie, cara. Zastanawiałem się, ile czasu minie, zanim zrelaksujesz się na tyle, żeby wyskoczyć ze swojej zbroi.

Ze zdumieniem odkryła, że włożyła dzinsy i rdzawy wełniany golf, rzeczy, które zwykle nosiła, gdy była sama w domu. Niepewnie siadła przy stole.

Czego Nic po niej oczekuje? Jest świetnym lekarzem, mądrym i ciepłym człowiekiem... Jest też niebezpiecznym mężczyzną. Musi o tym pamiętać. Musi się mieć na baczności.

Podczas kolacji trajkotała nerwowo, opowiadając mu jakieś szczegóły z wieczornego zebrania. W pewnym momencie zebrała się na odwagę:

- Przepraszam za rano. Nieczęsto zdarzają nam się problemy tego typu.

- To znaczy jakie?

Boże drogi, jak z tego wybrnąć!

- Terapia małżeńska. - Słowa zamarły jej w gardle, gdy uświadomiła sobie, że dopiero teraz zrozumiał, o co jej chodzi.

- Konsultacje u. seksuologa?

- Tak. W Lochanrig niewielkie jest zapotrzebowanie na tego typu sprawy.

- Rozumiem.

- To tylko mechaniczny akt prokreacji. Nie warto zawracać sobie nim głowy - powiedziała lekceważąco i cynicznie. Nigdy nie wierzyła w te bzdury, że ziemia się poruszyła i gwiazdy eksplodowały. W końcu wie z własnego doświadczenia, że to wszystko kłamstwa.

Nagle dostrzegła, że Nic przestał jeść i przypatruje jej się z wyrazem całkowitego zdumienia.

- Mądre del Diol - wymamrotał, a potem odwrócił wzrok. Odchrząknął i potarł czoło, jakby usiłował zebrać myśli. - Cara, czy ty w ogóle wiesz...

Telefon przerwał mu w pół słowa. Hannah słyszała fragmenty krótkiej rozmowy, a kiedy wrócił, w rękę trzymał lekarską walizeczkę.

- Dzwonił farmer, który przywiezie do nas kogoś z głęboką raną. Konieczne będzie założenie szwów. Umówiłem się w przychodni.

- W takim razie dziękuję za kolację. To było naprawdę miłe z twojej strony.

- Hannah.

Nieśmiały uśmiech zamarł jej na ustach, gdy zbliżył się na wyciągnięcie ramienia. Przycisnęła dłonie do kolan, by powstrzymać ich drżenie.

- Porozmawiamy innym razem.

Po moim trupie, pomyślała, ale wtedy zrobił coś, co zapało jej dech w piersiach. Opuszką palca pogłaskał ją po policzku. Potem odwrócił się i wyszedł.

Przyłożyła dłoń do twarzy. Skóra piekła ją w miejscu, gdzie jego palec nakreślił płomienny ślad. Jeśli niewinne muśnięcie wywarło taki efekt, co poczułaby, gdyby rzeczywiście dotknął jej ciała?

Nie! To się nie stanie. Nigdy.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy Nic dobrze się czuje?

Hannah oderwała wzrok od formularzy, które wypełniała podczas przerwy śniadaniowej, i zauważyła autentyczne zaniepokojenie na twarzy Kirsty.

- Tak sędzę. A dlaczego pytasz?

- Wrócił z obchodu i zachowuje się dziwnie.

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Jakby miał coś do ukrycia. A teraz zamknął się w pokoju zabiegowym - ciągnęła Kirsty.

- Ktoś z nim jest?

- Nie - przyznała. - Ale był jakiś nieswój. Powinnaś sprawdzić.

Hannah westchnęła i odłożyła napoczętą kanapkę. Towarzystwo Nica jest ostatnią rzeczą, na którą miała teraz ochotę. Ograniczała ich kontakty do niezbędnego minimum. Minał tydzień od ich kolacji, ale w jego obecności zwijała się ze wstydu na myśl o żenującej, przzerwanej w środku rozmowie. Obawiała się, że będzie chciał do niej wrócić. Dotąd nie próbował, ale miała wrażenie, że tylko gra na czas.

Na szczęście w czasie weekendu dotarli z Włoch jego rzeczy i sporo czasu zajęło mu ich rozpakowywanie, a potem Allan Pollock dostarczył mu samochód. Hannah z trudem ukrywała ulgę. Nic wziął na siebie swoją część wizyt domowych i wyjazdów na wezwania, co bardzo ograniczyło spędzany wspólnie czas.

Pod drzwiami zabiegowego zatrzymała się, niepewna, co obudziło podejrzenia Kirsty. Ze środka usłyszała soczyste włoskie tyrady.

- Dalej gattino. Lotta, nie poddawaj się, maleńki. Nie, nie, maledizione! Non sto lasciandoli morire! Nie pozwolę ci umrzeć.

Kirsty zapewniała, że Nic jest sam. Do kogo tak przemawia? Weszła na paluszkach i na moment odebrało jej mowę. Nie mogła oderwać wzroku od maleńkiego kłębuszka sierści na środku stołu zabiegowego, przytrzymywanego z zadziwiającą delikatnością przez silną smagłą rękę lekarza.

Nic spojrzał na nią z miną dziecka przyłapanego na wyjadaniu konfitur ze spiżarni.

- Hannah!

- Co tu się u licha dzieje?

- Wracalem z objazdu i na poboczu zauwazyłem torbę. Poruszala się. W srodku byly kocjeta. - W jego głosie brzmiał gniew na ludzkie okrucieństwo.
 - Wszystkie nieżywe, poza tym jednym. Był na granicy życia i śmierci, przestraszony, przemarznięty i odwodniony. Zawinałem go w sweter, wrzuciłem torbę do bagażnika i przyjechałem.

- Ale...

- Nie dam mu umrzeć, Hannah - rzekł z uporem.

- Oczywiście, że nie. - Była naprawdę wzruszona jego wrażliwością i współczuciem. - Jak mam ci pomóc?

- Nie jesteś na mnie zła?

- Powinam być. Leczenie tu zwierząt jest trochę niekonwencjonalne.

- To będzie nasz sekret, dobrze?

- Myślisz, że przeżyje? - spytała, patrząc, jak troskliwie osusza i rozgrzewa małą kupkę nieszczęścia.

- Mam nadzieję. Jest bardzo młody. Przejrzał na oczy, ale tęczęwki jeszcze nie zmieniły koloru.

Małeńki pacjent wydal z siebie żalose miauknięcie. Był rudy, z białym koniuszkiem chudego ogonka i rozwichrzoną sierścią na szyi, przypominającą grzywę. Groźnie wystawił małeńkie pazurki.

- Widzisz, prawdziwy z niego wojownik - ucieszył się Nic.

On ma ręce uzdrowiciela, pomyślała. Leczy dotykiem.

- Mąż Shony jest weterynarzem. Prowadzi praktykę w Rigtownbrae, trzynaście kilometrów stąd - powiedziała. - Zabierz do niego kociaka, niech go obejrzy. Musisz tylko wytłumaczyć się przed Kirsty. To ona zauważyła, że zachowujesz się, jakbyś coś przeszkrobał.

- Rzeczywiście? - Ciemne oczy rozjaśniły się w uśmiechu. - Bałem się, jak zareaguje.

- A nie bałaś się o moją reakcję? - Za późno zdała sobie sprawę, że wstąpiła na niebezpieczny grunt.

Spoważniał.

- Myślę, że znam cię coraz lepiej.

- W takim razie wiesz, że najwyższy czas, żeby wróciła do pracy - wycofała się szybko.

- Wiem, że naprawdę tak myślisz - odrzekł z nieodgadzionym uśmiechem.

- Do zobaczenia później.

Doszły do niej jeszcze ochy i achy z recepcji, gdy Nic pokazał Kirsty i Jane kociaka, a potem udał się na swoją misję miłosierdzia.

Hannah wyrzuciła resztki kanapki, bo nagle straciła apetyt. Nie była w stanie myśleć o niczym innym, tylko o przystojnym Włochu i całkowitym chaosie, jaki wniósł w jej spokojne życie. Niepokoił ją, zmuszał do myślenia, zadawał pytania, kusił. Zaczęła się zastanawiać nad sprawami, które dawno wykreśliła z życia. Nie chciała otwierać starych ran. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który wzbudziłby w niej tak silny pociąg fizyczny i może dlatego nie miała do tej pory powodu kwestionować słuszności swoich wyborów. Łatwo było skupić się na karierze zawodowej i zrezygnować z wszystkiego poza nią. Nicola zakłócił kruchą równowagę i bała się myśleć, dokąd to ją zaprowadzi.

Odпочywał w salonie, kiedy Hannah wróciła do domu. Odłożył książkę i zobaczył, jak rozgląda się od progu z niepewną miną.

- Posprzątałaś?

- Mnie też jest miło cię zobaczyć. - Jej zaskoczenie rozbawiło go. - Przespacerowałem się z odkurzaczem i odstawiłem parę rzeczy na miejsce. Coś nie w porządku?

- Nie oczekiwałam, że będziesz po mnie sprzątał.

- A dlaczego ty miałabyś sprzątać po mnie? Nie wiem, z jakimi mężczyznami miałaś do czynienia, ale ja z pewnością nie należę do typów oczekujących na kaptcie i gazetę.

Dała za wygraną. Nie ciągnął tego tematu, żeby nie wyprowadzić jej z równowagi. Jest cała lista spraw do wyjaśnienia... We właściwym czasie. Nauczył się już, że nie należy jej zbyt mocno naciskać.

- Jak ci poszło u weterynarza?

- Alistair chętnie mi pomógł.

- Znajdzie dla niego nowe miejsce?

- Niezupełnie.

Hannah zatrzymała się w pół kroku.

- Przywiozłeś go do domu?

- Weterynarza czy kota? - zażartował.

- Nicola!

- Już dobrze, przywiozłem. Myślisz, że źle zrobiłem?

- Gdzie jest?

Nic zaprowadził ją do kuchni.

- Alistair pożyczył mi legowisko dla kota. Dokupiłem inne rzeczy, których będziemy dla niego potrzebować.

- My?

Uśmiechnął się bez słowa, a jej spojrzenie złagodniało, gdy popatrzyła na uśpione bezbronne zwierzątko, zwinięte w mięciutką kuleczkę.

- Nazywa się Wallace. Lew Wallace. To był bohater wierszyka, który czytawali mi w dzieciństwie mama i dziadek. A ten maluch wygląda zupełnie jak lew.

- Pokaż mi, z której strony! - Roześmiała się serdecznie.

- Ma grzywę. Ma odwagę i wolę walki.

- A co się z nim stanie, kiedy wyjedziesz?

- Dotrzyma ci towarzystwa i będzie się tobą opiekował w moim imieniu.

Jego słowa znowu wytrąciły ją z równowagi.

- Nie potrzebuję niczyjej opieki.

- Naprawdę? - skomentował z niedowierzaniem, patrząc, jak mocno splata palce. - Towarzystwa też nie potrzebujesz?

Posłała mu smutne spojrzenie.

- Czemu mi to robisz?

- Co takiego robię?

- Nie wiem, ale... - Odgarnęła nieposłuszne kosmyki. Pokusa była zbyt wielka. Sięgnął ręką i mimo jej protestów wyciągnął spinki przytrzymujące włosy. Spadły kaskadą na ramiona i plecy.

- Chciałem to zrobić od momentu, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem - wyszeptał. - Masz takie piękne włosy, Hannah. Nie powinnaś ich ukrywać.

Odepchnęła jego rękę, drżąc się ze zdenerwowania.

- W tej chwili przestań!

- Sprawia ci przykrość to, że uważam cię za atrakcyjną kobietę?

- Nie powinienes. Nie wolno ci!

- Dlaczego?

- Zostaw mnie w spokoju.

Pozwolił jej odejść. Jak zburzyć te mury, które wzniosła między sobą a resztą świata? Dlaczego jest taka smutna, samotna, przestraszona? Co skrywa jej przeszłość? Utraconą miłość? Nie wiedział, ale mimo protestów jej oczy wysyłały niemą prośbę o pomoc, a on miał zamiar ponawiać próby.

Wallace miauknął żałośnie. Nic westchnął, delikatnie przytulił go do siebie i zaczął przygotowywać koci posiłek.

- Zdaje się, że na razie zostaliśmy we dwóch, uomo piccolo.

Hannah czuła się zagrożona. Nic krok za krokiem pokonywał wzniesione przez nią fortyfikacje, które do tej pory wydawały się nie do zdobycia. Deklaracja, że mu się podoba, wstrząsnęła nią do głębi. Strach walczył w

niej z ujawnioną nagle świadomością własnej kobiecości. Była zupełnie zbita z tropu. Nie ośmieliła go ani jednym słowem, od początku starała się zachować chłód i dystans. Mógł mieć każdą. Dlaczego zainteresował się właśnie nią?

- Błądzisz dziś myślami daleko stąd, moja miła. Żartobliwe napomnienie przywołało Hannah do porządku.

- Przepraszam, Jimmy.

- Wyglądasz na zmęczoną. Przydałyby ci się wakacje. Pojedź gdzieś, skoro teraz mamy nowego lekarza. Naszego anioła. - Zaśmiał się, widząc jej zdumienie. - Tak go nazywają, dziewczyno. Nie wiedziałaś? Anielski doktor.

Hannah nie odpowiadała, pozornie pochłonięta mierzeniem ciśnienia. Anielski uzdrowiciel. Spojrzała na Jimmy'ego McCalla otulonego kocem w fotelu przy kominku.

- Siostra i siostrzeniec przyjeżdżają co tydzień?

- Robią tu niezłe zamieszanie. Okropna porządnicka z tej Alice. Dobrze gotuje, choć niewiele już mogę zjeść. Mam pod dostatkiem towarzystwa - rodzina, gosposia, ty i pielęgniarki. A czasem wpada niespodziewany gość. - Uśmiechnął się tajemniczo.

- Jak się naprawdę czujesz?

- Niezłe, jak na umierającego - odparł.

- Nawet tak nie mów, Jimmy.

- Nie jestem głuchy i ślepy, dziewczyno. Ścisnęła jego kościstą rękę. Wiedziała, że jej stary nauczyciel ma zaawansowaną postać nieoperacyjnego raka. Można było jedynie zmniejszać jego cierpienie, żeby w spokoju dogasał w swoim własnym domu.

- Potrzeba ci czegoś?

- Zawarłem już pokój z całym światem. Ale jedna rzecz nie daje mi spokoju.

- Powiedz, proszę. Wiesz, że jesteś moim ulubionym pacjentem. - Starła się ukryć troskę o staruszkę pod zwykłym żartobliwym tonem.

- A ty zawsze byłaś moją ulubioną uczennicą, dziewczuszko. Tak pięknie rozkwitłaś, jeszcze w szkole. Oboje z Jean pękaliśmy z dumy, kiedy poszłaś na medycynę. Tak samo jak twoi rodzice.

- Jimmy - poprosiła szeptem.

- Co takiego się stało, dziewczyno?

Pytanie zaskoczyło ją. Wyprostowała się na krześle.

- Co masz na myśli?

- Wróciłaś do domu zupełnie odmieniona. - Złapał go atak kaszlu. Hannah czekała, aż minie. - Co się zdarzyło tam w mieście?

- Dorosłam, Jimmy - odpowiedziała, pakując swoje rzeczy do lekarskiej walizeczki.

- Wiem, że chodzi o coś innego. Nigdy nie wychodzisz, nie spotykasz się z nikim.

- Wiesz, jaka jestem zajęta.

- Słyszałem, że Sandy Douglas ciągle ma do ciebie słabość.

- Nie żartuj. Umówiliśmy się parę razy, kiedy oboje mieliśmy po szesnaście lat. Nic między nami nie było i nie będzie.

- A nowy lekarz? To miły człowiek i mówisz o nim z błyskiem w oku.

- Wcale nie - zaprotestowała gwałtownie. - Wiem, że chcesz dla mnie dobrze, ale Nic zostanie tu tylko kilka miesięcy. Dobrze jest, jak jest. Niepotrzebny mi do szczęścia Sandy Douglas, Nicola ani nikt inny.

- Spytałaś, co możesz dla mnie zrobić. Wszyscy cię tu kochamy. Jesteś świetną lekarką, ale gdzieś po drodze zagubiłaś radość życia. To jest moja ostatnia woła, dziewczynko, żebyś była szczęśliwa, żebyś odnalazła dawną Hannah.

Słowa starego przyjaciela dźwięczały jej w uszach, gdy wracała do przychodni. Nie mogła powstrzymać łez. Dobrze, że to sobota i nikogo nie będzie na miejscu. Niestety, na parkingu zobaczyła samochód Nica. Tylko jego tu brakowało! Sprawdziła w lusterku, jak wygląda i starannie wytarła ślady łez.

Chciała przemknąć do gabinetu na paluszkach, ale Nic odbierał telefon w recepcji. Wystarczyło mu jedno spojrzenie. Jak mogła się łudzić, że niczego nie zauważy?

Ledwo miała czas zdjąć płaszcz, gdy usłyszała lekkie pukanie.

- Co się stało?

- Nic takiego - odparła tak niefrasobliwie, jak tylko mogła. Chciała się cofnąć, ale położył jej rękę na ramieniu.

- Dlaczego to robisz? Dlaczego ukrywasz cierpienie? - Brzmiało to jak reprimenda.

- Nieprawda.

- Robisz to przez cały czas - powiedział łagodniej. Oswobodziła ramię i zrobiła krok w tył.

- Martwię się o pacjenta. Byłam z wizytą u Jimmy'ego McCalla.

- Poznaliśmy się.

- Nie wiedziałam - zdziwiła się.

- Znasz go od dawna?

- Całe moje życie. Nienawidzę poczucia bezsilności - przyznała łamiącym się głosem.

- Masz prawo martwić się o przyjaciół, czuć smutek i ból, innamorata. To ludzkie.

Zagryzła wargi, żeby się przy nim nie rozplakać.

- Dajesz z siebie wszystko, ale nie chcesz niczego przyjąć. To nie zbrodnia potrzebować cudzej troski, pozwolić sobie pomóc. - Otworzył szeroko ramiona. - Chodź, przytul się.

Nie mogła. Czekał cierpliwie, dał jej czas na zastanowienie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio przytulała się do kogoś, ale Nicola kolejny raz prowokuje ją do zaskakujących zachowań. Krok za kroczkiem podchodziła coraz bliżej, aż jego ramiona powoli ją otoczyły. Kurczowo uchwyciła się marynarki, nie wiedząc, czy chce go odepchnąć, czy trzymać się, jak koła ratunkowego.

- Uspokój się - szepnął. - Nie lubisz być przytulana?

Do oczu znowu napłynęły łzy.

- Nie - wymamrotała. Nie znosiła być dotykana. To przywoływało wspomnienia, które chciała pogrzebać na zawsze.

- Wszystko będzie dobrze, cara.

Nie rozumiała, dlaczego czuje się jednocześnie przestraszona i bezpieczna. Pławiła się w bijącym od niego ciepłe, z każdym oddechem wciągała jego zapach: drzewa sandałowego i czegoś unikalnie osobistego.

Nie wiedziała, jak długo stali objęci, ale kiedy cofnął się o krok, zaniepokoił ją wyraz jego oczu, pochmurny i intensywny. Schylił się i delikatnie musnął ustami jej wargi. Hannah myślała, że wyskoczy ze skóry, ale nie była w stanie się ruszyć, przyciągana magnetyczną siłą. Pieszczota była dziecięco niewinna, ale zawierała w sobie obietnicę - albo groźbę - czegoś zupełnie innego. Szarpnęła się w tył.

Obserwował ją z uśmiechem.

- Chodźmy, idziemy stąd. Mamy wolne całe popołudnie. Zabawimy się trochę.

- Zabawimy?

- Nie znasz tego słowa? Zawsze jesteś taka sztywna? Zawrzyjmy umowę. Pójdiesz teraz ze mną albo...

- Albo?

- Albo cię znowu pocałuję. Tym razem naprawdę. Spojrzała na niego, by sprawdzić, czy mówi poważnie.

- Wezmę tylko płaszcz i walizeczkę. Zaintrygowana, towarzyszyła mu w drodze do domu.

- Nicola... - próbowała wybadać go już na miejscu.

- Przebierz się - przerwał jej stanowczym tonem. -Dżinsy, sweter, sportowe buty, rękawiczki i kurtka.

- Ale...

- Marsz, bo zapomnę o naszej umowie. Dziesięć minut później Hannah była na dole.

- Mowy nie ma! - zaprotestowała, gdy zorientowała się, że prowadzi ją do motocykla.

- Jeździłaś kiedyś na motorze?

- Oczywiście, że nie! I nie mam zamiaru zacząć. Podał jej kask i spojrzał w oczy.

- Czy kiedykolwiek podejmujesz ryzyko? Tylko po to, aby poczuć, że żyjesz?

- Nie.

- Teraz tak.

Zignorował lawinę protestów, dwukrotnie sprawdził, czy dobrze zapięła kask i włożyła rękawiczki i uruchomił silnik.

- Przytul się do mnie. Możesz przytrzymać się oparcia z tyłu albo objąć mnie w pasie. Uważaj, co robię i w którą stronę się wychylam. Naśladuj mnie. Trzymaj nogi na podpórkach.

Naprawdę nie miała na to ochoty, ale coś w Nicu sprawiało, że potrafił ją namówić do najgłupszych rzeczy. Wspięła się na motor i mocno wczepiła w oparcie z tyłu. Kopnął podpórkę i wolno ruszyli wzdłuż podjazdu.

Był piękny październikowy dzień. Słońce stało nisko na niebie. Drzewa i szpalery krzewów przybrały intensywnie złoty i rdzawoczerwony kolor. Ku swojemu zaskoczeniu Hannah zrelaksowała się, choć nie było jej wygodnie trzymać się oparcia za plecami. Kiedy zatrzymali się na skrzyżowaniu, niechętnie puściła podpórkę i objęła kierowcę rękami. Było wietrznie i zimno, ale przejażdżka sprawiała jej coraz większą przyjemność. Leniwie cieszyła się myślą, że nie musi podejmować żadnych decyzji. Cała odpowiedzialność spoczywa w rękach Nica, on gwarantuje jej bezpieczeństwo.

Kilkakrotnie zatrzymywali się, aby podziwiać górzyste pasma i ukryte między nimi jeziora. Wrzosa już prawie przekwitła, ale paprocie prezentowały się malowniczo. Kiedy stanęli na popas przy jeziorze St. Mary Loch, żałowała, że nie przychodzi tutaj częściej. Pragnęła zagubić się w nieskończenie spokojnych, bezkresnych pustkowiach rodzimego krajobrazu.

Nie pamiętała już, kiedy ostatnio spędziła tak radosne popołudnie. Ogarnęło ją uczucie żalu, gdy przejechali z powrotem przez Lochanrig i motocykl stanął przed domem.

- Podobało ci się? - zapytał wesoło Nic.

- Tak - przyznała. - Dziękuję.

Ujął jej rękę i ceremonialnie złożył na niej pocałunek.

- Pamiętaj, że jestem do twoich usług. W każdej chwili.

Patrzyła, jak szedł w kierunku domu i pomyślała z obawą, że jego obietnica dotyczyła czegoś więcej niż kolejnej przejażdżki motocyklowej.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rześkie i słoneczne dni październikowe ustąpiły miejsca listopadowym szarugom. Od pamiętnej przejażdżki na motocyklu nic się między nimi nie wydarzyło, ale Hannah ciągle miała uczucie, jakby siedziała na beczce prochu. Gdziekolwiek byli razem, czuła, że Nic wodzi za nią oczyma i zauważa dużo więcej, niż powinien.

Wróciła właśnie do przychodni po zakończeniu wizyt domowych, gdy na jej spotkanie wybiegła zdenerwowana Jane.

- Co się stało?

- Doktor Nic jest chory. Kirsty i Morąg próbują namówić go, żeby pojechał do domu.

Zostawiła recepcjonistce karty pacjentów do rozłożenia i weszła do gabinetu swojego zastępcy.

- Może tobie się uda przemówić temu człowiekowi do rozumu - powiedziała rozeźlona Kirsty.

- Wezmę samochód i odwiozę go - zaoferowała Morąg.

- Robicie wiele hałasu o nic - protestował słabo, ale w jego głosie nie było zwykłej energii i zadziorności.

- Przesunę wizyty - zapowiedziała Kirsty i energicznie wyszła z pokoju.

Hannah przyjrzała się Nicowi i od razu spostrzegła nienaturalną bledność twarzy pod chorobliwymi wypiekami i szklisty połysk oczu.

- Coś nieszczególnie mi wyglądasz - oznajmiła.

- Czy to profesjonalna diagnoza? - zapytał ze słabym uśmiechem.

- Mówię poważnie. - Położyła mu rękę na czole. - Jesteś rozpalony! Najwyraźniej dopadł cię jakiś wirus. Masz odpoczywać i traktuj to jak polecenie służbowe. Na razie poradzimy sobie bez ciebie.

- Dio, ależ z ciebie władcza kobieta - poddał się z wyraźnym oporem.

Wróciła późno, bo przyjęła również pacjentów zapisanych do drugiego lekarza. Znalazła Nica tam, gdzie zostawiła go pielęgniarka, leżącego w malignie na kanapie. Doprowadzenie go do sypialni na piętrze zajęło jej absurdalnie dużo czasu. Opadł na łóżko, jakby wędrówka po schodach pochłonęła wszystkie jego siły.

- Nicola, dasz radę się rozebrać?

Wymamrotał coś tylko. Oczy miał zamknięte i oddychał z wysiłkiem. Był za słaby, by jej pomóc, bezwładny i ciężki. Udało jej się w końcu ściągnąć z

niego pulower, buty i skarpetki. Zawahała się na chwilę, zanim jej palce zaczęły gmerać przy pasku i zapięciu spodni.

Przyniosła potem dodatkowe prześcieradło i koce, otuliła go i naciągnęła na wierzch kołdrę. Zachowała się w pełni profesjonalnie. Nie pozwoliła sobie na podziwianie pięknego muskularnego torsu i gładkiej oliwkowej skóry.

Zostawiła go pogrążonego w niespokojnym śnie i zajęła się zwykłymi domowymi czynnościami. Pozamykała drzwi, nakarmiła kota, zrobiła sobie kawę i kanapki i wróciła z nimi do pokoju Nica. Wtulona w fotel, przygotowała się na bezsenną noc.

- Wally, nie baw się jedzeniem - skarciła kotka, gdy jak zwykle wskoczył łapkami do miseczki i ujjaprał się niemiłosiernie. Podniosła go i wytarła delik|»|ie, nie przestając przy tym się uśmiechać. Musiała przyznać sama przed sobą, że był wyjątkowo słodkim małym urwisem. - Tyle dobrego, że łatwiej się opiekować tobą niż twoim panem. Chodźmy, sprawdzimy, czy nie jest głodny.

Miał wysoką gorączkę przez całą dobę. Piełc^iiar-ki z przychodni zaglądały do niego w ciągu dnia, gdy Hannah zajęta była pacjentami. Po dwóch dniach był już rekonwalescentem i trudno go było utrzymać w Mzku.

- Jak się czujesz? - zapytała, zaglądając; Jo jego pokoju.

- Lepiej, ale ciągle jestem żałośnie słaby. - Podciągnął się wyżej na łóżku i opadł na poduszki.

Uciekła wzrokiem w bok. Dwudniowy zarost nadawał mu wygląd zbójckiego watażki. Poczowała, że cała sztywnieje, jak zwykle w jego towarzystwie.

- Zjadłbyś coś? Zamierzałam zrobić omlety— oznajmiła i machinalnie poprawiła narzutę.

- Cudownie. Już schodzę.

- O nie. Do jutra się stąd nie ruszysz.

Drgnęła, kiedy jego palce zacisnęły się na jej przegubie.

- Doktor Frost potrzebuje lekcji dobrych manier. Straszna z ciebie despotka - zażartował.

- O ile pamiętam, miałeś tu być lekarzem, a nie pacjentem - odparowała, mając nadzieję, że nie zauważy, jak jej puls przyspieszył.

- Przepraszam, cara. Wyglądasz na zmęczoną. Daj mi jeszcze jutrzejszy dzień na dojście do siebie, a w poniedziałek wrócę do pracy - rzekł poważnie.

Udało jej się uwolnić rękę.

- Zaraz przyniosę ci omlet.

- Przynieś też swój. Przyda mi się towarzystwo. Chyba nie spodziewa się, że będzie jadła kolację, siedząc na brzegu jego łóżka! Doprawdy, im szybciej wyzdrowieje, tym lepiej. A jednak chwilę później znalazła się właśnie w takiej sytuacji. Obierała jabłko i opowiadała, co się ostatnio zdarzyło w przychodni.

- Nie mieliśmy żadnych wyjątkowych przypadków poza chłopczykiem, który wsadził rękę do wagonika kolejki elektrycznej. Palce spuchły mu tak bardzo, że musiałam odesłać go na pogotowie. A teraz odpocznij trochę.

- Świetnie się czuję.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Akurat. Dlatego przez ostatnie dwie doby skakały koło ciebie trzy pielęgniarki i lekarka, ocierając ci pot z czoła.

- Muszę zapamiętać twoją ekspercką diagnozę, innamorata. Jak to brzmiało? „Nieszczególnie mi wyglądasz”?

- W tej chwili wyglądasz jak pirat.

Przesunął ręką po szczęce, a ona przez moment nie mogła oderwać od niego oczu.

- Jutro wstanę i powrócę do cywilizacji.

- Tylko nie śpiesz się za bardzo. Pamiętaj, że dzisiaj o mało nie przewróciłeś się w łazience. - Ich spojrzenia spotkały się na chwilę, po czym Hannah zerwała się szybko. - Mam jeszcze dużo pracy. Zostawię ci coś do czytania i pójdę sobie. A zanim mnie o to zapytasz po raz setny, Wallace ma się dobrze.

- Dziękuję. - Jego uśmiech był taki ciepły. - Możesz mnie spokojnie zostawić samego, jeśli chcesz pójść wieczorem na doroczne fajerwerki. Zastygła w miejscu.

- Nie chcę!

- Hannah?

Do diabła! Zauważyła jego reakcję, zaskoczenie i niezrozumienie, skąd ta nagła zmiana nastroju. Nienawidziła święta piątego listopada. Nienawidziła Guya Fawkesa i jego spisku prochowego. Nienawidziła fajerwerków rozjaśniających nocne niebo, wybuchów petard, śmiechu i... Nie wolno dopuścić do siebie niepożądanych wspomnień.

- Nie lubię pokazów sztucznych ogni. Odpoczywaj - wymamrotała i pospiesznie opuściła jego sypialnię.

Trzy godziny później zamierzała właśnie wsunąć się pod kołdrę, gdy wydało jej się, że słyszy wołanie. Kiedy ostatnio do niego zaglądała, spał spokojnie. Zarzuciła na siebie szlafrok i na bosaka przeszła korytarzem, coraz bardziej zaniepokojona, gdy usłyszała rozpaczliwy potok włoskich słów. Wpadła do jego pokoju i zdała sobie sprawę, że dręczy go koszmar sen. Rzucił się na łóżku, przyzywając kogoś rozpaczliwie. Hannah zapaliła nocną lampkę.

- Nicola. - Dotknęła jego ramienia, a potem potrząsnęła nim lekko, gdy nie zareagował. - Nic, obudź się.

Obudził się nagle, niepewny gdzie jest, a ból i strach widoczne w jego oczach były porażające.

- Co się stało? - spytał, próbując otrząsnąć się z majaków.

- Miałeś zły sen.

- Przepraszam, że cię obudziłem.

Hannah pokręciła głową, że to nieważne. Chciała mu pomóc, poruszona rozpaczą w jego głosie.

- Mówiłeś coś, wołałeś, więcej niż jedną osobę.

- Lorenzo - szepnął i przymknął powieki.

- Tak. - Przygryzła wargi. Ciekawość walczyła w niej z niechęcią do wścibstwa. - I Federica, prawda?

Otworzył oczy, wpatrzony w siebie tylko znane straszliwe wizje.

- Federica, si. - Zasłonił ramieniem twarz, jakby usiłował się przed nimi chronić, odciąć się od źródła bólu.

- Opowiesz mi o nich?

- Moje rodzinne strony we Włoszech są nawiedzane przez trzęsienia ziemi - rzekł po dłuższej chwili głosem pełnym emocji. - To, które miało miejsce ponad dwa lata temu, było wyjątkowo silne. Byłem wtedy na dyżurze w szpitalu, kilkanaście kilometrów dalej. Z mojego domu zostały gruzy. Wszyscy zginęli. Moi rodzice, starszy brat Lorenzo, jego żona...

- Federica? - podpowiedziała, gdy przerwał.

- Żona Lorenza miała na imię Sofia. Federica była moją narzeczoną.

Łzy zakręciły się w oczach Hannah, ale nie chciała teraz analizować własnych poplątanych uczuć. Nie wiedziała, czy płacze nad jego niewyobrażalną stratą, czy dlatego, że kochał tę nieznaną kobietę o imieniu Federica.

- Nic, jest mi tak bardzo przykro. - Bez zastanawiania się przysiadła na skraju łóżka i mocno ścisnęła jego ręce, świadoma ich siły, delikatności i ciepła.

- Nigdy nie mówiłem na ten temat.

- Czasem trzeba sobie na to pozwolić - szepnęła.

Spojrzał na nią uważnie.

- Zrób, co mówię, nie naśladowuj tego, co robię. Czyż nie, caral

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Och, sądzę, że dobrze wiesz. Zawrzyjmy umowę

- zaproponował, splatając palce ich rąk, żeby ją przytrzymać. - Opowiem ci o moich sekretach, a ty opowiesz mi o swoich. Podzielimy się naszym bólem.

Zaniepokojona, usiłowała się wycofać.

- Nicola, ja...

W tym momencie na sąsiedniej posesji poleciały w niebo różnokolorowe race. Hannah drgnęła nerwowo i wydała stłumiony okrzyk strachu.

Za oknem rozszalała się kanonada. Hannah trzęsła się jak liść. Widział jej wielkie przerażone oczy w kredowo białej twarzy.

- Naprawdę boisz się fajerwerków - rzekł zdumiony.

- Uważałeś, że zmyślam?

- Nie, ale... - Urwał, niepewny jak dopasować kolejny kawałek układanki do tego, co już o niej wiedział.

- Chodź tutaj. - Podniósł kołdrę, upewniając się, że prześcieradło i koce, którymi był owinięty, tworzą między nimi wystarczającą barierę. - Będiesz bezpieczna, obiecuję.

Czuł jej napięcie i strach, gdy pomógł jej wyciągnąć się na łóżku i delikatnie otulił kołdrą. Leżała do niego plecami, z głową na jego ramieniu. Wolną ręką odgarnął jej z twarzy niesforne kosmyki włosów. Przymknął oczy i wciągnął głęboko jej zapach; zapach szamponu zmieszany ze słodką waniliową nutą perfum. Czysty, słodki i ekscytujący.

Na odgłos kolejnych eksplozji dygotała na całym ciele. Gładził ją kojąco po włosach.

- P-powinam pójść na dół. Wallace p-pewnie się boi.

- Poradzi sobie - uspokajał ją, pewny, że kociakowi nic nie grozi. To jej ewidentny strach go martwił.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosiła. Zrobił to i uświadomił sobie, że znowu mógł mówić

o rodzicach, bracie i bratowej, a nawet o Federice, z miłością i humorem. Ból, choć ciągle obecny, stracił nad nim swoją władzę.

- Jak długo byliście ze sobą?

- Pięć lat, co do dnia. - Westchnął na myśl o kobiecie, z którą zamierzał spędzić resztę życia. - Mieliliśmy wszystko zaplanowane. Nawet to, ile będziemy mieć dzieci.

- Chciałeś mieć dzieci?

Zdziwił się, słysząc napięcie w jej głosie.

- Oczywiście, w końcu jestem prawdziwym Włochem!

Nie roześmiała się.

- Co się stało? - spytała po dłuższej ciszy.

- Rano wszyscy jedliśmy razem śniadanie. Byliśmy szczęśliwi, robiliśmy plany na weekend. Parę godzin później już ich nie było. W mgnieniu oka. - Zawahał się na chwilę. - A mnie nie było z nimi.

- To nie twoja wina.

- Powinienem być przy nich, gdy mnie potrzebowali.

- Żeby zginąć tak jak oni? I komu by to pomogło?

- Być może pomogłoby to mnie, cara - powiedział zdławionym głosem. - Wtedy nie musiałbym identyfikować zmiażdżonych ciał moich rodziców, narzeczonej, brata i bratowej.

Odwróciła się do niego twarzą. Słabe światło nocnej lampki wydobyło z cienia jej zielone oczy. Teraz wyrażały smutek i współczucie. Z wahaniem, jakby pokonując wewnętrzny opór, wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy.

- To okropne, że musiałeś sobie z tym radzić w pojedynkę.

Skinął głową, rozkoszując się jej dotykiem. Była tak blisko. Wystarczyło przesunąć głowę, żeby ją pocałować.

- Czy dlatego tyle podróżowałaś przez ostatnich parę lat?

Pytanie raptownie go otrzeźwiło.

- Tak. Nie przywiązuję się do ludzi. Nie zapuszczam nigdzie korzeni. Nigdy więcej.

Nieszczęście wypaliło go od środka. Był skazany na bezdomność, na wieczną tułaczkę i daremne poszukiwania. Teraz, po raz pierwszy od dłuższego czasu, poczuł się znowu na swoim miejscu. Kochał swoją ojczyznę, ale było coś magicznego w tej szkockiej prowincji i jej mieszkańcach. Wzdrygnął się, zaniepokojony niebezpiecznym tokiem swoich myśli.

- Nicola?

- Wydawało mi się, że nic mnie już nie czeka. Wszystko mi o nich przypominało. Musiałem wyjechać jak najdalej, jakoś sobie wszystko poukładać, zobaczyć, czy potrafię żyć z poczuciem winy, że nie umarłem z nimi.

Popatrzyła na niego uważnie.

- Czy ktokolwiek z nich chciałby, żebyś zginął?

- Oczywiście, że nie - odparł, zszokowany jej pytaniem.

- Gdybyś był na miejscu podczas katastrofy, a ktokolwiek z nich znalazł się w bezpiecznym miejscu? Czy chciałbyś, żeby wrócił umrzeć z tobą?

Dio! Szok zamienił się w gniew.

- Co ty sobie o mnie myślisz!

- Nicola, próbuję ci uświadomić, że tak jak nie chciałbyś, żeby ktokolwiek z twoich bliskich umierał razem z tobą, tak samo żadne z nich nie chciało zabrać cię ze sobą na tamten świat. Jeśli wiedzieli, że giną, świadomość, że przynajmniej ty jesteś bezpieczny, była zapewne dla nich ostatnią pociechą. Nie wszystko było stracone.

Nerwowo zmierzwił włosy palcami, zmagając się ze sobą, roztrząsając w głowie jej słowa, ale gniew przygasł.

- Nie masz powodu do poczucia winy. To był okrutny los. Fatum.

Przez dłuższy czas milczał, ale czuł, jak ogarnia go wewnętrzny spokój.

- Dziękuję, innamorata.

Miał wrażenie, że pod wpływem zmiany tonu w jego głosie wycofała się do swojej skorupy.

- Pewnego dnia, już niedługo, ja też pomogę ci wyzdrowieć.

Ośłoniła się przed nim obronnym gestem.

- Nie ma z czego - odpowiedziała, ale smutek w głosie zadawał kłam słowom.

Dio, jakże była piękna. Tajemnicza i nieodgadniona, skomplikowana, wysyłała sprzeczne sygnały, ale ekscytowała go bardziej niż jakakolwiek kobieta. Może nawet bardziej niż Federica, pomyślał z nagłym wstydem za tę nielojalność wobec zmarłej. Dotknął smużki piegów na jej policzkach. Zaczęła oddychać szybciej i przymknęła oczy. Otworzyła je gwałtownie, gdy kciukiem musnął jej wargi.

- Nic? - wyszeptała, niepewna i przestraszona. Uciszył ją jak dziecko. Z nieskończoną czułością dotknął jej ust wargami. Wolno, wolniutko, powtarzał sobie, walcząc z pożądaniem. Nie zepsuj tego. Koniuszkiem języka obrysował zarys jej ust.

- Proszę, nie - westchnęła.

- Muszę.

Jej słodki oddech zmieszał się z jego westchnieniem, gdy powoli rozchyliła usta. Długo czekał na tę chwilę. Zatopił palce w kasztanowych puklach, przedłużał pocałunek, prowadząc ją od niepewnego przyzwolenia do aktywnego uczestnictwa. Miała niezwykły smak, świeży i czysty, i wiedział już w tym momencie, że nigdy nie przestanie jej pragnąć, że chce dużo, dużo więcej... Zauważył moment, kiedy reakcja Hannah diametralnie się zmieniła. Spłoszona, odpychała go w panice. Wycofał się błyskawicznie.

- Wszystko w porządku - uspokajał ją, delikatnie głaszcząc ją po twarzy. - Co cię tak przstraszyło?

Odwróciła się do niego plecami, choć czuł, że w rzeczywistości miałyby ochotę wstać i wyjść. Jednak została, więc odetchnął z ulgą. Otoczył ją ramieniem delikatnie, by jej nie przygniatać i nie przstraszyć. Ułożyła się wygodniej, a on jęknął, bo nie było mowy o wypoczynku, gdy jego podniecenie nie mogło znaleźć ujścia.

- Boli cię? - spytała zaniepokojona.

Przekreślił się na bok, żeby zakamufłować reakcje swojego ciała.

- Tak. Ale nie w taki sposób, o jakim myślisz.

- Nie rozumiem.

- I nie chciałabyś zrozumieć, wierz mi. Teraz już śpij, cara.

Leżał w ciemności, nasłuchując jej oddechu, ciesząc się ciepłem jej ciała. Nie miał złudzeń, że rano znajdzie ją obok siebie, ale teraz mógł sobie wyobrazić, że należy do niego. Zagryzał wargi, bo niemożność całowania jej, dotykania, kochania się z nią, doprowadzała go do obłędu, ale wiedział, że mu nie wolno. Jeszcze nie teraz. Z nieznanym mu przyczyn to było wszystko, do czego w tej chwili może się posunąć. Musi być cierpliwy.

Ich pocałunek go zdziwił. Wydawało się, jakby nie wiedziała, co robi. Może wyszła z wprawy, tak jak on. Uśmiechnął się do swoich myśli. Jeśli mu tylko pozwoli, najbliższe tygodnie przyniosą im wiele okazji do odświeżenia umiejętności w tej dziedzinie. Musi tylko przekonać Hannah, że ona również tego chce.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Powinnaś to zobaczyć.

Hannah podniosła głowę i zobaczyła, że Nic zagląda do jej gabinetu. Wzięła od niego widokówkę i uśmiechnęła się szeroko na widok nadawcy. Joanna McStay przesyłała im pozdrowienia z dwutygodniowej wycieczki do Grecji.

- Niebawem. Naprawdę jest w siódmym niebie.

- Miejmy nadzieję, że ten stan utrzyma się również po powrocie. - Nic przysiadł na brzegu biurka. Materiał ciemnoszarych spodni opął się mocniej na jego udach.

Hannah z trudem odwróciła wzrok. Co się z nią ostatnio dzieje? Nie jest w stanie sklecić jednego spójnego zdania. Przecież tylko raz ją pocałował. I to dwa tygodnie temu. Dlaczego ciągle jej się wydaje, że ma na ustach jego smak? Oblizwała wargi, nieświadoma płomiennego spojrzenia mężczyzny. Od tej nocy nic więcej między nimi nie zaszło, a jednak każdy gest, każde słowo miały teraz ukryte znaczenie.

- Tu jesteś, Nic! - Kirsty wpadła do pokoju zupełnie nieświadoma napięcia między nimi. - Dzwoni pan Maxwell. Chciałby porozmawiać o wynikach badań. Zostawiłam je na twoim biurku. Hannah, przyszedł twój pierwszy pacjent.

Wypadła z pokoju, a Nic podniósł się niechętnie.

- Do zobaczenia później.

Hannah wbiła palce w oparcie krzesła, gdy drzwi się za nim zamknęły. Musi położyć temu kres. W obliczu straszliwej tragedii, jaką przeżył, zapomniała na chwilę o zdrowym rozsądku i lęku przed intymnością. Zachowywała się niezgodnie z własnymi zasadami. Zaprowadziło ją to prosto w jego ramiona. Po raz tysięczny wróciło wspomnienie szorstkości nieogolonego policzka i delikatnego dotyku jego ust. Pożądanie i lęk tworzyły piorunującą mieszankę. Nigdy w życiu nie doświadczyła niczego podobnego. Kiedy była pewna, że Nic głęboko śpi, wymknęła się z jego pokoju, wstrząśnięta i oszołomiona własnymi reakcjami. A teraz ciągle czuła się dziwnie niespełniona, rozkojarzona.

Przez dwa tygodnie starała się go unikać. Było to trudne, zwłaszcza w domu. Powtarzała sobie, że jest dla niego kolejną misją charytatywną. Jak Wallace. Kimś, kogo chciał uzdrowić, skoro już jest na miejscu. Potem

wyjedzie, a ona zostanie i na nowo będzie musiała składać swoje życie z rozsypanych kawałków.

Dyżur jej się dłużył. Każdy kolejny przypadek był trudny lub przewlekły i Hannah ucieszyła się, gdy drzwi zamknęły się za ostatnim pacjentem. Miała nadzieję na filiżankę mocnej kawy, gdy Kirsty zaanonsowała jeszcze jedną osobę.

- To Sally, barmanka z Kudłatego Tchorza - prychnęła z dezaprobatą.

Hannah uśmiechnęła się, gdy usłyszała złośliwe przeinaczenie nazwy popularnej lokalnej knajpy.

- Jaki ma problem?

- Przyszła do Nica, ale już wyszedł na wizyty. Zresztą i tak nie wpuściłabym do niego tej lafiryndy. Nazywają ją Pirania, bo zjada chłopów żywcem.

- Kirsty!

- Wszyscy wiedzą, że ostrzy sobie zęby na naszego nowego doktora. Jakby miała u niego chociaż cień szansy! Ale jej niedoczekanie.

Hannah nie aprobowała plotek, ale poczuła się nieswojo, gdy usłyszała, że miejscowa podrywaczka interesuje się Nikiem. Skrzywiła się nieznacznie na widok młodej kobiety ubranej w wydekoltowaną bluzkę, minispódniczkę, która niczego nie zakrywała i szpilki na niemożliwie wysokim obcasie.

- Przyszłam do doktora di Angelisa. - Wydeła śliczne usteczka i odrzuciła do tyłu utlenione blond loki.

- Obawiam się, że w tej chwili go nie ma. W czym mogę pomóc?

Zawód w oczach Sally był bardzo wyraźny! Długim czerwonym paznokciem odgarnęła grzywkę znad pomalowanych na niebiesko oczu.

- Skoro już tu jestem, może da się coś zrobić z moją egzemą. - Pokazała zaczerwienione plamy na ramieniu.

Hannah obejrzała zaognioną skórę, sprawdziła, jakiej maści pacjentka używała ostatnio i wypisała receptę.

- Nowe lekarstwo może być bardziej skuteczne niż krem, który stosowała pani do tej pory. Czy coś jeszcze? - spytała, widząc, że Sally nie podrywa się do wyjścia.

- Ależ głuptas ze mnie - zachichotała dziewczyna wstydliwie. - Chciałam receptę na środki antykoncepcyjne. Brałam pigułkę, ale przestałam. A teraz znowu chcę zacząć, na wypadek, gdyby mi się trafiła okazja.

Hannah skoncentrowała się na profesjonalnych poradach, usiłując nie zastanawiać się nad tym, jaką to „okazję” Sally ma na myśli.

- Wypiszę receptę na ten sam środek, co poprzednio. Proszę przyjść, gdyby zauważyła pani jakieś niepożądane objawy.

Blondynka schowała drugą receptę i nadal ociągała się z wyjściem.

- Pomyślałam sobie... Czy nowy lekarz zostanie tu na dłużej?

- Nie, tylko kilka miesięcy.

- Szkoda. To najseksowniejszy facet, jakiego tu widziałam. Czasem zachodzi w towarzystwie znajomych do pubu. Zawsze jest taki przyjacielski.

- Doprawdy? - Hannah miała ochotę zazgrzytać zębami.

Nicola niekiedy wychodził wieczorami. Nigdy nie wypytywała dokąd. Wiedziała, że w soboty i niedziele, jeśli nie brał dyżuru, chadzał na długie piesze wycieczki. Szybko zawiera nowe znajomości, pomyślała kwaśno, niepewna, skąd nagła irytacja i popsuty humor.

- Dziękuję. - Sally wreszcie wstała z miejsca. - Może pani wie, czy doktor di Angelis jest, jak to się mówi, zajęty?

- Doprawdy nie mam pojęcia - odrzekła opryskliwie. - Przepraszam, ale jestem już spóźniona.

Musiała się powstrzymać, by nie trzasnąć drzwiami, gdy Sally, stukając absurdalnie wysokimi szpileczkami, skierowała się do recepcji. Dziewucha dostałaby nauczkę, gdyby skręciła sobie nogę, prychnęła Hannah w duchu.

Skończyła uzupełniać kartę zdrowia pacjenta i z rozmachem popchnęła ją w kierunku leżącego na biurku płaskiego pojemnika wypełnionego dokumentami. Gwałtowny ruch miał nieoczekiwane konsekwencje.

Cała sterta spadła na podłogę. Zbierała papierek po papierku i z trudem powstrzymywała się, by w dziecinnym odruchu nie wymierzyć solidnego kopniaka plastikowej tacy.

- Co za bezczelna baba! Pomyślałby kto, że mam biuro matrymonialne, a nie praktykę lekarską.

- Pomóc ci?

Hannah odwróciła się gwałtownie na dźwięk znajomego głosu. Przeklęty Nic! To wszystko jego wina.

- Miałeś być u chorych! - syknęła jadowicie.

- Byłem. Musiałem po coś wrócić.

- I dalej pilnuj swojego nosa.

- Co za osa cię ukąsiła?

- Nie twoja sprawa.

- Kirsty kazała mi, żebym ci podziękował, ale nie wiem za co. Możesz mi wyjaśnić?

- Niech sama ci powie. I trzymajcie mnie z dala od swoich brudnych sekretów.

Zachowywał powagę, ale jego oczy roziskrzyły się od tłumionego śmiechu.

- Sembrate bei guando siete arrabbiati, innamorata!

- Nie mów do mnie po włosku, skoro wiesz, że nie rozumiem ani jednego przeklętego słowa!

- Powiedziałem, że jesteś śliczna, kiedy się złościś - wyjaśnił Nic cierpliwie.

Spojrzała na niego, ciągle zagniewana.

- Nie chcę tego słuchać. Ani po włosku, ani po angielsku. I zejdz mi z drogi. Nie mam czasu.

Wypadła z gabinetu, w recepcji z hukiem rzuciła na blat pojemnik z kartami zdrowia, aż Kirsty i Jane poderwały się zaniepokojone. Sztywno wymaszerowała z przychodni, nie rozumiejąc, skąd wziął się ten irracjonalny wybuch gniewu.

- Hannah już tu była - powiedział Jimmy McCall słabym głosem.

Nic uśmiechnął się.

- Dzisiaj rano w przychodni trochę ją poniosło.

- Oj, tak. W tej dziewczynie zawsze był ogień. W każdym razie kiedyś. - Poklepał Nica wychudłą dłonią. - Bardzo się zmieniła. Po powrocie z miasta.

- Proszę nic nie mówić, Jimmy. To pana męczy.

- Muszę. To ważne.

Lekarz starał się nie okazywać, jak bardzo niepokoi go wyraźne pogorszenie stanu pacjenta.

- Znam ją od urodzenia. Byłem dumny, kiedy poszła do akademii medycznej. - Przerwał mu atak kaszlu. Przyłożył do twarzy maseczkę tlenową. Po chwili mówił dalej. - Zmieniła się nie do poznania. Przez parę lat wszystko było jak zwykle. Miała tyle planów. Mówiła o specjalizacji. Potem nagle straciła zapal. Powiedziała, że szpitalne życie jej nie służy. Wróciła na dobre. Była kłębkiem nerwów. Błada i chuda. Jej ojciec mawiał, że zgasło w niej światło. Przez ostatnie trzy lata pracowała do upadłego.

Jimmy znowu opadł z sił, a Nic się zastanawiał. Słowa starca potwierdzały jego wcześniejsze domysły. Hannah została zraniona. Nie miał pojęcia, jak i przez kogo. Chciałby dowiedzieć się więcej o jej przeszłości, ale chory potrzebował odpoczynku.

- Proszę zdrzemnąć się chwilę.

- Nie. Już niewiele zostało. Muszę skończyć. Hannah jest jak córka, której nigdy nie miałem. Jej ojciec był moim najlepszym przyjacielem. Boleję, gdy patrzę na nią. Jest zamrożona od środka. Chodząca dobroć dla chorych, ale sama nie ma nikogo bliskiego. Coś się stało, ale nikomu się nie zwierzy.

- Czemu mi pan to mówi?

- Hannah cię potrzebuje, doktorze.

Przez dłuższą chwilę trwali w milczeniu. Jimmy przytrzymał drżącymi palcami maseczkę tlenową.

- Dlaczego myśli pan, że będę w stanie coś zmienić? - spytał w końcu Nic.

- Zostały mi godziny, ale nie jestem ślepy. Ani głupi. Od pańskiego przyjazdu ma znowu ten błysk w oczach. Jest samotna. Pan też. Potrzebujecie się nawzajem. Powiedziałem już za dużo. Nigdy nie było tej rozmowy, rozumie pan?

- Rozumiem.

Nic uśmiechnął się z przymusem, wstrząśnięty spostrzegawczością chorego. W sprawie Hannah intuicja go nie myliła. Ta sama intuicja podpowiadała mu, że starszy mężczyzna ma przed sobą niewiele czasu.

- Proszę odpocząć. Przyjdę później.

- Doktorze, nie puszczaj do mnie Hannah. Obiecaj - wychrypiął umierający.

Uścisnął jego rękę.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Zaniepokoiła się, gdy wrócił do domu. Był taki zmęczony i zmartwiony. Czy myślał o swojej rodzinie? Albo o Federice? Kobiecie, którą kochał, z którą miał żyć długo i szczęśliwie w otoczeniu gromadki dzieci. Której śmierć na zawsze zamknęła jego serce. A może po prostu nie darował jej dzisiejszej awantury. Słyszała, jak krząta się w kuchni, ale ku jej zaskoczeniu przyszedł do salonu z talerzem i szklanką wody. Udawała, że całą jej uwagę pochłania zabawa z kotkiem.

- Zrobić ci kawy? - zapytała po paru minutach ciszy.

- Dziękuję. Nie teraz.

- Ciężki dzień?

- Miewałem lepsze. A ty?

- Podobnie. - Zawstydziała się na myśl o swoim histerycznym zachowaniu.

- Co cię tak wyprowadziło z równowagi?

- Złotowłosa seksbomba.

- Kto?

- Sally Archibald.

- Nie znam jej.

Hannah spojrzała na niego podejrzliwie.

- Barmanka z miejscowego pubu.

- Och - skrzywił się. - Wiem, o kim mówisz.

- Musiałeś ją zauważyć - mruknęła sarkastycznie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Czy nie takie kobiety podobają się większości mężczyzn? Filigranowe urocze blondynki?

- Nie wiem. Nie jestem większością mężczyzn. Nie osądzaj mnie na podstawie stereotypów, Hannah, bo tak ci jest wygodniej.

Zasłużyła na ten surowy ton. Kątem oka zobaczyła, jak Nic wstaje i odnosi naczynia do kuchni. Wzięła Wallace na ręce i pogłaskała jego miękkie, ciepłe futerko. Parę minut później Nic wrócił, niosąc dwa kubki kawy.

- Dzięki - odparła zmieszana i postawiła swój kubek na stole poza zasięgiem kocich łap.

Nic usiadł w fotelu obok niej.

- Więc czego chciała? - spytał.

- Sally? Ciebie.

- Słucham?

Prawie się uśmiechnęła, widząc jego minę.

- Cytując Kirsty, Sally ostrzy sobie na ciebie zęby.

- Il Dio lo aiuta. - A widząc, że nie zrozumiała, wyjaśnił: - Boże, pomóż mi!

- Nie potrzebujesz wzywać opatrzności. Kirsty cię obroni. Kiedy Sally w pełnym rynsztunku pojawiła się na wizytę u ciebie, dopisała ją na koniec mojej listy.

- Wyjaśnię z Kirsty parę spraw. Nie potrzebuję niańki. Nie martw się, cara. Poradzę sobie z Sally, jeśli to będzie konieczne.

Hannah nie wiedziała, co sądzić o własnych reakcjach. Myśl, że Nic będzie jeszcze miał do czynienia z Sally, denerwowała ją. Chciała go przed nią ochronić, co było idiotyczne. Upiła łyk kawy i niemal upuściła kubek, gdy zauważyła, jak uważnie się jej przygląda. Boże, co znowu? - pomyślała, odstawiając kubek drżącą ręką.

- Więc - zaczął, a prowokacyjny uśmiezek wkradł się na jego usta - to wiadomość, że podobam się Sally, wyprowadziła cię z równowagi?

- Nie, chodzi o coś innego - zaprzeczyła, desperacko wymyślając jakieś wiarygodne kłamstewko. - Nigdy nie dogadywałam się z Sally. Brak wspólnego języka.

- Rozumiem.

Przejrzał ją. Rzuciła na niego badawcze spojrzenie i zobaczyła znajome rozbawienie w oczach. Upiła kolejny łyk kawy i pogłaskała śpiącego na jej kolanach kotka. Nic nadal wpatrywał się w nią, toteż opornie podniosła na niego wzrok.

- Myślałem...

- O czym?

- O tobie. Dlaczego w twoim życiu nie ma mężczyzny? - Poczowała, że robi jej się gorąco. - Odpowiedz mi.

- Nie potrzebuję mężczyzny.

- Ale dlaczego?

- Czy zawsze musi być jakiś powód? Lubię moje życie. Takie, jakie jest.

- Na pewno?

Nicola zawsze sprawiał, że Hannah myślała o rzeczach, o których myśleć nie chciała. Westchnęła i spojrzała na niego.

- Dlaczego mi się przyglądasz? - spytała.

- Bo lubię. - Pochylił się i oparł łokcie na kolanach. - Jesteś bardzo piękną kobietą.

- Proszę, nie zaczynaj znowu - zaprotestowała.

- Po angielsku czy włosku?

- W żadnym z tych języków.

- Mówię prawdę. - Wziął ją pod brodę, zmuszając, aby na niego spojrzała.

- Jesteś piękna, wielkoduszna, dobra, mądra, miła, seksowna...

- Przestań! To śmieszne!

- Ktoś ci zrobił niezłe pranie mózgu.

To stwierdzenie zupełnie wytrąciło ją z równowagi. Chciała uciec od jego dotyku, dlatego wstała i podała mu Wallace'a.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- Walcz o siebie, Hannah, nie pozwól się okraść z rzeczy ważnych w życiu.

- Idę spać - oświadczyła. Chciała uciec od niego jak najdalej.

- Desidero che potrei unirlo - wymruczał, patrząc przekornie, gdy mówił jej, jak chętnie by się do niej dołączył.

Wściekła, podparła się pod boki.

- Co powiedziałaś?
- Mówiłem do kota.
- Nie. - Zdradzał go złośliwy uśmiezek. - Nic...
- Powiedziałem, że życzę ci dobrej nocy.

Nie uwierzyła mu nawet na chwilę. Była pewna, że tej nocy nie zaśnie. W jej głowie kłębiły się niepożądane myśli. Wszystko z jego winy. Walnęła pięścią w poduszkę i przekręciła się na drugi bok. Czy Nicowi pochlebiało, że Hannah wpadła w złość, bo on podoba się Sally? Denerwujący wewnętrzny głos potwierdzał, że tak właśnie było. Ale Hannah nie miała zamiaru przyznać, że pragnie Nica dla siebie. Mowy nie ma. A nawet gdyby, to jest to absolutnie niemożliwe.

Obudziła się o świcie. Spała lepiej, niż mogła przypuszczać, choć przez sen wydawało jej się, że nad ranem słyszy dzwonek telefonu i trzaśnięcie drzwiami.

Weszła do kuchni, by zaparzyć poranną kawę, gdy usłyszała szcęk klucza w zamku. Więc jednak Nic wychodził w nocy. Jego torba uderzyła o ziemię, usłyszała szelest odwieszanej kurtki. Powitała go uśmiechem, który zamarł jej na ustach, gdy go zobaczyła. Wyglądał koszmarnie. Podeszedł do niej z oczami pełnymi smutku. Strach złapał ją za gardło, gdy położył jej ręce na ramionach.

- Jest mi tak przykro, innamorata. Jimmy zmarł dzisiaj rano.
- Z trudem powstrzymywała łzy.
- Powinnam przy nim być. Czemu nie zadzwoniłaś?
- Obiecałem to Jimmy'emu.
- Ale dlaczego? - Nagle poczuła się odrzucona.
- Troszczył się o ciebie. Wolał, żebyś nie była skazana na obserwowanie jego agonii.
- Chciałam być przy nim.
- Wiem, cara.

Trzymał ją w ramionach, gdy szlochała, wypłakując swój smutek i ból. Szeptał jej kojące słowa, których nie rozumiała, a które na jakimś poziomie podświadomości niosły przekaz o jego współczuciu i własnej żalobie.

Kiedy się trochę uspokoiła, spytała znowu:

- Nie rozumiem, dlaczego nie chciał, żebym przy nim była.
- Starał się ciebie chronić. Kochał cię jak córkę, której nigdy nie miał.
- Tak powiedział? Ale kiedy?

- Spędziłem z nim trochę czasu. Wieczorami, w soboty i niedziele. Grywaliśmy w szachy, ostatnio tylko rozmawialiśmy albo czuwałem przy nim, kiedy spał.

Świadomość, że Nic okazał tyle serca człowiekowi, którego niedawno poznał, wzruszyła ją do łez.

- Nie miałam pojęcia. Ale nie powinien odchodzić w samotności, tylko przy pielęgniarce.

- Byłem z nim do końca.

- Zrobiłeś to dla niego?

- I dla ciebie. Wiedziałem, ile dla ciebie znaczył.

Zabrakło jej słów. Potrafiła docenić gest Nica, zwłaszcza po tym, co sam przeszedł. Rozpłakała się znowu nie tylko z żalu za przyjacielem, ale poruszona troską i dobrocią człowieka, który pojawił się w jej życiu.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Au! - jęknął Nic, gdy Wallace wbił mocno pazurki w jego udo przy próbie wspięcia się na nogę swojego pana. - Ostrożnie, uomo piccolo.

Podniósł kota i z przyjemnością zauważył, jak bardzo zwierzak podrósł od dnia, gdy znalazł go o krok od śmierci. Pogłaskał go i zachęcił do zabawy piłeczką. Wallace popchnął ją łapką i popędził, żeby po szaleńczym pościgu złapać ją mocno pazurkami.

Za oknem była już zupełna ciemność. Listopadowe dni nawet w południe były ponure i pozbawione światła. Szczyty okolicznych wzgórz chowały się w gęstym szarym тумanie. Sprawdził, która godzina. Po szóstej. Spodziewał się, że Hannah do tej pory będzie już w domu. Pojechała do siostry zmarłego odebrać książki, które jej zapisał.

Wrócił do swoich notatek. Starał się znaleźć rozwiązanie problemu pacjenta, ale cały czas nasłuchiwał odgłosu samochodu na podjeździe i szcękę kluczy w zamku. Kiedy w końcu je usłyszał pół godziny później, wyraźnie się odprężył.

- Hannah? - zawołał na odgłos jej kroków. Zatrzymała się w drzwiach. Pod pachą trzymała pakunek.

- Dla ciebie. Od Jimmy'ego. Zostawił instrukcję, że masz je dostać po jego śmierci.

Był zaskoczony i wzruszony, gdy odkrył w paczuszce cenne starodawne szachy.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić. Oboje wiemy, co chciał przez to wyrazić i jakie to miało dla niego znaczenie.

Staneła przy oknie i zaciągnęła zasłony. Prawie sobie życzył, żeby chodziła ubrana w asekualny kombinezon. Uwodzicielska linia nóg i pośladków w obcisłych džinsach to był widok, który odbierał mu spokój.

Poprawiała story dłużej, niż było potrzeba. Wzruszyła ją serdeczna reakcja Nica na pożegnalny prezent od Jimmy'ego. Kiedy odwróciła się znowu, spłoszył ją wyraz jego twarzy. W oczach miał głód. Spojrzała na Wallace'a przewieszzonego jak kołnierz na jego ramieniu. Spał z łapami dyndającymi w powietrzu.

- Widzę, że go zmęczyłeś.

- Używa mnie jak ścianki wspinaczkowej. Cały jestem podrapany. Może opatrzysz moje rany, żeby nie wdała się infekcja?

Nie miała odwagi go dotknąć.

- Nie.

- Wstydź się - żartował.

Jestem bezwstydna, przyznała w myślach. Od śmierci Jimmy'ego Nicola wielokrotnie ją zaskakiwał. Zawsze był na jej zawołanie, kiedy tylko go potrzebowała. Poszedł z nią na pogrzeb, choć uroczystość ta musiała budzić wspomnienia jego własnej tragedii. I przez cały czas było między nimi elektryczne iskrzenie i magnetyczne przyciąganie, trudne do zignorowania.

- Nad czym pracujesz?

- Mam trudny przypadek. Młody chłopak z objawami ginekomastii. Biedak miał nadzieję, że piersi przestaną mu się powiększać wraz z zakończeniem okresu dojrzewania. Wstydził się przyjść po pomoc. Utrudnia mu to normalne życie. Nie uprawia sportów, nie umawia się z dziewczynami. Czuje się jak kaleka.

- Skierujesz go do endokrynologa?

- Oczywiście. Ale martwi mnie też jego nadwrażliwość. Myślałem jeszcze o konsultacji z psychologiem. Czy podejmiemy się tego my, czy raczej zostawimy to w rękach szpitalnych specjalistów?

- Powinieneś porozmawiać z chłopcem na ten temat. Jeśli podjął decyzję, że będzie się leczył, to świetnie. Jeśli natomiast potrzebuje wsparcia psychicznego, możemy go umówić z Sarah - powiedziała Hannah. -Jakie zrobił na tobie wrażenie?

- Zrozpaczony, ale zdeterminowany - ocenił po zastanowieniu.

- Interesujące połączenie.

Nic w zamyśleniu rozważał różne możliwości.

- Zadzwoń w poniedziałek do endokrynologa i o-mówię z nim ten przypadek.

Hannah pomyślała, że chociaż Nic był od niej dwa lata młodszy, to miał dużo większe doświadczenie zawodowe i życiowe. Zupełnie nie rozumiała, dlaczego okazywał jej tyle zainteresowania. Czego on może chcieć?

- Zastanawiałam się - powiedziała - czy poradziłbyś sobie sam, gdybym wzięła parę dni wolnego. Oczywiście pod warunkiem, że nie miałbyś akurat nocnych dyżurów.

- Chcesz wyjechać?

- Na dzień lub dwa - zapewniła pospiesznie, słysząc nutę zawodu w jego głosie.

- Oczywiście, cara, poradzimy sobie. Przyda ci się odpoczynek.

Jego oczy miały magnetyczną siłę. Tęczówki jak roztopiona gorzka czekolada i wielkie, przepastne źrenice. Dreszczyk przeszedł jej po plecach, gdy w nie spojrzała.

- Chciałabym odwiedzić kogoś w Edynburgu.

- Kogo?

Dlaczego czuła się zobligowana do wyjaśnień? Co go to obchodzi, dokąd jedzie i z kim się spotyka?

- Moją przyjaciółkę, Lauren. Nie mówiłam ci o niej? Uśmiechnął się rozbrawiająco, jakby z ulgą.

- Nie, myślę, że nie.

- Byłyśmy razem na stażu. Pracuje teraz jako pediatra w szpitalu w Edynburgu. Staram się ją odwiedzać raz czy dwa razy do roku.

- Utrzymujesz kontakt z jakimiś innymi stażystami? - dopytywał z uprzejmym zainteresowaniem.

Na ten temat nie chciała się rozwodzić.

- Nie.

- Gdzie byłaś na stażu?

- W Birmingham. - Miała nadzieję, że krótkie odpowiedzi go zniechęcą. Nie chciała myśleć o tym okresie swojego życia.

- Daleko od domu.

- Mhm - potwierdziła i szybko zmieniła temat.

- Chciałabym pochodzić po sklepach, zrobić zakupy świąteczne, obciąć włosy, zobaczyć...

- Ani mi się waż! - wykrzyknął z autentycznym przestraczem.

Uśmiechnęła się mimo woli i jakaś wrodzona przekora kazała jej się z nim podroczyć.

- Mam ochotę na całkowitą odmianę. Krótka fryzura jest bardziej szykowna i łatwiej ją będzie ułożyć.

- Możesz powiedzieć swojemu fryzjerowi, że jeśli obetnie więcej niż jeden centymetr, będzie miał ze mną do czynienia - oświadczył z pasją w głosie i wsunął palce w jej długie sploty. - Masz wspaniałe włosy.

Patrzyła na niego zaskoczona jego żywiołową reakcją i niespodziewanym dotykiem jego rąk.

- Nic... - szepnęła, gdy odzyskała głos. Nie spodziewała się takiego obrotu rzeczy.

- Powiedz, że tylko żartowałam - prosił.

- Naprawdę żartowałam - przyznała. - Zamierzam je tylko wyrównać.

- Obiecuj mi.

Skinęła głową w odpowiedzi na tę żarliwą prośbę. Nie zauważyła, kiedy przysunął się bliżej. Jego oczy były tuż nad nią. Och, nie! Nie chciała, by ją pocałował. Dlaczego jest tak niemądra i pozwala sobie na otwarty flirt! Fala gorąca uderzyła jej do głowy, kiedy schylił się nad nią i odnalazł jej usta.

Jęknęła, ni to w proteście, ni w otwartej prośbie o więcej. Bała się analizować własne uczucia. W żyłach popłynął jej płynny ogień, gdy Nic zawłasczył jej usta, jakby chciał przypieczętować swoje prawo do nich. Był jak żywioł, który ją pochłaniał. Nie miała w tej dziedzinie wielkiej praktyki, ale nikt dotąd nie całował jej w ten sposób.

Pociągnął ją za sobą i opadli na kanapę. Wsunął nogę między jej uda. Jej pośladki jak ulał mieściły się w jego dłoniach. Przycisnął ją do siebie, by wiedziała, jak bardzo go podnieca jej bliskość.

Jego dotyk obudził w niej nieznaną fizyczny głód, który promieniował z dołu brzucha. Przytulała się do Nica mocniej, coraz bardziej świadoma niebezpieczeństwa.

Przerwał na chwilę pocałunek i zmienionym głosem szepnął jej do ucha:

- Pragnę cię tak bardzo.

- Nie! - Tego już było za wiele. Przerażona wyrywała mu się, nie wiedząc, kiedy sprawy wyniknęły się spod kontroli. - Nie mogę! Przestań, proszę!

Natychmiast ją puścił, choć oczy miał czarne od pożądania. Nie rozumiał, czemu go odpycha. Ale już nie myślał o sobie. Ujął jej twarz czule.

- Nie płacz, cara.

Odepchnęła jego ręce, zerwała się na równe nogi i poczuła, że kolana się pod nią uginają. Usta miała jeszcze spuchnięte i zaczerwienione od intensywnych pocałunków. Ocierała łzy, nieświadoma, ile w jej twarzy było strachu i smutku.

- Przepraszam - wyjąkała i uciekła. Na schodach słyszała jeszcze, jak Nicola mówi coś po włosku.

Nic zaklął soczyście w ojczystym języku, gdy Hannah uciekła. Oto przełamał już bariery, a jej reakcje świadczyły o tym, że pragnęła tego równie gorąco jak on, a chwilę później uciekła, opętana strachem. Troska o kobietę wzięła górę nad rozczarowaniem. Poszedł na górę i delikatnie zapukał do drzwi jej pokoju.

Po dłuższej chwili ciszy odpowiedziała:

- Czego chcesz?

- Martwię się o ciebie, innamorata.

- Nic mi nie jest.

- To nieprawda - westchnął. - Mogę wejść?

- Nie.

- Wobec tego będziemy rozmawiali przez drzwi. - Usiadł i oparł się o nie plecami.

Minęła kolejna chwila milczenia, po czym powiedziała już spokojniej:

- Bardzo przepraszam.

- Nie przepraszaj, tylko powiedz, o co chodzi, cara. Chcę ci pomóc.

- Nie możesz. Przykro mi. Zostaw mnie w spokoju.

- Jeśli naprawdę tego chcesz. - Dał za wygraną. - Będę u siebie. Zawołaj mnie, gdybyś czegoś potrzebowała.

Nie widzieli się przez cały następny dzień. Nic był od dawna umówiony na długą wycieczkę po okolicznych szczytach w towarzystwie nowych znajomych ze wsi. Zresztą cokolwiek gnębi Hannah, nie jest to przelotna fanaberia i wiedział, że nic nie uzyska, naciskając na nią zbyt mocno i zbyt pośpiesznie. Podejrzewał, że przeżyła poważny zawód miłosny, ale teraz zaczął mieć wątpliwości. Jej reakcje były zbyt gwałtowane i trudno je było w ten sposób wyjaśnić. Kiedy wrócił po zmroku, dom wyglądał na opustoszały. Jednak gdy w poniedziałek rano wyszła przed nim, pojął, że wyraźnie go unika.

Pierwszą rzeczą do załatwienia w przychodni był telefon do endokrynologa. Był zadowolony, bo udało mu się zamówić wizytę dla pacjenta w krótkim terminie. Kolejną sprawą był liścik do Hannah. Wszystko w porządku? - napisał do niej, choć była o parę kroków, w sąsiednim gabinecie.

Tak. A jak twój pacjent? A więc zamierza udawać, że nic się nie stało, ale przynajmniej nie obraziła się na niego. Zdał jej relację z sugestii specjalisty.

Mam nadzieję, że uda się mu pomoc. Jeśli się zgadzasz, pojedę dzisiaj do Edynburga, odpisała wkrótce.

Czas miał wypełniony po brzegi, ale dom bez niej wydawał się taki pusty, mimo wysiłków Wallace'a, by dotrzymać towarzystwa swemu panu. Bał się analizować własne uczucia, żeby nie odkryć, jak ważna stała się dla niego ta zagadkowa kobieta. Liczył minuty do jej powrotu.

Było już ciemno, gdy dwa dni później Hannah wróciła do Lochanrig. Jej samochód wypchany był paczkami i musiała kilka razy obrócić, zanim wreszcie wniosła wszystko do środka. Była zadowolona, że Nic jeszcze nie wrócił. Czas poza domem nie przyniósł jej ulgi. Buszując po sklepach czy

jedząc kolację z przyjaciółką w popularnej hinduskiej restauracji, nie przestawała myśleć o Nicu.

Bawiła się z kotem, gdy usłyszała jego samochód. Zebrała całą odwagę. Miał prawo być na nią wściekły, a jednak okazał jej tyle troski i wyrozumiałości.

- Witaj. Co słysząc w Edynburgu?

Dźwięk jego głosu i wyraźny obcy akcent były dla niej nieodparcie pociągające.

- Przedświąteczny tłok i zgiełk. Ale udało mi się zrobić wszystko, co zamierzałam.

- Cieszę się, że nie obciąłeś włosów.

- Nie miałam takiego zamiaru - przyznała zawstydzona.

- Dio grazie. - Jego uśmiech przykuwał wzrok. - A jak tam spotkanie z przyjaciółką?

- Wczoraj zjadłyśmy razem kolację. - Odwróciła oczy z wysiłkiem, by nie myśleć o tym, co kojarzyło jej się z tymi zmysłowymi wargami.

- Dobrze, że już jesteś. Bardzo mi ciebie brakowało. Hannah pomyślała, że dobrze jest wrócić do domu.

Trudniej było jej przyznać przed sobą, że po prostu tęskniła za Nikiem. Kolejne dni mijały im spokojnie i nie powracali do drażliwych tematów, choć Hannah miała poczucie, że Nic tylko daje jej czas na uspokojenie i nabranie dystansu, ale w pewnym momencie zażąda odpowiedzi.

- Pięknie, prawda? - Kirsty domagała się pochwał, demonstrując świąteczne dekoracje w recepcji i poczekalni.

- Świetna robota - przyznała entuzjastycznie Hannah, kryjąc głęboko swoją niechęć do Bożego Narodzenia. Od śmierci rodziców oznaczało dla niej smutek i samotność.

- Najwyższy czas na wspólną świąteczną kolację - cieszyła się Jane.

- Przyjdiesz, prawda, Nic? - zapytała Shona.

- Jeśli zostanę zaproszony...

- Hannah, jak mogłaś to zaniedbać - ubolewała Kirsty. - Nic, oczywiście, że jesteś zaproszony! Tradycyjnie raz do roku wychodzimy razem, żeby zjeść kolację i zabawić się w swoim towarzystwie.

- Jest jeszcze sylwester - przypomniała Morąg. - Wszyscy idą potańczyć?

Odpowiedział jej zgodny chór potakiwań.

- Przyjdiesz, prawda? - zapytała Debbie.

- Nie tym razem.

- Mówisz tak co roku.

- Masz specjalne zaproszenie - włączyła się Kirsty. - Od Sandy'ego Douglasa. Obiecałam, że cię zapytam.

- Jestem mu wdzięczna, ale nie skorzystam.

- Podkocha się w tobie od lat - droczyła się z nią Kirsty.

- Nie bądź niemądra. - Hannah kącikiem oka zobaczyła, że Nic zerwał się z miejsca i podszedł do zlewu opłukać kubek. - Nie jestem nim zainteresowana i nigdy nie będę.

Zapanowała cisza, a Hannah uświadomiła sobie, że wyszło to ostrzej niż zamierzała. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Hannah, znalazłabyś chwilę czasu na rozmowę? Chciałbym się ciebie poradzić w sprawie jednego z pacjentów - poprosił Nic, kierując się do wyjścia.

Z ulgą zerwała się z miejsca.

- Chętnie. W tej chwili.

Znalazła go w gabinecie. Przyglądał jej się uważnie.

- Chciałeś mnie o coś spytać?

- Nie - uśmiechnął się. - Uznałem, że przyjdę ci na ratunek.

- Och - zawstydzila się. - Dziękuję.

- Kim jest Sandy Douglas?

- Kolegą z liceum. Chodziliśmy na randki w wieku szesnastu lat, to wszystko. To było tak dawno temu. I nie ma żadnego znaczenia. - Nie była pewna, dlaczego jej tak zależy, żeby to zrozumiał.

- Kiedy jest ta wspólna kolacja?

- Dwudziestego trzeciego grudnia. Miałam zamiar cię zaprosić, ale zupełnie o niej zapomniałam - tłumaczyła, zadowolona ze zmiany tematu. - Gdybyś chciał wyjechać na święta do Włoch i potrzebował paru dni wolnych, daj mi tylko znać.

- Dziękuję, ale mam już plany na święta.

- Oczywiście. - Nie rozumiała, skąd wzięło się nagle to uczucie gorzkiego zawodu.

- I naprawdę się na nie cieszę. Czy on musi się z tym tak obnosić?

- To dobrze.

Zbliżył się i dotknął jej policzka, wywołując znajome mrowienie.

- Spędzam Boże Narodzenie z tobą i Wallace'em. Wróciła do swojego gabinetu, czując się idiotycznie

szczęśliwa. Jeśli nawet sprawy między nimi nabrały zbyt personalnego odcienia, to przynajmniej nie będzie w czasie świąt sama. Po raz pierwszy od dawna powita tę porę w nastroju radosnego oczekiwania.

Po dyżurze w przychodni i kilku wizytach domowych jak zwykle spóźniona wjechała do Lochanrig. Z daleka widać było, że stało się coś niedobrego.

Na poboczu stały porzucone samochody, a z przodu widać było wielką ciężarówkę, jedną z tych, którymi zwożono z wyrębu do tartaku wielkie okorowane pnie drzew. Stała w poprzek jezdni, kabina kierowcy była wbita w sklep z gazetami. Pod ciężarówką znajdował się pogięty wrak samochodu osobowego.

Hannah schwyciła walizeczkę i pobiegła na miejsce wypadku, energicznie przepychając się między gapiami. Krzyczała do ludzi, żeby się odsunęli, bo przekrzywiona naczepa w każdej chwili może się przewrócić.

- Co się stało? - spytała Jane, którą zauważyła na chodniku.

- Szłam właśnie na pocztę, kiedy ciężarówka wypadła z zakrętu. Kierowca zaczął hamować i wpadł w poślizg. Staranował jadące przed nim auto, wjechał na chodnik i rozbił się o ścianę budynku - relacjonowała wstrząśnięta. - Wezwaliśmy pogotowie ratunkowe.

- Ile osób jest rannych?

- Kilku lżej poszkodowanych. Ale myślimy, że kierowca ciężarówki zginął na miejscu. - Młoda recepcjonistka była wyraźnie roztrzęsiona.

- Jane, wracaj do przychodni. Zrób sobie herbaty i postaraj się uspokoić. Przyślij tu Nica ze środkami opatrunkowymi - poleciła Hannah.

- Ale on tu jest.

Dziewczyna cała dygotała. Coś w wyrazie jej twarzy przeraziło Hannah śmiertelnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Jane?

- Doktor Nic już tu jest - powtórzyła trzęsącym się głosem. - Pod ciężarówką.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Maledizione

Przeklinając pod nosem, Nic przeciskał się pod przyczepą ciężarówki, by dotrzeć do dziecka, którego spacerówka utkwiała pod stertą złomu. Wstrzymał oddech, serce mu waliło, gdy nad jego głową zazgrzytały złowieszczo niestabilne blachy.

Posuwał się centymetr za centymetrem, ciągnąc za sobą lekarską torbę. W świetle latarki widział połamany wózeczek i nóżki w różowym kombinezonie. Całą wieczność trwało przysunięcie się tak blisko, by mała dziewczynka znalazła się w jego zasięgu.

Sytuacja była poważna. Rana na główce krwawiła, ale było to prawdopodobnie powierzchowne otarcie skóry. Jedna nóżka ułożona pod dziwnym kątem wyglądała na złamaną. Naprawdę jednak przeraziła go rana klatki piersiowej.

- Maledizione! - powtórzył, słysząc, w jaki sposób mała oddycha. Opłucna najwyraźniej została uszkodzona i grozi zapadnięcie się płuca. Nie ma czasu do stracenia. Przytrzymał latarkę brodą i sięgnął do torby po sterylny opatrunek i plaster.

- Nic?

Dio, co tu robi Hannah?

- Nie podchodź do ciężarówki.

- Co się dzieje?

- Mam otwartą odmę opłucnową.

Nie tracił czasu na dalsze wyjaśnienia. Szybko przykrył ranę i szczelnie przykleił opatrunek z trzech stron, zostawiając z czwartej coś w rodzaju klapki umożliwiającej wydostawanie się powietrza na zewnątrz, a utrudniającej jego zasysanie do środka. Dziecko było przytomne, ale robiło wrażenie zupełnie sparaliżowanego na skutek szoku.

- Będzie dobrze, ragazza piccola. Zaraz cię stąd wydostaniemy, maleńka.

Wielkie błękitne oczy były utkwione w nim z niemym błaganiem. Podał dziecku środki uśmierzające ból, opatrzył ranę główki.

- Hannah? - zawołał. - Potrzebuję szyny na nóżkę dla małego dziecka. Ale nie przynoś sama. Przyczepa może się przewrócić. Są już strażacy i pogotowie?

Zgrzytanie żelastwa się nasiliło. Przesunął się, by chronić dziecko własnym ciałem i odczuł przejmujący ból, gdy ostra blacha rozorała mu bark. Poczuł, jak krew spływa mu po plecach i zaklął głośno.

- Nic, coś ci się stało?

- Nie, wszystko dobrze - skłamał.

- Wsuwamy szynę pod ciężarówkę. Widzisz ją? Gwałtowny ruch spowodował, że nadział się twarzą na wystający kawał złomu. Sprawdził palcami kość policzkową, ale nie wymacał żadnego złamania. Mamrocząc coś po włosku, podczołgał się do szyny i wycofał do dziewczynki. Usztywnił nóżkę najdelikatniej, jak potrafił.

- Straż pożarna jest na miejscu. Użyją poduszek powietrznych do unieruchomienia przyczepy! - zawołała Hannah. - Możesz wyjść?

- Nie.

- Nic, czuję rozlaną benzynę. Słyszał w jej głosie przerażenie.

- Odsuń się, cara. Wszystko będzie dobrze - odparł, starając się nie myśleć, co jeszcze może się wydarzyć.

Po pół godzinie cięcia blach udało się oswobodzić dziecko i przekazać je lekarzom pogotowia. Dopiero wtedy Nic wydostał się spod sterty złomu.

- Jedzie pan z nami? - spytał jeden z ratowników. - Sam potrzebuje pan pomocy.

- Poradzę sobie - podziękował i odwrócił się, by stawić czoła rozgniewanej Hannah.

- Mogłeś zginąć! - oskarżyła go.

- Na moim miejscu zrobiłabyś to samo.

- Natychmiast wracaj do domu. Wezmę potrzebne rzeczy z przychodni i zajmę się tobą.

Ramię bolało go nieznośnie. Ubranie nasiąknięte było wilgocią, poplamione benzyną i krwią. Nie miał siły się spierać. Pozwolił, żeby odwiózł go miejscowy policjant.

- Nic? - zawołała, gdy wkrótce po nim dotarła do domu. - Wszystko w porządku?

Od chwili, gdy Jane powiedziała jej, że doktor jest pod ciężarówką, nie mogła się uspokoić. Przez jeden przerażający moment myślała, że to on jest ofiarą wypadku i straci go na zawsze. Szok uświadomił jej, jak niezbędny stał się w jej życiu. Kiedy było już jasne, że wczołgał się tam, by ratować dziecko, czuła na przemian gniew, strach i ulgę, że żyje.

Pojawił się w kuchni prosto spod prysznic. Wciągnął na siebie tylko dżinsy. Nawet stopy miał bose. Na szczęście przytomnie zabezpieczył ranę wodoodpornym opatrunkiem. Mimo woli jej oczy błędnily po pięknie wyrzeźbionej klatce piersiowej i ramionach, po ciemnej smudze włosów na brzuchu i wilgotnej czarnej czuprynie.

Musiała stanąć nad nim blisko, by upewnić się, że w zranieniach nie tkwią szklane odpryski lub metalowe drzazgi. Tak blisko, że czuła w nozdrzach znajomy zapach czystej męskiej skóry i drzewa sandałowego. Zapach, który uderzał do głowy jak wino.

- Skaleczenia nie wyglądają tak źle - powiedziała sztywno. - Opatrzę je najpierw, potem zajmę się barkiem.

Musiała go dotknąć i w pierwszej chwili nie była w stanie się przełamać. Na miłość boską, przecież jestem lekarzem, strofowała się. Powinnam traktować Ni-ca jak każdego innego pacjenta. Delikatnie usunęła opatrunek i obejrzała brzydki głęboką ranę.

- Muszę założyć szwy - poinformowała go. - Dam ci znieczulenie miejscowe.

- Nie potrzeba. Wytrzymam.

- To głupie. Czy to jakiś test wytrzymałości prawdziwego macho na ból? - zrzędziła. - Czy nie dosyć tego bohaterstwa na jeden dzień?

Przygotowywała nici, niepewna, czy nie zaczną jej drżeć ręce. Wstrzymała oddech. Pracowała sprawnie i delikatnie, łącząc poszarpane brzegi rany równymi szwami. Czuła dławienie w gardle, gdy widziała kątem oka jego posiniaczoną twarz i zagryzione wargi.

- Powinnam ci podać antybiotyk. Czy byłeś szczepiony przeciw tężcowi? Potwierdził skinieniem głowy.

- Cara, nic mi nie będzie. Trochę środków przeciwbólowych, parę dni na gojenie i będę jak nowy. Nie jestem inwalidą. Przykro mi, że się przestraszyłaś.

- Nie pochlebiaj sobie.

- Robisz to przez cały czas. Ukrywasz prawdziwe uczucia. Dobrze widzę, kiedy się boisz, kiedy czujesz się bezradna, a zakładasz maskę, żeby ukryć, jak bardzo potrzebujesz drugiego człowieka. Czemu tak trudno ci przyznać, że masz uczucia i pozwolić innym ludziom troszczyć się o ciebie? Kiedy wreszcie mi zaufasz, innamoratal

- Mówiłam ci już, że chodzi o mnie, nie o ciebie. Taka już jestem.

- Nie mogę niczego naprawić, skoro nie wiem, w czym leży problem.

- Nie trzeba niczego naprawiać - upierała się, ale uporczywie unikała patrzenia mu w oczy.

- Uwierz mi, Hannah, jest. I udowodnię ci to, zanim stąd wyjadę.

- Obudź się, śpiochu. - Jego głos dotarł do niej gdzieś z oddali. - Czas wstawać. Pośpiesz się, bo zmienię zdanie i wleżę pod twoją kołdrę.

Hannah raptownie otworzyła oczy i naciągnęła kołdrę pod szyję.

- Co robisz?

- Już po dziesiątej. Mamy dużo zajęć. - Wrzucił na jej łóżko rozbrykanego kociaka. - Zostawiam ci towarzysza, ale wrócę tu, jeśli za pół godziny nie będziecie na dole.

Hannah, wciąż rozespana, starała się zebrać myśli. Jaki to dziś dzień? Wigilia Bożego Narodzenia.

A wczoraj była uroczysta kolacja dla pracowników. Och, do diabła. Miała niejasne poczucie, że go pocałowała!

Musi zebrać myśli. Kolacja była udana, dobre jedzenie, dużo śmiechu. Zaszumiało im w głowach i przekomarzali się z Jane na temat zbliżającej się daty jej ślubu. Kiedy Hannah poszła do baru, by zamówić kolejkę dla wszystkich, przyczepił się do niej jakiś natręt. Nic wyrósł jak spod ziemi i wybawił ją od niechcianych objawów adoracji. Już w domu nalegał, aby w nagrodę dała mu całusa na dobranoc.

- Będę trzymał ręce przy sobie - kusił ją, wsuwając dłonie do kieszeni.

Chyba się nie spodziewał, że potraktuje poważnie jego słowa. Stała na schodach dwa stopnie wyżej, odwróciła się i pocałowała go odważnie. Zaskoczyła go. Dotykali się tylko wargami. W każdej chwili mogła się wycofać. A jednak szybki niewinny całus zamienił się w długi i namiętny pocałunek. Uległa jego magnetyzmowi i własnej słabości. Nie mogła się nadziwić samej sobie. Co w nią wstąpiło?

Nic czekał w kuchni ze śniadaniem.

- Pięć minut przed czasem - skomentował, spoglądając na zegarek.

- Gdzie się spieszymy? Miałam nadzieję na cały dzień leniuchowania.

- To nie ma nic wspólnego z pracą.

- Zrobimy wycieczkę motocyklową? - zapytała, smarując grzanek miodem. W głębi ducha żałowała, że nigdy nie mieli okazji jej powtórzyć.

- Nie dzisiaj. Jesteś rozczarowana?

- Wcale nie.

- Zabiorę cię na przejażdżkę, kiedy będziesz chciała, innamorada. Wystarczy tylko poprosić - szepnęła znacząco.

Miała wrażenie, że wcale nie mówi o motocyklu. Uznała, że bezpieczniej będzie nie bawić się z nim w gierki słowne i w milczeniu dokończyła śniadanie.

- Powiedz wreszcie, dokąd jedziemy - upierała się, gdy wsiadali do samochodu Nica.

- Zobaczysz sama.

Wkrótce skręcili na błotnistą dróżkę prowadzącą do szkółki leśnej.

- Chojnka? - spytała zaskoczona. - Zwykle nie zawracam sobie nią głowy.

- W tym roku będziesz miała prawdziwe drzewko. To pierwsze Boże Narodzenie Wallace'a. Nie możemy sprawić mu zawodu.

Nie mogła opanować rozbawienia.

- Dawno nie słyszałam czegoś równie niemądrego! Pozwoliła mu na długie poszukiwania wśród rzędów młodych świerczków. Sama wzięłaby pierwszy lepszy, ale on starannie oglądał jedno drzewko po drugim. Wreszcie wybrał wysoką, ponad dwumetrową choinkę ze zdrowymi, mocnymi korzeniami.

- Nie powinieneś tak obciążać chorego barku - zauważyła.

Lekceważąco machnął ręką.

- Już się prawie zagoił. Wyjmiesz mi szwy za dzień, dwa?

- Morąg to robi.

- Tchórz - przekomarzał się.

- Ta choinka jest za duża.

Uśmiechnął się szeroko na tę niezręczną zmianę tematu.

- Nonsens. Ma wspaniały kształt, tak jak ty, innamorata.

Pomogła mu przymocować intensywnie pachnące drzewko do dachu auta. Starła się odepchnąć od siebie zdradzieckie myśli. Musi być czujna, by nie wpakować się w kolejne kłopoty. Chętnie przyznawała, że Nic jest znakomitym lekarzem, ale w prywatnych kontaktach niepokoił ją i zaburzał delikatną równowagę. Bała się myśli i uczuć, które wywoływał. Jej życie było monotonne, ale przynajmniej czuła się bezpieczna. Nic nie tylko wywrócił do góry nogami jej teraźniejszość, ale przypominał jej o przeszłości, którą chciała pogrzebać.

- W garażu znajdziesz wielką donicę. Ja poszukam zabawek na choinkę - zaproponowała.

Wallace szalał ze szczęścia między pudłami z bombkami i łańcuchami.

- Jesteś prawdziwym rozrabiaką - śmiała się Hannah, po raz kolejny ratując delikatne ozdóbki z pazurków kota.

Nic upinał lampki na drzewku i obserwował ich zabawy z upodobaniem.

- W przyszłym tygodniu trzeba go zaszczepić.
- Nie mogę znieść myśli, że dostanie zastrzyk. Jest taki maleńki.
- Wiem. Ja też czuję się jak nadopiekuńczy tatuś.

Posadziła kociaka na dywanie i podała Nicowi gwiazdę do przymocowania na czubku choinki. Kiedy wspiął się i podniósł do góry ręce, złapała się na tym, że rzuca łakome spojrzenia na jego uda, ciasno opięte dżinsami, i pasek oliwkowej skóry między swetrem a spodniami. Odwróciła się natychmiast, aby odpędzić pokusę.

W dzień Bożego Narodzenia Nic obudził się rano i zobaczył przez okno magiczny zimowy krajobraz. Śnieg miękko otulił ziemię, blade słońce oświetlało śnieżne nawisy na gałęziach drzew i lodowe sopte na rynnach.

Usłyszał hałasy dochodzące z kuchni. Hannah krzątała się, a wyglądała tak, że można ją było zjeść. Miał ochotę ją przytulić, ale bał się, że przekroczy wyznaczone przez nią granice.

- Widziałaś, ile spadło śniegu?
- Pięknie, prawda? Ale nie będzie nam do śmiechu, kiedy zostaniemy wezwani do pacjenta.
- Nie chcę nawet myśleć o tym!
- Ktoś tam spadnie z nowego roweru albo wsadzi palce do nowej zabawki. To się zdarza co roku.
- Mogę ci pomóc?
- Ja zajmę się indykiem. Nie upiecze się sam. A ty powstrzymaj Wallace'a przed wypróbowaniem pazurków na prezentach.
- Ale potem je otworzymy?
- Uciekaj mi stąd! - zaśmiała się.
- Szczęśliwego Bożego Narodzenia, cara.

Przez chwilę chciał ulec pokusie. Musiał sprawdzić, czyjej usta są tak słodkie, jak zapamiętał. Jak zawsze, musiał ciężko walczyć o samokontrolę. Niczego nie pragnął bardziej niż połączenia się z nią w namiętym akcie miłosnym. Gzuł jednak, jak się wycofuje, psychicznie i fizycznie, gdy początkowa spontaniczna reakcja na jego dotyk została zastąpiona przez podświadomy strach przed upiorami przeszłości. Niechętnie puścił ją i opanował rozkołysane emocje.

- Już idę - obiecał.

Musi się lepiej kontrolować, inaczej dzień będzie się dłużyć w nieskończoność. Rozpalił ogień w kominku, udaremnił kotu zabawy pod

choinką i pomógł Hannah obrać ziemniaki. Wreszcie udało mu się zwabić ją do salonu i namówić na otwieranie kolorowych paczek.

Cały się rozpromienił, gdy zobaczył pierwszy prezent.

- Gdzie to znalazłaś? - Książka zawierała znany wierszyk dla dzieci autorstwa Edgara Mariotta o niegrzecznym Albercie i lwie, po którym Wallace odziedziczył imię.

- W antykwariacie w Edynburgu.

- Cudownie. Przeczytałaś „Alberta i lwa”?

- Tak. I nadal uważam, że nazwać tak kota to jest nadużycie.

Nic ujął jej dłoń.

- Dziękuję. To dla mnie dużo znaczy. Mój egzemplarz przepadł w czasie trzęsienia ziemi.

- Cieszę się, że ci się podobało - szepnęła. Podał jej misternie opakowane pudełeczko.

- Jest przepiękna! - wykrzyknęła na widok ręcznie robionej srebrnej broszki przedstawiającej zabawnego małego kotka. Przypięła ją do bluzki. - Dziękuję ci.

Reszta prezentów, od siebie nawzajem, od przyjaciół, współpracowników i sąsiadów została rozpakowana wśród śmiechów i przekomarzań. Każde z nich miało całą górę książek, płyt kompaktowych, czekoladek, a Wally wzbogacił się o wiele nowych zabawek. Sprzątnęli resztki opakowań i w radosnych nastrojach zjedli obiad.

Dzień był mroźny i słoneczny. Poszli na spacer przez lasek na końcu ogrodu, a potem ścieżką naokoło jeziora.

Przez chwilę obserwowali stado dzikich kaczek na powierzchni wody, a Nic poczuł, że po raz pierwszy od dawna czuje się niemal szczęśliwy.

Zimna mokra śnieżka trafiła go w kark i lodowate krople spływały po plecach. Hannah cisnęła drugą kulę, ale udało mu się uskoczyć. Przestała się śmiać, gdy zobaczyła, jak Nic ubija śnieg w dłoniach. Pobiegła w kierunku drzew, jednak dogonił ją z łatwością. Stoczyli się po ośnieżonym zboczu, śmiejąc się jak dzieci. Przytrzymał ją za kołnierz ze złośliwą miną.

- Nie odważysz się - rzekła z wyzwaniem w głosie.

- Na pewno? - Poczuł, że stara się wyrwać z jego objęć. Nie chciał, aby cokolwiek popsukało ten specjalny dzień i wspaniałą świąteczny nastrój, więc ustąpił. - Masz rację. Jestem niepoprawnym dżentelmenem.

Trzymali się za ręce, gdy wracali do domu przemoczeni, zmarznięci, ale zadowoleni.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. - Skoczę na górę i włożę na siebie coś suchego.

Zanim odeszła, przytrzymał ją na moment i leciutko pocałował w usta.

- Dziękuję ci, cara, za wyjątkowe święta.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Telefon, który cudownym zrządzeniem losu milczał przez całe Boże Narodzenie, rozdzwonił się znowu, i kolejny tydzień minął jak z bicza strzelił. Na dworze leżał śnieg i choć świat wyglądał pięknie, trudniej było dotrzeć do domostw na okolicznych wzgórzach.

Przypatrywała się zabawie Nica z kotem. Jak to się stało, że ta para tak szybko stała się nieodłączną częścią jej życia? Był już półmetek jego kontraktu. Najpierw desperacko chciała się go pozbyć, teraz nie mogła znieść myśli, że wyjedzie. Ale nie powinna się łudzić. Nicola pogrzebał swoje serce z Federica i wybrał los wiecznego tułacza.

Niespokojne rozważania przerwał dźwięk telefonu.

- Mówi doktor Frost. - Słuchała rozmówcy w milczeniu, ale w środku narastało zdenerwowanie i lęk. Kilka minut później odłożyła słuchawkę, mocno splótła palce rąk, by powstrzymać ich drzenie. Trzeba zebrać wszystkie siły. - Muszę iść.

Zauważył zmianę w jej głosie i zaoferował z troską:

- Chcesz, żebym pojechał za ciebie?

Miałaby ochotę błagać, żeby wziął za nią to zlecenie, ale się powstrzymała

- Wszystko w porządku - zapewniła sztucznym głosem. - W piecyku masz kurczaka. Nie czekaj na mnie. To może zająć więcej czasu.

- Jak dobrze, że pani doktor dotarła tak szybko - powitał ją w komisariacie sierżant Harris.

Hannah skinęła mu głową na powitanie.

- Co się stało?

- Młoda turystka odłączyła się od przyjaciół i została napadnięta. Niewiele umie powiedzieć o sprawcy, ale nie pozwoliła zawieźć się do szpitala, więc chciałbym, żeby pani doktor zbadła ją na miejscu.

- Oczywiście. Jak się nazywa?

- Suzanne Smyth.

Dziewczyna siedziała skulona na krześle w małym pokoju. Pod kocem opadającym z ramion widać było porwaną odzież. Na policzkach miała czarne smugi rozmazanego tuszu.

- Nazywam się Hannah Frost. Przyszłam sprawdzić, czy nic się pani nie stało i czy mogłabym jakoś pani pomóc. Najpierw muszę panią obejrzeć.

- Chyba nic mi nie jest. Tylko czuję się okropnie. Byłam ze swoimi znajomymi. Nagle zgubiłam się w tłumie. Był tam ten mężczyzna i on... - Dziewczyna zaniósł się płaczem.

Hannah pocieszała ją, choć z trudem trzymała na wodzy emocje. Pomału wyłonił się obraz całej sytuacji. Mogło się skończyć dużo gorzej, ale biedna dziewczyna i tak była skrajnie przerażona, posiniaczona i obolała. Hannah udzieliła jej wszelkiej dostępnej pomocy medycznej i psychicznego wsparcia, jednak Suzanne nadal nie mogła się uspokoić.

Do domu weszła najciszej jak potrafiła. Miała nadzieję, że na paluszkach przemknie się do swojego pokoju.

- Hannah? - Nic stanął w drzwiach kuchni. - Czy coś się stało?

- Nie.

- Zostawiłem dla ciebie kolację.

- Nie jestem głodna. Wybacz. Chyba się wcześniej położę.

Pospiesznie weszła na górę do sypialni. Zerwała z siebie ubranie i stanęła pod prysznicem, jakby-woda mogła zmyć z niej cały brud świata. Włożyła piżamę, przytuliła do brzucha poduszkę i objęła ją mocno ramionami. Mocno zacisnęła powieki, żeby zagrozić dostęp łzom i niepożądanym wspomnieniom. Nie po raz pierwszy w życiu czuła dojmujący lęk i niewiarygodną samotność.

Zawahał się pod drzwiami jej sypialni. Długo słyhać było wodę w łazience, ale teraz w środku zapadła cisza. Nie mógł się pozbyć niepokojącego uczucia, że stało się coś bardzo złego. Delikatnie zapukał do drzwi. Kiedy nie było odpowiedzi, wszedł do środka. Światło nocnej lampki wydobywało z mroku skuloną na łóżku sylwetkę. Zrobiło mu się jej bardzo żal, gdy zobaczył, jak zagarnia do siebie poduszkę. Nie wiedział, czy szuka w niej pocieszenia, czy ochrony.

- Hannah? - szepnął. - Mogę usiąść?

Nie zaprosiła go, ale też nie zaprotestowała. Przysiadł na brzegu łóżka, by nie naruszać jej sfery bezpieczeństwa. Miał ochotę ją przytulić, ale się powstrzymał. Co stało się dzisiaj wieczorem? Gdzie była?

- Odezwij się do mnie.

Pokręciła głową. Włosy zasłaniały jej twarz. Odgarnął je delikatnie i pieszczotliwie przesunął po nich ręką.

- Pozwól mi sobie pomóc.

- Nie możesz.

- Skąd wiesz, skoro nawet nie dałaś mi szansy? Otarła łzy dłonią.

- Ja nie mogę.
- Nie ufasz mi?
- Tu nie chodzi o ciebie, Nic.

Milczał przez chwilę. Palcami gładził przegub jej ręki, czuł jej przyspieszony i nierówny puls.

- Gdzie byłaś?
- Zostałam wezwana do trudnego przypadku.
- Do kogo?
- Nie znasz. Przyjeżdża. Czemu mnie wypytyujesz?
- Dziwisz się? Byłaś w takim dobrym nastroju. Potem zdenerwował cię telefon, a wróciłaś do domu w skrajnej depresji. Jak mam reagować, cara? - Nie potrafił ukryć rosnącej frustracji.
- Nie musisz się o mnie martwić.
- Dlaczego tak trudno ci zaakceptować, że jednak się troszczę? Co chcesz ukryć za wszelką cenę?
- Mylisz się - wyszeptała, ale wiedział, że kłamie.
- Przesuń się - powiedział i zdjął buty.
- C-co robisz?

Dio, jaka ona jest przerażona.

- Nie zostawię cię samej, Hannah. I myślę, że damę więcej ciepła i komfortu niż poduszka - powiedział lekko, choć daleko mu było do żartów. Wyciągnął się obok niej w ubraniu i wsunął jasek pod głowę. Wiedział, że domaganie się odpowiedzi nigdzie ich nie zaprowadzi. Należy postępować z Hannah cierpliwie i delikatnie.

- Nie będziemy o tym rozmawiali. Chodź, przytul się.

Wydawało mu się, że minęła wieczność, zanim zareagowała. Ostrożnie, jakby mógł ją ugryźć, przewróciła się na drugi bok i niepewnie oparła policzek na jego piersi. Objął ją najdelikatniej, jak umiał i pocałował w czubek głowy.

- Śpij. Jestem tu. Nic złego się nie stanie.

Hannah obudziła się w błogim poczuciu bezpieczeństwa. Odpędzając sen, starała się przypomnieć wydarzenia minionego wieczoru. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że ciepłe męskie ciało, do którego się przytula, nie jest wytworem jej imaginacji.

Na dworze było ciemno, a w przytłumionym świetle nocnej lampki nie mogła dojrzeć zegarka. Co ją napadło, że zasnęła w jego ramionach? Oczywiście, jest przytulniej szy niż poduszka, ale również nieskończenie

bardziej niebezpieczny. Jego ramię otoczyło jej talię, dłoń dotykała skrawka gołej skóry między bluzą a spodniami piżamy. Ich nogi splotły się przez sen. Musi mu być niewygodnie spać w ubraniu, pomyślała z roztargnieniem. Poruszyła się, chcąc uwolnić zdrtwiałą rękę.

Ostrożnie uniosła głowę i spojrzała z bliska na jego twarz. Nieprawdopodobnie długie rzęsy, cień zarostu na policzkach i usta, które mogłyby skusić do grzechu święta. Z westchnieniem podniosła wzrok i zaskoczona zobaczyła, że przyłapał ją na gorącym uczynku.

- Obiecałem, że cię nie tknę - szepnął - więc nie patrz na mnie w ten sposób. Moja siła woli ma swoje granice.

- Która godzina?

- Czwarta rano.

- Zdrtwiało mi ramię.

Zmieniła pozycję i niechcący otarła się o niego.

- Arrestol - syknął, przytrzymując ją, żeby przestała się kręcić. - Przestań.

- Przepraszam.

Przyciągnął ją do siebie. Dobry Boże, jakże on potrafi całować! W jego wykonaniu to było jak sztuka, coś, czym należało się delektować, smakować niespiesznie, gdy jego język tańczył, drażnił i doprowadzał ją do rozkosznego szaleństwa. Nic oderwał się od niej na chwilę i jednym ruchem ściągnął sweter. Między gorączkowymi pocałunkami rozpinał górę jej piżamy.

- Dotknij mnie - szepnął Hannah do ucha.

Niepewną ręką przesunęła po jego nagim torsie. Poczuła, jak pod żebrami mocno bije mu serce. Jego usta zsunęły się niżej, w kierunku jej piersi. Lęk napłynął ciemną falą. Mgła przyjemności rozwiała się, gdy przygniótł ją swoim ciałem i zaczął ściągać z niej dół od piżamy. Zamarła, a potem owładnęła nią panika. Instynktownie starała się wyzwolić od jego ciężaru, od jego intymnego dotyku. Nie była w stanie kontrolować swoich reakcji.

- Boli. Nie skrzywdź mnie, proszę. Odskoczył, jakby oblała go kubłem zimnej wody.

Zaklął pod nosem, gdy dotarło do niego, że Hannah się go boi. To się nie powinno stać - i nie stałoby się, gdyby miał wystarczającą samokontrolę. Kiedy się obudził, przywierała do niego całym ciałem i patrzyła tak, jakby dzieliła jego skryte pożądanie. Dał się ponieść emocjom i zapomniał o jej problemach.

- Co się stało - spytała, spłoszona jego reakcją. - Zrobiłam coś nie tak?

- Oczywiście, że nie.

- Więc dlaczego?

- Nie jesteś gotowa, innamorata. Jeszcze przyjdzie właściwy czas. Będziemy się kochać, bo będziesz tego pragnęła, a nie dlatego, że mocno zaciśniesz zęby, aby to przetrzymać.

- Tak mi przykro - wyszeptała.

- Nie ma się czego wstydzić. - Czule wytarł mokre policzki. - Nie płacz, wszystko będzie dobrze.

Uspokajał ją jak małe dziecko. Upewnił się, że zasnęła i poszedł do łazienki. Zimny prysznic pomógł mu ostudzić gniew. Gniew na nieznanego mężczyznę, który tak bardzo ją skrzywdził. Coraz więcej kawałków łami-główki wskoczyło na swoje miejsce. Obrazek, jaki utworzyły, zdecydowanie mu się nie podobał. Przypomniawszy sobie słowa Jimmy'ego, że coś złego stało się podczas pobytu Hannah w mieście. Jaki koszmar kryje jej przeszłość?

Zebrał swoje rzeczy cichutko, by nie zakłócić jej snu, dłuższą chwilę stał w milczeniu i bezszelestnie wyszedł do swojego pokoju.

Było już jasno, kiedy Hannah obudziła się i odkryła, że jest sama. Wspomnienia minionej nocy wywołały na jej policzkach rumieniec wstydu. Nie będzie miała odwagi spojrzeć Nicowi w oczy. Pewnie myśli, że jest niestabilną emocjonalnie histeryczką. Najpierw go kusiła, a potem zaczęła się zachowywać jak wariatka i odepchnęła go od siebie.

Szła na dół jak na ścięcie. Nic był w kuchni. Płynął stamtąd aromat świeżo zaparzonej kawy. Wallace rozbijał się po wszystkich kątach, na przemian odpychając i łowiąc swoją gumową myszkę.

Odprężyła się, gdy w oczach Nica nie znalazła ani oceny, ani litości, ani ironii. Tylko dobroć.

- Kawa jest gotowa. Przygotowałem tosty i miód. Właśnie zamierzałem zrobić sobie jajecznicę. Chcesz trochę?

Pokręciła głową, wdzięczna, że jej obawy były bezpodstawne.

- Wcześniej wstałeś.

- Jestem głodny. Rano wychodziłem. Musiałem odwiedzić Mary McFee do szpitala. Ma zapalenie płuc.

- Odwiedzę ją w szpitalu.

- Nie spodziewaj się zbyt wielkiej poprawy, cara.

- Powinna była usilniej ją namawiać na dom starców.

- To nie twoja wina. Za nic nie chciała opuścić własnego domu.

Chociaż Nic nie robił żadnych aluzji do minionej nocy, Hannah z ulgą przyjęła kolejny dzień wypełniony wizytami u pacjentów. Porozumiewali się tylko krótkimi SMS-ami.

Hannah, sierżant Harris prosi o kontakt w sprawie dziewczyny, do której cię wzywał wczoraj. Nic.

Niech to wszyscy diabli! Co właściwie sierżant powiedział Nicowi? Zaniepokojona odpisała:

Jadę tam, a potem do Mary McFee. H.

Chwilę później przyszła kolejna wiadomość.

Joanna McStay dzwoniła. Jej mama upadła. Jadę tam. Nic.

Przelotnie spotkali się w czasie lunchu, ale rozmowa dotyczyła tylko stanu zdrowia obu starszek, pani McStay i Mary McFee. Potem znowu rozjechali się do swoich pilnych wezwań. Hannah wróciła do domu o siódmej. Nic już był i nawet zdążył przygotować jedną ze swoich pysznych włoskich potraw.

Podczas kolacji omawiali przebieg dnia i Hannah zaczęła się odprężyć, czując, że tym razem jej się upiekło. Może Nic nie wyciągnął z sierżanta żadnych szczegółów. Razem nakarmili kota i pozmywali. Miała ochotę wyciągnąć się przed kominkiem i patrzeć w ogień. Z przyjemnością stwierdziła, że Nic już o tym pomyślał. Rozniecił ogień i podłożył większe pieńki. Pokój był taki ciepły i przytulny.

Wyciągnął rękę, kiedy podeszła do kanapy. Instykt krzyczał, by uciekać jak najdalej, ale nogi same skierowały się w jego stronę. Zrobił jej miejsce obok siebie i usiadł tak, że znalazła się w jego ramionach, oparta o niego plecami. Cisza przedłużała się, a oni trwali tak i trwali. W końcu Hannah poczuła, że znajduje się w najbezpieczniejszym miejscu pod słońcem.

- Już czas - powiedział i pogłaskał ją po włosach.

Nie udawała, że nie wie, o co mu chodzi. Wpatrzyła się w płomienie, wdzięczna, że zadbał, by nie musiała patrzeć na niego. Wiedziała, że tym razem nie uniknie tej rozmowy. Jednak nie miała pojęcia, od czego zacząć. W jaki sposób opowiedzieć o wydarzeniach, które przez tyle lat pozostawały jej najskrytszą tajemnicą.

- Nie dam rady - westchnęła.

- Dasz. Nie jesteś sama. Będę tu, dopóki mnie będziesz potrzebowała - obiecał i ścisnął ją za rękę. - Zaczynij od komisariatu. Zostałaś wezwana do napadniętej dziewczyny.

- Takie interwencje zawsze mnie przygnębiają.

- Wszyscy tak reagujemy. Ale ty byłaś roztrzęsiona jeszcze przed wyjściem. Czy przydarzyło ci się coś podobnego?

- Coś w tym rodzaju.

- Zostałaś zaatakowana i pobita?

- Niezupełnie.

- Wyobrażałem sobie różne scenariusze. Utracona miłość. Porzucona dla najlepszej przyjaciółki. Okazało się, że był żonaty. Nie pasowały. Ale ktoś kiedyś zniszczył twoją wiarę w siebie i poczucie własnej wartości. Świadomość, że jesteś piękną i godną pożądaną kobietą.

- Nie o to chodzi. Wcale nie uważam się za piękną i godną pożądaną. Chyba jestem oziębła.

- Z pewnością nie - zaprotestował z zaskoczeniem.

- Nie odczuwam przyjemności.

- Seksualnej?

To przesłuchanie było okropne. Pokiwała tylko głową w odpowiedzi.

- Ktoś cię skrzywdził? Fizycznie? Znowu pokiwała głową.

- Uderzył cię?

- Nie. - Zamknęła oczy. - Mieliliśmy stosunek. Ja nie chciałam, on...

- Zgwałcił cię.

- Nie. Nie zostałam napadnięta. Znałam go.

- Hannah, jeśli mówiłaś „nie”, a mężczyzna nie usłuchał, to jest gwałt. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia. Jak to się stało, cara!

Łzy płynęły jej po policzkach, gdy wspominała noc, która rozpoczęła dwuletni koszmar.

- Umawiałam się z facetem ze szpitala.

- Był studentem medycyny, jak ty?

- Nie, był jednym z menedżerów. Miałam wcześniej chłopaków, jednak nikogo na poważnie. Nienawidziłam Birmingham, ale bardzo chciałam zrobić specjalizację. Położyłam uszy po sobie i pracowałam ciężko. Ten mężczyzna mnie zaprosił. Zaczęliśmy się spotykać. Lubiłam go, był miły, dobrze się z nim rozmawiało. Całowaliśmy się nawet, ale nie czułam niczego szczególnego. Uważałam go za przyjaciela.

- Co się stało?

- Poszliśmy razem na przyjęcie z okazji święta piątego listopada. Nie byliśmy tam długo, gdy zaczęłam czuć się dziwnie. Zaproponował, że odwiezie mnie do domu. Byłam mu wdzięczna. Dopiero potem dowiedziałam się, że wszystko wcześniej zaplanował i dosypał mi czegoś do

wina. Stał się natarczywy, powiedział, że muszę dać mu dowód wdzięczności. Staralam się obronić, ale byłam zupełnie sparaliżowana. Nie chciał przestać. - Drżała na całym ciele, łzy nie przestawały płynąć. - Tak strasznie się bałam. Był dużo silniejszy i bardzo ciężki. Przygniatał mnie. Myślałam, że mnie rozgniecie. Na zewnątrz słychać było fajerwerki, ludzie się śmiali, a ja nie byłam w stanie nikogo zawołać. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. To był koszmar. Tak strasznie bolało.

Nic zaklął po włosku, zaskoczony i wściekły.

- Biedactwo - szepnął jej do ucha.

- Następnego dnia narkotyk przestał działać i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę z możliwych konsekwencji. Nie użył żadnego zabezpieczenia. Byłam przerażona, że mogłam zajść w ciążę.

- Zaszłaś?

- Nie. Testy na HIV też były negatywne. Przez chwilę myślałam, że fizycznie jest ze mną wszystko w porządku. Ale to był tylko początek.

- Co się stało?

- Zaczęłam mieć straszne bóle. Chorowałam. Pewnego dnia zasłabłam. Zaraził mnie chlamydia, ale w pierwszym momencie objawy zostały błędnie zdiagnozowane. Leczone mnie na co innego, niewłaściwymi antybiotykami. Rozwinęła się poważna infekcja.

- Maledizione! - wybuchnął, ale palcami delikatnie ocierał jej łzy.

- Poszłam do ginekologa w innym szpitalu - kontynuowała pośpiesznie, jakby nie mogła się zatrzymać.

- Bóle były tak silne, że nie byłam w stanie pracować. Powiedziano mi, że prawdopodobnie będę bezpłodna. Choć i tak nie zamierzałam już nigdy nikogo pokochać.

- To, przez co przeszłaś, było prawdziwą zbrodnią. Czy nikomu się nie zwierzyłaś?

- Nie mogłam.

- Nawet rodzicom?

- Zwłaszcza im. Sprawiałabym im taki zawód. Popatrzyl na nią uważnie.

- To nie była twoja wina, cara. Wiesz o tym, prawda?

- Być może.

- To nie była twoja wina - powiedział z naciskiem.

- A kiedy wyzdrowiałaś, uznałaś, że seks musi zawsze tak wyglądać, albo po prostu ty jesteś pod tym względem upośledzona?

- Pamiętałam tylko ból i strach. Wróciłam tutaj, gdzie czułam się bezpieczna. Nie szukałam mężczyzny, nie chciałam... - Ugryzła się w język, by nie dodać: „aż poznałam ciebie”.

- Naprawdę wierzysz, że jesteś oziębła?

- Po prostu niczego nie odczuwam.

Podniósł palcami jej brodę i w oczach zatańczyły mu złośliwe chochliki.

- Naprawdę? Nie czujesz nic, kiedy cię dotykam? Pieszczotliwie dotknął jej twarzy, a potem zaczął całować ją ze zmysłową intensywnością, która zostawiała ją bez tchu. Przytulała się do niego i zaprotestowała cichym jękiem, kiedy się odsunął.

- Naprawdę wierzysz, że jesteś zimna? - wyszeptał. Nie wiedziała, co myśleć. Przy Nicu czuła rzeczy, o jakich jej się nie śniło. Nogi zamieniały się w galarete, a przez ciało przepływał dreszcz.

- Nie martw się, Hannah. Kiedy przyjdzie czas, pokażę ci, jak piękna może być miłość fizyczna.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie mogła sobie znaleźć miejsca. Nerwowe oczekiwanie i rosnące podniecenie podsycaly jej niepokój. Czasem śmiertelnie się bała, że Nic będzie chciał zrealizować swoją obietnicę... Czasem równie mocno bała się, iż nie dotrzyma słowa. Opowiedzenie mu o traumatycznych doświadczeniach z przeszłości w zaskakujący sposób przyniosło jej ukojenie, jakby duchy uciekły pod wpływem egzorcyzmów.

Oczywiście, że nie chciała, by poszedł z nią do łóżka. Absolutnie nie. Ale deklaracje stawały się puste, gdy przypominała sobie, jak jego dotyk budził dreszcze w jej całym ciele. A jego pocałunki... Zmysłowe, wysysające duszę. Nie całowali się od tamtej nocy, ale ciągle pamiętała jego smak...

- Hannah!

W pierwszym momencie nie wiedziała, gdzie jest. Potem dotarło do niej, że prowadzi zebranie i cały zespół oczekuje od niej informacji.

- Czy ty się dobrze czujesz? - indagowała Kirsty. - Ostatnio zachowujesz się dziwnie.

- Wszystko w porządku.

Mimowolnie popatrzyła w kierunku Nica. Podniósł kubek do ust, jakby chciał ukryć uśmiech. Niech go szlag trafi, dobrze wie! Wie, że doprowadzają do szaleństwa swoimi obiecankami, że nie jest w stanie jasno myśleć.

Zmusiła się do koncentracji na omawianych przez zespół problemach przychodni.

- Wszyscy wiemy, że Mary McFee poważnie się rozchorowała. Po powrocie ze szpitala prawdopodobnie nie będzie już mogła mieszkać sama.

- Wiemy coś o pani McStay? - spytała Shona.

- Ma skomplikowane złamanie przedramienia. Niestety, pobyt w szpitalu spowodował, że coraz rzadziej ma przebłyski świadomości i nie poznaje już córki. Czekam na rozmowę z Joanną McStay o przeniesieniu jej matki do domu opieki, gdzie będzie miała zapewnioną całodobową obsługę.

- Jestem przekonana, że już najwyższy czas - powiedziała Debbie, a pozostali potaknęli.

- Chciałabym poruszyć pewien temat - zgłosiła się administratorka. - Najwyższy czas zacząć myśleć o zastępcy na miejsce Nica. Szukanie lekarza na tę posadę wymaga czasu, a jest go coraz mniej. Ciągłe zmiany są niekorzystne dla pacjentów. Warto pomyśleć o permanentnym rozwiązaniu.

- Wiemy, dlaczego zdecydowałaś się zatrudniać lekarzy na czasowe kontrakty po śmierci ojca - wtrąciła Morąg - ale minęło trzy i pół roku i najwyższy czas pomyśleć o znalezieniu partnera na stałe.

Hannah była zbita z tropu. Zastanawiała się, jak długo personel omawiał te sprawy za jej plecami i dlaczego nikt nie poruszył tego tematu wcześniej. Nic wpatrywał się w swój notatnik i bawił się długopisem. Hannah przełknęła ślinę, świadoma, że nie może sobie wyobrazić przychodni po jego wyjeździe.

- Ja również słyszę od pacjentów, że woleliby, aby lekarze nie zmieniali się tak często - wtrąciła Kirsty.

- Prawdopodobnie znalezienie stałego partnera byłoby najlepszym wyjściem. - Hannah uśmiechnęła się z przymusem i zaczęła zbierać swoje rzeczy. - Dziękuję. To wszystko na dzisiaj.

Kilka dni później Nic zatrzymał się przed jej gabinetem, gdy zastanawiała się nad tekstem pisanym na komputerze, pomagając sobie koniuszkiem języka. To wystarczyło, by znowu jej zapragnął. Chciał jej dać czas na dojście do ładu z własnymi emocjami, ale czekanie doprowadzało go do szału. Gdy dowiedział się o jej przeszłości, ogarnęły go współczucie i gniew. Chciał dopaść tego drania, który był przyczyną jej lęku i bólu, i rozszarpać go na kawałeczki gołymi rękami. Ale przede wszystkim chciał ją oswobodzić ze ścian więzienia, w którym się zatrzasnęła.

Kiedy go zobaczyła, zarumieniła się i zaczęła nerwowo usprawiedliwiać.

- Piszę projekt ogłoszenia.

- Więc się zdecydowałaś? - spytał, ignorując niemile ściskanie w żołądku.

- Chyba wszyscy tego chcą.

- A ty, czego ty chcesz?

- Myślę, że tak będzie najrozsądniej.

- Tylko nie zapomnij dodać, że przyjmiesz każdego, pod warunkiem, że będzie kobietą - zażartował na od-chodne.

Nie mógł przestać myśleć o Hannah. Zostało mu tylko kilka tygodni do końca kontraktu, a to znaczy, że nie mogą zmarnować kolejnych dni... i nocy.

Siedziała na dywanie przed kominkiem, bawiąc się z kotem. Nic był cichy przez cały wieczór. Spod rzęs obserwowała go, gdy wstał i przeciągnął się leniwie. Miał na sobie dzinsy tak obcisłe, że aż nieprzyzwoite, i czarną koszulę, której górne guziki najwyraźniej nie dawały się zapiąć. Oparł się o framugę i popatrzył na nią z oczekiwaniem.

- Kładziesz się dzisiaj wcześniej? - zapytała.

- Taki mam plan. E siete venendo con me. Niech go licho, dobrze wiedział, jak ją to wyprowadzało z równowagi.

- Nic, przestań mnie irytować. Co powiedziałaś? Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

- Co robisz? - Nie rozumiała, skąd wzięła się ta nagła obawa.

- Zapytałaś, czy kładę się wcześniej - przypomniał.

- Wiem - wyjąkała. - Powiedziałaś, że tak.

- I dodałem: „A ty idziesz ze mną”. U stóp schodów zawahała się.

- Nie mówisz poważnie.

- Zmarnowaliśmy zbyt wiele czasu.

Szła za nim na górę jak owieczka prowadzona na rzeź.

- To zły pomysł - szepnęła.

- Za dużo myślisz. Stwarzasz problemy tam, gdzie ich nie ma.

Zaplanował to w ten sposób, żeby nie dać jej czasu do zastanowienia. Przez lata udawało jej się uniknąć bliskości, a oto w ciągu kilku tygodni Nic pokonał wszystkie przeszkody, rozwalił mury w proch i pył. Stała przed nim, gotowa do popełnienia najbardziej ryzykownego i przerażającego czynu w swoim życiu.

W sypialni podał jej swoją koszulę i delikatnie popchnął w kierunku łazienki. Przytuliła do twarzy jedwabistą tkaninę, wdychając jego zapach. Wiedział, że rozbieranie się przy nim byłoby dla niej zbyt trudne. Wdzięczna za jego delikatność, niecierpliwie rozpiniała guziki i zrzucała kolejne części garderoby. Dotyk materiału na nagim ciele uświadomił jej, że wkrótce będą to jego ręce. Nabrała powietrza, jak przed skokiem na głęboką wodę.

Story były zasunięte, światła zgaszone i tylko świeca paliła się migoczącym płomyczkiem. Żar w kominku dawał przyjemne ciepło. Pokój był przytulny i bezpieczny. Wtedy spojrzała na łóżko i pomyślała, że może jednak nie do końca. Nic czekał na nią. Stosik jego rzeczy leżał na krześle i nie trzeba było jasnowidza, by wiedzieć, że niewiele ma na sobie.

Wyciągnął do niej ramię.

- Chodź do mnie, innamorata.

Wśliznęła się pod kołdrę i leżała na plecach, nakryta pod brodę. Och Boże, co ona tu właściwie robi?

Obserwował ją uważnie. Jego palce przesuwają się po przegubie, zataczały kojące kółka. Biło od niego ciepło. Delikatnie zachęcił ją, by przewróciła się na bok i spojrzała na niego. Jeden palec kreślił linię na jej

policzkach, ustach, szyi. Skóra płonęła pod jego dotykiem. W oczach Nica dostrzegła czułość, zrozumienie i skupienie.

- Niczego się nie bój, cara. Zaopiekuję się tobą. Pocałunki jak muśnięcie motyla posypały się na jej policzki, oczy, usta. Aż westchnęła, kiedy wreszcie przerodziły się w namiętne spotkanie warg, taniec języków. Poczuła, że się uśmiechnął i znowu delikatnie drażnił okolice jej ust. Słyszała swoje własne jęki. Przywarła do niego mocniej, pocałowała zaborczo, aż odpowiedział z taką pasją, że zaparło jej dech. Przyciągnął do siebie jej rękę. Zachęcił bez słów, by rozpoczęła własne eksploracje. Jak niewidoma, próbowała zapamiętać go paltami. Twarde mięśnie grające pod gładką skórą ramion i pleców, jedwabiste włoski na piersi schodzące wąskim szlakiem tam, gdzie jeszcze nie miała odwagi się zapuszczać.

Minęła wieczność, zanim zaczął dotykać jej przez materiał koszuli. Palce wędrowały powoli wzdłuż kręgosłupa, zanim zmieniły kierunek i odkryły krągłość piersi. Kiedy odsunął się, zaprotestowała, dopóki ich miejsca nie zajęły jego usta. Wygięła się w łuk, gdy zrobił to jeszcze raz. I jeszcze. A kiedy ręce zsunęły się niżej i odnalazły uda, zdała sobie sprawę z siły własnych pragnień.

Dotyk stawał się stopniowo coraz bardziej natarczywy. Przygniótł ją swoim ciężarem. Na moment zmartwiała i nie mogła pohamować mimowolnego wołania o pomoc.

- Prendalofacile. Spokojnie, kochanie-wyszeptał.

Przewrócił się na plecy, biorąc ją na siebie i pocałunkami ożywiając pożądanie. Uniósł ją lekko i wsunął dłonie pod koszulę, niecierpliwie szukając guziczków, rozpinając je. Drżała, gdy przesunął rękami po nagiej skórze.

- Jesteś taka piękna.

Wątpliwości przestały być ważne. Widziała siebie jego oczami. Czowała jego napięcie, wymuszony bezruch. Traciła kontrolę nad pasją, z jaką pragnęła nim zawładnąć. Pustka w jej ciele musi być wypełniona. Teraz.

- Proszę, Nic - jęknęła. Czy nie widzi, że płonie?

- Jestem twój - wyszeptał. - Ty decydujesz. Odgarnął włosy z jej twarzy i pocałował ją. Świat przestał istnieć. Pragnęła tylko jego. Musi się dowiedzieć, jak to będzie, połączyć się z nim. Uniosła się, by go wpuścić, najpierw pełna obaw i oczekiwania na ból, a potem w radosnym uniesieniu, gdy zamiast bólu napotkała spełnienie.

Wstrzymał oddech, gdy wreszcie połączyli się tak całkowicie, jakby ich ciała zlały się w jedno. Po dłuższej chwili Hannah zaczęła poruszać się wolno i niepewnie. Leżenie bez ruchu zabijało go, ale zagryzł wargi. Otworzył oczy i delektował się widokiem jej zaróżowionej twarzy, rozchylonych ust, pięknych piersi napęczniałych od jego pieszczot, smukłych ud, których ruchy stawały się coraz bardziej niecierpliwe i gwałtowne.

Przesunął dłońmi po jej ciele, wplótł je we włosy i przyciągnął ją, nienasycony i drżący. Jego język i ręce ożyły, jakby nie był w stanie powstrzymać ich spazmatycznych ruchów. Jęki rozkoszy, jakie wydawała, przybrały na sile. Desperacko starał się powstrzymać od wybuchu, żeby to ona prowadziła, żeby jej pierwszy raz był doskonały. Dopiero kiedy wykrzyknęła jego imię, pozwolił się porwać lawinie. Trzymał ją mocno, gdy szlochała, wstrząsana cudownymi spazmami. Przywarła do niego całym ciałem, niezdolna, by się poruszyć. Gładził ją i szeptał jakieś czule kojące włoskie słówka. Ułożył ją wygodniej w swoich ramionach i ocierał łzy, których wciąż nie była w stanie pohamować.

- Dziękuję - szepnęła, kiedy odzyskała głos.

- Dziękuję ci, Hannah.

- Przepraszam.

- Za co?

- Niewiele z tego miałeś. Spojrzał jej w oczy.

- Żartujesz, prawda? To był jeden z najbardziej wyjątkowych, wspaniałych momentów w moim życiu - oświadczył szczerze.

- Nie wiedziałam. Nie wyobrażałam sobie, że może tak być.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których sobie nie wyobrażałaś. Ale przyjdzie na nie czas - zażartował.

Ta obietnica obudziła rozkoszny dreszcz.

- Chociaż z drugiej strony, to przecież nic ważnego, mechaniczny akt prokreacji, prawda, innamorata!

Parsknęła śmiechem, gdy złośliwie zacytował jej własne słowa.

- Dobrze, może się pomyliłam.

- Może? - wykrzyknął z udawaną zgrozą.

- Będę potrzebowała większej praktyki, żeby się upewnić - odważyła się zażartować.

- Ćwicz na mnie, ile tylko chcesz.

Nachylił się nad nią i koniuszkiem języka dotknął ust. Czy to możliwe, żeby pragnąc go jeszcze bardziej?

- Ufasz mi? - szepnął.

- Tak - odrzekła bez wahania. Ufała temu mężczyźnie tak bardzo, jak nikomu dotąd. I bardziej, niż komukolwiek zaufa w przyszłości. Mają przed sobą tak mało czasu. Nie chciała zmarnować ani minuty. Przekręciła się na plecy, zapraszając go wzrokiem. Chciała, żeby ją nauczył, czym może być kochanie się z nim.

- Jesteś pewna? - spytał.

- Najpewniejsza - potwierdziła.

Namiętność, z jaką zaczął pieścić każdy zakątek jej ciała, doprowadzała ją do szaleństwa. Otwierał przed nią nowe, nieznane wymiary rozkoszy. Była otwarta na jego dotyk, bezwstydną i nienasyconą. Kiedy myślała, że już nie może być lepiej, oderwał się od niej i jednym płynnym ruchem się z nią złączył.

- Nie sprawiam ci bólu? - wyszeptał, jakby prosząc o przyzwolenie.

- Nie, nie. - Niecierpliwie przyciągnęła jego biodra, objęła go nogami. - Nie przerywaj, błagam, nie przerywaj.

Powtarzając jej imię, porwał ją w szaleńczy taniec, aż wreszcie zapadli oboje, dysząc i jęcząc, w jakiś niesamowity niebyt, którego istnienia nawet nie podejrzewała.

- Hannah, czy dobrze się czujesz?

Jego schrypnięty głos dotarł na zmysłowy obłok, na którym się unosiła.

- Dobrze. - Co za niewystarczające słowo. Cudownie, niewiarygodnie, fenomenalnie. Otworzyła oczy i zobaczyła, jak zaniepokojenie Nica zmienia się w rozbawienie na widok jej rozleniwionej i pełnej ukontentowania miny.

- Czuję się jak rozpustnica w siódmym niebie - wyszeptała i przytuliła się do niego.

- Dobrze. I tak trzymaj.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w bicie jego serca, czuła pod dłonią, jak w sennym oddechu podnosi się i opada jego pierś. W jej głowie tłoczyły się myśli i nie były one dobre. Powstrzymywana przez widma z przeszłości zmarnowała tyle czasu. Wspólne tygodnie prześliznęły jej się między palcami i teraz, kiedy zakosztowała raju, już niedługo zostanie jej odebrany.

Powstrzymała szloch. Dotyk Nica uzdrowił jej duszę. Tchnął życie w jej umysł, jej serce i jej ciało. Jednak wkrótce on wyjedzie i co wtedy

pozostanie? Puste ramiona. Dzisiejsza noc zdarzyła się, bo Nic jest wyjątkowy... Współczujący, szlachetny, kochający i tak bardzo seksowny. Iskrzyło między nimi od pierwszego momentu, a w ciągu ostatnich tygodni zakochała się w nim. Uświadomiła to sobie z bolesną jasnością. Najgłupsze, co mogła zrobić. Zostanie ze złamanym sercem. Wiadomo było, że Nic ją opuści. Sam jej to wyraźnie oznajmił. Nie przywiązuje się do ludzi, nie przyzwyczajają do miejsc.

Zastanę tak długo, jak długo będziesz mnie potrzebowała, obiecał. Ale przecież nie zostanie. W każdym razie nie wtedy, gdy zakończy się jego kontrakt. Nie na zawsze. A bała się bardzo, że nawet zawsze byłoby za krótkie.

Leżał z zamkniętymi oczami, ale nie mógł zasnąć. Chciał nacieszyć się tym, że trzyma ją w ramionach, w swoim łóżku, naga. Dio, jakże była spontaniczna i zmysłowa. Była jak pąk kwiatu rozchylający się na powitanie słońca. Nigdy nie doświadczył czegoś tak doskonałego i erotycznie pobudzającego jak dzisiaj, gdy ją poznawał. Trafiał na miejsca, gdzie najłżejszy dotyk powodował oddźwięk całego jej ciała, słyszał, jak na szczytach rozkoszy wymawiała jego imię i wiedział, że on pierwszy ją tu zabrał.

Świadomość, że rozbudził ją i pewnego dnia będzie musiał pozwolić jej odejść, była jak cios w serce. Nie był w stanie myśleć o tym, że mógłby ją osiąść inny mężczyzna. Próbował się przygotować na moment, kiedy będzie musiał zmierzyć się z twardą rzeczywistością. Mają umowę i będzie musiał wyjechać, gdy tylko skończy się jego kontrakt.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie zachowuj się jak nastolatka - upominała się Hannah w lustrze. - Przez cały czas wiedziałaś, że on wyjedzie.

To jej nie poprawiało nastroju. Dni mijały strasznie szybko. Noce też. Zamknęła oczy, myśląc o bezsennych godzinach spędzonych w jego łóżku, w jego ramionach. Oblała się rumieńcem na myśl o wszystkich rzeczach, które robili razem, i co w najmniejszym stopniu nie zmniejszało jej desperackiego głodu. Raczej podsycalo płonący w nich ogień. Oparła się o toaletkę. Jak mogłaby z niego zrezygnować? Była już połowa lutego i w przyszłym miesiącu Nic opuści jej życie. Na zawsze. A ona nie może zatrzymać go w objęciach, błagać, by z nią został, bo nie może dać mu tego, czego potrzebuje. Upragnionej rodziny. Dzieci, które chciał mieć z Federicą.

- Hannah? Spóźnimy się.

- Tylko minutę! - zawołała do Nica. Nie miała ochoty wychodzić, ale wesele Jane przypadające na walentynki było wydarzeniem dawno planowanym, a młoda recepcjonistka byłaby bardzo zawiedziona, gdyby się na nim nie pokazali. Z westchnieniem wzięła torebkę i zeszła na dół.

- Dio!

Aż jęknął, kiedy weszła do kuchni.

- Myślałem, że tylko obcisłe dzinsy tak na mnie działają.

- O czym ty mówisz?

- Nigdy nie widziałem cię w sukience.

Hannah spojrzała na swoją szmaragdowozieloną suknię, nie przykrywającą kolan.

- Jest nieodpowiednia?

- Tak.

- Nie rozumiem.

Uśmiechnął się, usiadł na kuchennym krześle i przyciągnął ją do siebie.

- Wyglądasz fantastycznie i doprowadzasz mnie do szaleństwa. - Jego dłonie podniosły rąbek sukienki i powoli wsunęły się pod spód.

- Mój Boże - westchnęła, a nogi się pod nią uginały. Czowała, jak napływa fala pożądania. - Nic...

Wstał i przywarł do niej mocno.

- Co ty ze mną wyprawiasz? - wyszeptał urywanym głosem.

Hannah drżała na całym ciele. Czowała dotyk jego rąk, twardość brzucha, dowód jego nienasyconego pragnienia. Usłyszała cichy szmer zamka błyskawicznego przy spodniach.

- Nie możemy!

- Możemy.

Pocałunki doprowadzały ją do wrzenia. Protestowała jeszcze bez przekonania, ale już pozbywała się bielizny.

- Spóźnimy się - przypomniała bez tchu.

- Nie szkodzi. Powiemy, że zatrzymała nas sprawa niecierpiąca zwłoki.

Zarzuciła mu nogi na biodra i przyciągnęła do siebie. Ich ciała i spojrzenia splotły się z sobą.

Spóźnili się. Hannah usprawiedliwiała się mętnie przed rodziną Jane i czuła, że nad jej głową świeci neon oznajmiający całemu światu, co robili wcześniej.

Gdy krążyli wśród gości, usiłowała trzymać się na dystans, w obawie, że za chwilę się skompromituje. Wystarczyło tylko, że Nic spojrzał na nią, a traciła głowę i resztki rozsądku.

- Jane wygląda na szczęśliwą - szepnął jej do ucha, gdy zbliżył się niepostrzeżenie.

- Craig też - odparła. Obserwowali, jak młoda para w tradycyjnym szkockim stroju razem dzieli tort.

- Nigdy nie zostanę prawdziwym Szkotem. Nie znoszę whisky i nie włożyłbym kiltu.

- Nawet dla mnie? - przekomarzała się. Spojrzał uwodzicielsko i pochylił się nad nią.

- Chyba że w zaciszu naszej sypialni, innamorata!

- Nic, przestań w tej chwili!

- Jak długo jeszcze musimy tu zostać? Spojrzała i uśmiechnęła się przekornie:

- Parę godzin.

- Nie wytrzymam tak długo - jęknął.

- Bądź grzecznym chłopcem.

- To twoja wina. I twojej sukienki - oznajmił z chrypką w głosie.

Jego pożądanie działało na nią jak narkotyk. Musiała się zmuszać do uprzejmych pogaduszek z innymi gośćmi.

- Co słyhać, pani doktor? - spytał jowialny właściciel warsztatu, Allan Pollock, któremu towarzyszyła żona Dorothy.

- Świetnie. Jak kolano?

- Posłuchałem wszystkich poleceń i chodzę do fizjoterapeuty na gimnastykę.

- Wtedy, kiedy mu o tym przypominam - wtrącała pobłaźliwie Dorothy.

- Jaka szkoda, że doktor Nic wyjeżdża. Pasował do nas, wszyscy chcieliby, żeby został. Jest wyjątkowy -ciągnął Allan. - Mamy nadzieję, że zrobicie wszystko, żeby ściągnąć kogoś podobnego.

- Nie będzie łatwo.

Hannah aż podskoczyła na dźwięk głosu Kirsty.

- Przestraszyłaś mnie.

- Nie chciałam. Słyszałam, co mówił Allan. Nie będzie łatwo zastąpić Nica.

- Zawsze sobie jakoś radziliśmy. Przepraszam, ale powinnam zamienić parę słów z Jane - wykręciła się Hannah. Nie chciała myśleć teraz o jego wyjeździe.

Na środku pokoju poczuła, że ktoś szarpie ją za łokieć. Spojrzała w dół i poznała siedmioletnią córeczkę pielęgniarki Debbie, Kim. Dziewczynka wcisnęła jej do ręki kluczyki samochodowe.

- Doktor Nic prosi o torbę z auta. Trzeba ją przynieść do drugiego pokoju, aby się nikt nie zorientował, że jest jakiś problem - oznajmiła poważnie.

- Oczywiście. - Hannah pogładziła ją po główce.

Zaniepokojona, wyjęła lekarską walizeczkę z bagażnika i wróciła pospiesznie. Znalazła Nica w pokoju przylegającym do głównego salonu. Nachylał się nad jakąś kobietą.

- Och nie. To Patrycja, matka Jane - szepnęła Hannah. Kobieta zdawała się słyszeć, co dzieje się wokół, ale nie była w stanie mówić. Można było podejrzewać wylew krwi do mózgu.

- Zobaczyłem, że dziwnie się porusza. Wyszedłem za nią. Kręciło jej się w głowie. Potem osunęła się.

Straciła mowę. Wezwałem pogotowie, a Debbie pobiegła po Jane i jej ojca - relacjonował Nic.

Następnych dziesięć minut upłynęło na nerwowej krzątaninie. Nic zajmował się pacjentką, a Hannah uspokajała przestraszoną rodzinę.

- Wiem, że to wygląda przerażająco, ale Patrycja ma duże szanse na wyzdrowienie. Lekarze ocenią przyczynę i wielkość wylewu. Wdrożą odpowiednie leczenie.

- Najpierw do szpitala? - spytał, kiedy niedługo potem wsiadali do samochodu. Chorą w towarzystwie rodziny zabrało pogotowie.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu? Pokręcił głową.

- Też się o nią martwię. Tylko nie zdejmuj płaszcza - zażartował, patrząc na nią porozumiewawczo.

Hannah była mu wdzięczna w równej mierze za współczucie, jak i poczucie humoru. Allan i Kirsty mają rację. Znalezienie kogoś, kto mógłby zastąpić Nica, jest niemożliwe.

Hannah przez cały dzień nie widziała Nica, takie było urwanie głowy. Wieczorem została wezwana do wypadku samochodowego na autostradzie. Wielki karambol w gęstej mgle. Na szczęście nikt nie zginął, ale kilkanaście osób było poważnie rannych. Kiedy dotarła do domu koło północy, stwierdziła, że zostawił dla niej gorącą kolację, ale nie miała siły jeść. Wzięła szybki prysznic i owinięta w miękki ręcznik kąpielowy wśliznęła się do jego łóżka.

Przez chwilę przyglądała się, jak śpi na brzuchu, z twarzą zwróconą ku niej. Serce jej przepełniały miłość i rozpacz. Delikatnie przesunęła dłonią po nagich ramionach i plecach, aż poruszył się i odruchowo sięgnął po nią ręką.

- Jesteś. - Przytulił ją do siebie i powoli, jakby w półśnie, odnajdywał na jej ciele wszystkie miejsca, których dotknięcie wywoływało dreszcze rozkoszy i jęki pożądania. Kiedy w końcu zasnął znowu, Hannah przywarła do niego desperacko i pozwoliła sobie na łzy. Wiedziała, że to już ostatnie takie wspólne noce.

Ostatnio nie mógł znaleźć sobie miejsca. Poszedł odszukać Hannah. Była w gabinecie.

- Dobrze, że cię widzę - powiedziała i wyłowiła coś ze sterty dokumentów na biurku. - Interesuje mnie twoja opinia na temat tego przypadku.

Wziął podawane papiery.

- Muszę cię o coś poprosić. Chcę wyjechać na kilka dni.

- To ma związek z twoją następną pracą? - zapytała bezbarwnym tonem.

Wolałby, żeby nie skrywała swoich emocji. Nie mógł jej rozgryźć. Nie miał pojęcia, czego Hannah pragnie, co do niego czuje. Ani razu nie poprosiła go, aby został. Otwarcie szukała jego następcy. Zachowywała się, jakby zbliżający się szybki wyjazd Nica nie miał dla niej znaczenia. Czy naprawdę nie będzie jej żal? Chciał, by spojrzała na niego, ale zaaferowana przeglądała dokumenty.

- Hannah...

- Daj mi znać, gdybyś potrzebował referencji. Dał za wygraną.
- Sprawdzę historię choroby twojego pacjenta i wrócę.

Wyjechał z ciężkim sercem. Nie podobało mu się, że Hannah tak ostentacyjnie akceptuje jego plany, ale miał w głowie taki zamęt, że nie był w stanie z nią porozmawiać o rzeczach naprawdę ważnych. O nich. O przyszłości. Potrzebował czasu i dystansu. Przeszłość nauczyła go, by nie przyzwyczajać się do miejsc. A jeszcze bardziej żeby nie przywiązywać się nadmiernie do ludzi. Wszyscy, których kochał, zostali mu brutalnie odebrani. Nie przeżyłby takiej straty po raz drugi. Ale już się stało.

Bardzo mu zależało na Hannah. Nawet więcej. Pociągała go od pierwszego momentu, jeszcze gdy była taka nieznośna i przestraszona. Intrygująca mieszanka serdeczności i rezerwy, czułości i chłodu, dojrzałości i niewinności. Jej samotność go intrygowała, ból poruszał do głębi, ale odkrycie prawdziwej Hannah za murami jej celi było najbardziej radosnym doświadczeniem w jego życiu. Odważnie stawiała czoła własnym lękom i rozkwitła tak pięknie, że serce biło mu szybciej na sam jej widok. Reagowała z wdzięcznością na każdy jego gest, a jednocześnie zachowała niezależność. Cieszyła się z każdej wspólnej chwili, ale o nic nie prosiła, nie naciskała na deklaracje z jego strony i nie mówiła o swoich uczuciach.

Przezesął palcami włosy, niepewny siebie i zagubiony. Nie zostawaj zbyt długo w jednym miejscu. Nie angażuj się uczuciowo. To były maksymy, zgodnie z którymi żył przez ostatnie dwa i pół roku. Zawsze w ruchu, bez bagażu, w dosłownym i przenośnym sensie, niezdolny do związania się na stałe, niezdolny do podjęcia ryzyka i oddania komuś swego serca. Teraz złamał wszystkie swoje zasady. Przy grobach utraconej rodziny i narzeczonej uświadomił sobie, że myśl o opuszczeniu Hannah była bardziej bolesna, niż mógł przypuszczać. Pomógł jej przepędzić upiory przeszłości, czy poradzi sobie z własnymi? Zamknął oczy i wystawił twarz na pocałunki gorącego włoskiego słońca. Dławiły go emocje. Co teraz pocznie?

Dni bez Nica były najdłuższymi i najbardziej nieszczęśliwymi, jakie przeżyła. Dom bez niego był pusty i nieprzytulny. Nawet towarzystwo kota nie poprawiało jej nastroju. Zdała sobie sprawę, że tak już będzie, gdy Nic wyjedzie na dobre. Noce spędzała w jego łóżku, przytulając poduszkę i wdychając jego zapach. Torturowała się myślami. Dokąd pojedzie? Jakie szczęśliwe miejsce zazna jego kojącej obecności? Jaką kobietę uleczy jego dotyk? Przeszywał ją fizyczny ból. Tęskniła za nim. Tęskniła za wspólną pracą i godzinami spędzonymi razem w domu. Brakowało jej jego humoru,

jego serdeczności. Tęskniła za wspólnymi wyprawami w nieznaną. Tęskniła za jego dotykiem, pieścizotami, miłosnym zapamiętaniem. Nigdy w życiu nie pozwoli, by inny mężczyzna dotknął jej w ten sposób. Nie po Nicu. Wróci do swojego starego więzienia, choć z zupełnie innych powodów.

W przychodni było smutno, a Kirsty krążyła po poczekalni jak rozeźlona lwica.

- Nic pojechał na spotkanie w sprawie pracy?

- Tak sądzę. Spojrzała na nią wściekle.

- I tak po prostu pozwolisz mu wyjechać?

- Ma swoje powody, żeby się przenieść. I nic na to nie poradzę. - Walczyła z sobą, by nie wybuchnąć płaczem. - Wiedzieliśmy od początku, że zostanie tylko pół roku. Teraz musimy poszukać kogoś na stałe.

- Wiesz, Hannah, jak na tak inteligentną kobietę jesteś czasami niewiarygodnie głupia. Nic jest najlepszą rzeczą, jaka nam się przydarzyła od lat... Jaka tobie się zdarzyła. Wszyscy go potrzebujemy. Zwłaszcza ty.

- Kirsty...

- Jeśli naprawdę sądzisz, że nikt się nie domyśla, co się między wami dzieje, jesteś jeszcze głupsza, niż myślałam. - Starsza kobieta była bezlitosna. - Od pierwszej chwili było oczywiste, że jesteście dla siebie stworzeni. Będziesz ostatnią idiotką, jeśli pozwolisz mu odejść. - Po tych słowach odwróciła się i wyszła, trzaskając drzwiami.

Oczywiście, że nie chciała, by wyjeżdżał. Kocha go, na miłość boską. Ale zatrzymanie go nie jest w jej mocy. On nie należy do niej. Od początku stawiał sprawę jasno: nigdy nie zostawał dłużej w jednym miejscu. Nie stwarzał pozorów. A nawet gdyby mógł zostać, ona nie była dla niego odpowiednia. Nic zasługuje na kogoś, kto może dać mu rodzinę, o jakiej tak gorąco marzy. Nieważne, że ból jest nie do wytrzymania, nie będzie go błagać. Nie zepsuje tych ostatnich wspólnych dni. Da mu wolność. Musi to zrobić, by miał szansę spotkać kobietę, która spełni wszystkie jego pragnienia.

Zmęczona, nieszczęśliwa i zboląła, położyła się wcześniej. Wzięła ze sobą kota dla towarzystwa. Często bywała sama, wybrała samotniczy tryb życia, ale nigdy wcześniej nie doświadczyła takiej przerażającej, czarnej pustki. Zamarła, słysząc jakiś ruch w domu, a potem kroki Nica na schodach.

Zaczerwieniła się, gdy wszedł do pokoju i uśmiechnął się na jej widok w swoim łóżku.

- Nie wiedziałam, że dziś wrócisz.

- Udało mi się dostać miejsce we wcześniejszym samolocie.

Nie pytał, co robi w jego pokoju pod jego nieobecność. Odłożył torbę na podłogę i zrzucił swą skórzaną kurtkę.

- Udała ci się podróż? Wiesz już, co będziesz robił?

- Podjąłem decyzję, tylko muszę wyjaśnić parę spraw.

Rozczarowanie i palące uczucie straty były tak silne, że miała ochotę zwinąć się w kłębuszek i płakać. Miała wrażenie, że jest teraz pewny siebie i spokojny. Czy był zadowolony, że wyjeżdża?

- To dobrze - mruknęła łamiącym się głosem.

- Przykro mi, kocurku, ale twoje miejsce jest dzisiaj na dole. - Podniósł śpiącego Wallace'a. - Tęskniłeś za mną, uomo piccolo?

Słyszała, jak przemawiał do kota na schodach. Potrzebowała paru chwil, by zapanować nad rozkołysanymi uczuciami. Nic jest w domu. Ogarnęło ją podniecenie, a wyobraźnia podsuwała obrazy ich obojga w łóżku, kochających się namiętnie. Musi wysączyć każdą kroplę przyjemności z tych ostatnich dni, żeby jej starczyło na ponure i samotne lata po jego wyjeździe.

Kiedy wrócił do sypialni, serce zabiło jej niespokojnie. Wyglądał jak rozbójnik: ubranie w nieładzie, rozczochrany, z dwudniowym zarostem, ale nieodparcie seksowny.

- Przepraszam - szepnęła. - Spałam w twoim łóżku. Nie spodziewałam się...

- Właśnie tu chciałem cię znaleźć - mruknął jej do ucha.

Obserwowała każdy jego ruch, gdy powoli zaczął się rozbierać. Dobry Boże, jaki on jest piękny. Chciała przesunąć po jego skórze koniuszkami palców, całe ciało wibrowało w oczekiwaniu na dotyk Nica, jego bliskość. Nieświadomy wrażenia, jakie wywierała na niej jego nagość, przesunął dłonią po policzkach i posłał jej przeproszający uśmiech.

- Powinienem się ogolić.

- Nie trzeba. Podobasz mi się tak.

Oczy mu pociemniały, gdy się zbliżał. Zrobiła mu miejsce obok siebie, z westchnieniem witając znajome dłonie.

- Piżamka jest słodka, ale chyba obejdziemy się bez niej - powiedział i zaczął rozpinać guziczki tak wolno, że czuła się jak na rozżarzonych węglach.

Nie chciała czekać, była półprzytomna z pragnienia. Umrze, jeśli jej nie zaspokoi.

- Proszę, Nic, teraz.

- Wszystko w swoim czasie, omota. Przekomarzał się z nią, kazał czekać na pieszczoty, dopóki pożądanie całkiem nią nie zawładnęło. Niecierpliwie wczepiła się palcami w gęste włosy Nica i przyciągnęła do siebie jego głowę. Wargi powitały radośnie język i rozchylone poddawały się jego niecierpliwym poszukiwaniom. Usta Nica przesunęły się powoli wzdłuż szyi i zaczęły wielbić najpierw jedną, potem drugą pierś. Szorstki zarost łaskotał skórę, dodając pieszczocie niespodziewanej intensywności. Jej ręce rozpoczęły własną wędrówkę po gładkiej i napiętej skórze przykrywającej twarde mięśnie. Doskonałość jego ciała zapierała jej dech. W tej chwili ono należy tylko do niej, może się cieszyć każdym jego zakamarkiem, może je kochać i pieścić. Zatraciła się w tym zachwycie, by mu pokazać, ile dla niej znaczy.

W poniedziałek rozpoczęła wstępne rozmowy z kandydatami na stanowisko swego zastępcy. Nie była w stanie wykrzesać z siebie iskry zapału. Myślała tylko o tym, że żaden z nich nie będzie w stanie zastąpić Nica. Był ideałem, nie tylko jako przyjaciel i kochanek, ale także jako lekarz w Lochanrig. Nie znajdzie drugiego takiego.

Dzień był długi i nie przyniósł żadnych rozwiązań, tak jak się spodziewała. Wszyscy lekarze mieli odpowiednie kwalifikacje, ale żaden nie był osobą, z którą chciałyby współpracować. Kilku było przesadnie pewnych siebie, jeden zbyt nieśmiały. Pewien młody mężczyzna stracił szansę po pięciu sekundach, gdy próbował z nią flirtować. Poważna i przesadnie emocjonalna kobieta, choć miała dobre rekomendacje, wyrażała zbyt wiele obaw, czy w tej wiejskiej okolicy jej mąż znajdzie odpowiednią pracę. Mogłaby rozważyć zatrudnienie żonatego lekarza, który chciał się tu przenieść z żoną i dwójką dzieci, ale jednoznacznie dał do zrozumienia, że nie zamierza brać nocnych dyżurów.

- Dzięki Bogu, koniec na dzisiaj - jęknęła, kiedy Kirsty zajrzała do jej gabinetu.

- Jest jeszcze jeden kandydat. Zaskoczona, sprawdziła wpisy w kalendarzu.

- Nie mam go na liście.

- Przepraszam, przeoczenie administracji - usprawiedliwiła się Kirsty, ale jej głos brzmiał filuternie.

- Przyślij go i skończmy z tym. Więcej nie dam rady - westchnęła, wiedząc, że to znowu będzie strata czasu.

Przeglądała dostarczone podania i życiorysy w poszukiwaniu tego zagubionego, gdy do środka wszedł Nic. Serce zatrzepotało jej w piersi na jego widok. Nie wyobrażała sobie wcześniej, że może być im ze sobą jeszcze lepiej, ale od czasu powrotu Nica kochali się w intensywny i czuły sposób, który przenosił ją na szczyty uniesień. Ona, do niedawna tak pewna, że nigdy nikogo nie pokocha, że seks i intymność są przerażające, była teraz nieprzytomnie zakochana. Ofiarowała mu siebie bez zastrzeżeń, choć dobrze wiedziała, że wkrótce zniknie z jej życia. On także wrócił odmieniony, pełen spokoju, który dodawał ciepła i intensywności każdemu spojrzeniu i dotknięciu.

Starła się przybrać wyraz obojętności.

- Chcesz czegoś? Muszę przesłuchać jeszcze jednego kandydata, a nie mogę znaleźć jego podania.

- Wiem. - Uśmiechnął się do niej i usiadł.

- Nic?

- Czekam.

- Na co?

- Aż zaczniesz ze mną rozmowę.

- Nie żartuj sobie. - Łzy napłynęły jej do oczu.

- Nic, jeśli to jakiś dowcip, to zupełnie mnie nie śmieszy.

- Nie rozpatrzysz mojego podania o pracę? Nie chcesz mnie tutaj?

Teraz dotarło do niej, że był zdenerwowany i niepewny siebie. Rani go swoją opryskliwością.

- Ty... ty chcesz zostać?

- Przecież nie mogę zostawić Wallace'a - zażartował.

Chciało jej się krzyczeć z frustracji.

- Błagam, bądź poważny.

- Hannah, nigdy w życiu nie byłem bardziej poważny niż w tej chwili - oświadczył, a szczerść jego słów poraziła ją.

- M-mówiłeś, że nie chcesz nigdzie z-zapuszczać korzeni i się w-wiązać - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Myliłem się. Spotkałem ciebie. - Jego ciemne oczy pełne były nadziei i czegoś, czego nie miała odwagi nazwać. - Powiedziałaś, że nigdy nikogo nie pokochasz.

Owszem, tak mówiła. Ale wtedy jeszcze nie wiedziała, jaką magiczną siłę ma miłość.

- Myliłam się. Spotkałam ciebie - wyszeptała. Zerwał się lekko i już był przy niej. Ujął ją mocno za rękę i przyciągnął do siebie.

- Kocham cię, Hannah. Nie mógłbym cię opuścić, tak jak nie mógłbym przestać oddychać. Kocham tych ludzi i to miejsce. W ciągu ostatnich miesięcy wrosłem w nie tak mocno, że nie da się mnie stąd wyrwać. Najwyższy czas, żebyśmy oboje wrócili do życia. Razem. Czy zechcesz mnie? Czy pozwolisz mi przejąć połowę praktyki i zostać twoim partnerem w pracy i w życiu?

Jakoś udało jej się wydusić z siebie żalosne:

- Nic, nie mogę.

- Dlaczego? - Krew odpłynęła mu z twarzy, a w oczach zobaczyła ból. - Proszę, Hannah.

- To byłoby bardzo nie w porządku wobec ciebie.

- O czym ty mówisz?

- Ja nie jestem odpowiednia. Chcesz mieć rodzinę. J-ja nie mogę urodzić ci dzieci. Ja...

Łzy wisały jej na rękach. Strząsnął je opuszkami palców i ujął jej twarz w dłonie.

- Nie wiesz tego na pewno. Ale niezależnie od wszystkiego, to ciebie pragnę, amata. To ciebie chcę. Będą jeszcze inne porzucone kocięta i ludzie, którzy nas potrzebują. To ty jesteś moją rodziną. Ludzie w Lochanrig są moją rodziną.

- Pojechałeś na rozmowę w sprawie innej pracy - wymruczała, niezdolna uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Nic pokręcił głową.

- Nie w sprawie pracy. Pojechałem do Włoch. To byłyby urodziny mamy. Chciałem zebrać myśli, zmierzyć się z własnymi demonami i pożegnać się z przeszłością, zanim wrócę tutaj, do ciebie, do mojej teraźniejszości i przyszłości.

- Nie wiedziałam, co czujesz.

- Myślisz, że mógłbym się z tobą kochać w taki sposób, gdybym cię nie kochał? - droczył się z nią.

Hannah zawstydziała się.

- Nie wiem. Nie jestem szczególnie doświadczona w tych sprawach, jak wiesz.

- Ale jesteś fenomenalnie uzdolnioną uczennicą. I możesz ćwiczyć tak często, jak zechcesz, ale tylko ze mną. - Spowaźniał nagle. - Ja też nie wiedziałem, co czujesz, czy nasz związek jest dla ciebie ważny. Nie zdradzałaś się ze swoimi uczuciami. Planowałam przyszłość po moim wyjeździe. Musiałem wziąć sprawy w swoje ręce. Musiałem zaryzykować. Nie mogę cię stracić, Hannah. Proszę, wyjdź za mnie i pozwól się kochać przez resztę wspólnego życia.

- Tak, tak, tak! Kocham cię najbardziej na świecie.

Pocałunek był jak pieczęć na przysiędze miłości. Zarzuciła mu ręce na szyję, dziękując niebu za chwilę, gdy ten niezwykły mężczyzna siłą wdarł się do jej życia. Jej własny wyjątkowy lekarz o magicznym dotyku. Uzdrowiciel, który dał jej nadzieję i nowe życie pełne miłości.

RS